



**Lucy Gordon**

**Zawsze i wszędzie**

Tytuł oryginału *Anything, Any Time, Any Place*



## PROLOG

Suknia ślubna Kaye była wyjątkowo strojna. Fałdy haftowanego atłasu spływały na podłogę, a dopasowany stanik zdobiły naszyte perły. Na szyi i w uszach panny młodej pełnym blaskiem lśniły brylanty. Pan młody stanowczo nalegał, aby cały świat ujrzał, że jest bogatym człowiekiem, którego stać na kupno żony, niezależnie od jej woli.

Bertie, ukochany dziadek Kaye, zapukał i wszedł do pokoju. Był dość tęgi i niezbyt dobrze czuł się w dopasowanym, odświętnym ubraniu.

- Wyglądasz prześlicznie, kochanie - powiedział, zasapany. - Za dobrze dla Lewisa Vane'a.

- Och, dziadku - westchnęła Kaye - czemu Paul musiał okraść Lewisa?

- Ponieważ twoja matka wychowała go w przekonaniu, że może robić, co mu się żywnie podoba - odrzekł gniewnie Bertie. - A teraz poświęca cię, by wypłatać go z kłopotów, które sam ściągnął sobie na głowę. Nie powinnaś zgadzać się na ten ślub.

- Jak mogłabym, skoro Lewis zagroził, że pošle Paula do więzienia? Na pewno by tak postąpił. Ma wszystkie dowody w ręku.

- Pobyt za kratkami dobrze by zrobił twemu bratu - powiedział bez ogródek Bertie. - Kaye, kochanie, najwyższy czas, żebyś wreszcie nauczyła się troszczyć o siebie! Twój ojciec nie pozwoliłby na coś takiego.

Ojciec Kaye był synem Bertiego. Kiedy Kaye miała sześć lat, Rhoda, jej matka, porzuciła dom dla innego mężczyzny. Przeprowadziła rozwód, ponownie wyszła za mąż i na świat przyszedł Paul. Kaye zamieszkała z matką dopiero po śmierci ojca. Matka nigdy nie darzyła córki specjalnym uczuciem - jej oczkiem w głowie był Paul. Od Kaye oczekiwała wyłącznie pomocy.

Dziewczynka uwielbiała swego ślicznego małego braciszka. Z natury była łagodna, uступliwa i zbyt dobra, by odczuwać zazdrość. Za to drugiemu mężowi Rhody niezbyt się podobało, że żona nie poświęca mu dostatecznie dużo uwagi, więc w końcu od niej odszedł.

Kiedy Paul dorastał, Kaye zawsze stawała w jego obronie i wyciągała go z licznych tarapatów, w które się pakował. Teraz miała zrobić to jeszcze raz, nie licząc się z ceną, jaką przyjdzie jej zapłacić.

Podniosła się z miejsca, by oczyścić marynarkę Bertiego. Przedtem musiała jednak odłożyć trzymany w ręku maleńki drewniany breloczek w kształcie konia.

- Nie wiedziałem, że zachowałeś prezent od Jacka - napomknął ostrożnie Bertie. - Ten mężczyzna wiele dla ciebie znaczył, prawda?

- Tak - odparła cicho. - Jack był dla mnie wszystkim, Ale to dawne dzieje, a ja... ja nie znaczyłam dla niego nic.

Na moment oczy zaszły jej łzami na myśl o pięknym

wspomnieniu i o skrywanym przez lata marzeniu, które w tym dniu ostatecznie się rozwieje. Bertie, widząc jej smutek, objął ją i przytulił do siebie.

- Zejdź już na dół - powiedziała wreszcie. - Zaraz przyjdę.

Potrzebowała odrobiny samotności. Jednej jedynej chwili, by szeptem pożegnać na zawsze tego, którego kochała przez sześć ostatnich lat.

Jack Masefield.

Wypowiedziała jego imię cicho, tęsknie, wykorzystując brzmienie tych słów, by przywołać obraz potężnego, rozśmianego mężczyzny, który z miejsca zawładnął jej sercem i duszą.

Znała go zaledwie dziesięć dni, dziesięć najszczęśliwszych dni w życiu.

Ich rozstanie było nagłe. Złożyła Jackowi wówczas pewną obietnicę w nadziei, że pewnego dnia powróci i zażąda jej spełnienia.

Lecz on nigdy tego nie uczynił. I nie uczyni.

W samochodzie Bertie usiadł obok Kaye i trzymał ją za rękę przez całą drogę do kościoła, próbując dodać jej otuchy.

- Wszystko będzie dobrze, dziadku - zapewniła go z uśmiechem. - Zobaczysz.

- Zawsze tak mówiłaś, kiedy coś sprawiało ci ból, kochanie - zauważył ze smutkiem w głosie. - Już jako dziecko, nigdy nie płakałaś, kiedy się przewróciłaś.

- Dziś też nie będę płakać - obiecała.

W kościele wzięła go pod rękę i z podniesioną głową ruszyła główną nawą. Ołtarz przybliżał się nieubłaganie, a na twarzy czekającego na nią Lewisa malowało się nieznośne samozadowolenie. W końcu ją przecież zdobył. Kaye zrobi-

łosię słabo na myśl o spędzeniu reszty życia z tym mściwym typem.

Pastor rozpoczął ceremonię zaślubin, wiodąc Kaye krok po kroku ku przeznaczeniu. Doszedł do słów:

- Jeśli ktokolwiek z obecnych zna powód, dla którego tych dwoje nie powinno zostać złączonych węzłem małżeńskim, niech powie o tym teraz bądź zamilknie na wieki.

Już zaczerpnął powietrza, by mówić dalej, gdy u wejścia do kościoła rozległ się dźwięczny głos:

- Proszę przerwać!

Obecni odwrócili głowy jak na komendę, chcąc zobaczyć, kto wypowiedział te słowa. Stał w snopie słonecznego światła, wysoki i wyprostowany, z dumnie uniesioną głową, ująwszy się pod boki, z wyzywającym uśmiechem na twarzy. Kaye wstrzymała oddech, nie śmiejąc uwierzyć, że ten mężczyzna ponownie pojawił się w jej życiu i to wówczas, kiedy porzuciła wszelką nadzieję.

Przemierzył wielkimi krokami nawę.

- Ta kobieta ma zobowiązania wobec mnie - oświadczył.  
- Dopóki ich nie wypełni, nie może nikogo poślubić.  
- Jack - szepnęła Kaye. - Jack Masefield.

Nikt jej nie usłyszał. W kościele zaszumiało. Lewis Vane przeszył wzrokiem pastora.

- No, dalej - mruknął.  
- Najpierw muszę zadać kilka pytań - zaprotestował pastor. - Wspomniał pan o zobowiązaniach. Czy to oznacza, że ta dama jest pańską żoną?

- Nie, ale dała mi przyrzeczenie - obstawał przy swoim Jack, nie spuszczając wzroku z twarzy Kaye.

- Bzdura!- wrzasnął Lewis Vane.- Wynoś się stąd, i to już.

- Jak pan każe.

Jack odwrócił się w stronę wyjścia, ale w ostatnim momencie okręcił się wokół własnej osi i pochwycił Kaye w ramiona. Zanim ktokolwiek zorientował się, co się dzieje, mijali już drzwi kościoła.

Na zewnątrz stał lśniący samochód, z kierowcą, pracującym silnikiem i szeroko otwartymi drzwiami. Jack umieścił Kaye na tylnym siedzeniu, usiadł obok niej, zatrzasnął drzwiczki i zawołał:

- W drogę!

W okamgnieniu pomknęli przed siebie. Kaye przez tylną szybę zobaczyła wylewający się z kościoła strumień gości. Na przedzie biegł czerwony na twarzy Lewis Vane, któremu towarzyszył przerażony Paul i krzycząca histerycznie Rhoda. Dziadek podrygiwał radośnie, wymachując rękami i wołając:

- O, tak!

Od wejścia Jacka do kościoła upłynęła może minuta i w tym czasie świat stanął na głowie.

- Nie możesz tego zrobić! - Kaye z trudem łapała powietrze.

- Ależ mogę - odparł Jack z tym swoim pewnym siebie uśmiechem - Poza tym naprawdę mam u ciebie dług. Przed sześciu laty coś mi obiecałaś. Czyżbyś zapomniała?

- Nie. Powiedziałam, że zrobię wszystko, o co poprosisz, kiedykolwiek poprosisz.

- Cokolwiek, kiedykolwiek, gdziekolwiek - potwierdził.  
- To twoje słowa. Właśnie przyszedłem po zwrot długu.

## ROZDZIAŁ 1

Bertie uwielbiał konkursy i z zapalem godnym lepszej sprawy przystępował do rozmaitych quizów, turniejów czy rozgrywek. Przez lata ten zapal nie został nagrodzony - Bertiemu przypadaly tylko drobne nagrody pocieszenia. Nadszedl jednak pamietny dzien przed sześciu laty, kiedy to jego trudy zostaly uhonorowane glowna nagroda: wakacjami dla dwuch osob na Singleton, malej wysepce na Karaibach. Organizatorzy konkursu oferowali przelot pierwsza klasa, apartament w luksusowym hotelu i zapewniali hojne kieszonek.

Kaye wlasnie skonczyla osiemnascie lat i Bertie postanowil zrobic przyjemnosc ukochanej wnuczce, nie zwracajac uwagi na przymowki Rhody, ze Paul marzy o takiej wyprawie. Wybrali sie zatem na Singleton we dwoje.

Pierwszego dnia wakacji wylegiwali sie przy hotelowym basenie.

- A to ci dopiero. - Bertie zachichotal. - Ten hotel jest pelen bogaczy, a my mieszkamy tu sobie jak gdyby nigdy nic.

- Mmm! - Kaye przeciagnela sie leniwie na lezaku. - Czy to dzieje sie naprawde?

Bertie zlustrowal jej skromny jednoczesciowy kostium kapielowy i zmarszczyl czolo.

- Musisz sprawić sobie takie bikini, jakie mają wszystkie inne kobiety. - Wskazał na zmysłowe piękności, okupujące leżanki wokół basenu i eksponujące swe zgrabne, opalone ciała. - W tym wyglądasz jak uczennica.

- Mam figurę uczennicy - zauważyła z westchnieniem.  
- Nie jestem wcięta i zaokrąglona tam, gdzie trzeba. W każdym razie za mało... Och!

Na jej brzuchu wylądowała wielka dmuchana piłka. Kiedy Kaye podniosła głowę, ujrzała parę niebieskich oczu osadzonych w drobnej, wyrazistej twarzączce mniej więcej ośmioletniej dziewczynki.

- To moja piłka - oznajmiła stanowczo.

- Ale wylądowała na moim brzuchu - odparowała Kaye.

- Nie chciałam.

- Miło mi to słyszeć.

- Celowałam w niego. - Dziewczynka wskazała na Bertiego. - On ma o wiele większy brzuch niż ty.

Starszy pan przyjrzał się sobie krytycznie.

- Jak rozumiem, stanowię kuszący cel.

- Nie o to chodzi. - Kaye zdusiła w sobie śmiech i z wyrzutem odezwała się do dziecka: - Nie powinnaś rzucać piłką w ludzi.

- Jestem wychowywana bezstresowo - wyjaśniła buńczucznie mała. - Mama mówi, że takich dzieci nie obowiązują zwykle zasady.

- To wydaje się bardzo wygodne - powiedziała z namysłem Kaye. - Myślę, że mogłabym przekłuć tę piłkę.

- Nie, nie mogłabyś, bo ona jest moja.

- Tak się składa, że ja też byłam wychowana bezstresowo, więc nie obowiązują mnie zwykle zasady - zauważyła



spokojnie Kaye.

Dziewczynka otworzyła buzię, po czym ją zamknęła ponownie, najwyraźniej zaskoczona tym stwierdzeniem.

- No, cóż - przyznała wreszcie z ociąganiem. - Myślę, że niektóre zasady są potrzebne.

- Georgy! Dość tego! - rozległ się głęboki męski głos, w którym pobrzmiwała zarówno stanowczość, jak i nuta rozbawienia.

Kaye uniosła wzrok i poczuła, że serce jej zamiera.

Mężczyzna miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, mocny tors ocieniony kręconymi włoskami, płaski brzuch i długie muskularne nogi, a za cały strój czarne szorty. Najbardziej fascynujące były jednak jego pełne usta wygięte w łobuzerskim uśmiechu. Tym uśmiechem nieznamy natychmiast zjednywał sobie sympatię otoczenia. Z miejsca oczarował także Kaye.

Uświadomiła sobie nagle, że śniła o tym mężczyźnie przez całe życie. I tak już zostanie. Wystarczyła jedna chwila.

- Obawiam się, że moja córka jest trochę zbyt swobodna - zauważył ze skrucą. - Mam nadzieję, że nic się pani nie stało.

- Nic a nic - odparta uśmiechnięta Kaye.

- Przepraszam za to, co powiedziała o panu, sir.

- Drobiazg - stwierdził wielkodusznie Bertie.

- Ale ja chcę dostać moją piłkę - odezwała się dziewczynka.

- Gdzie się podziały twoje maniery, młoda damo? - spytał mężczyzna.

- Czy mogłabym dostać moją piłkę? - poprawiła się Georgy.

- Proszę bardzo - rzekła z uśmiechem Kaye.

Uradowana dziewczynka odbiegła, a jej ojciec został i przysiadł obok leżaka Kaye.

- Nazywam się Jack Masfield.

Nazwisko wydało jej się znajome, ale Kaye, urzeczona zapierającą dech w piersiach aparycją mężczyzny, ledwie to zauważyła. Uścisk jego dużej, silnej dłoni był mocny i ciepły.

Kiedy prezentacjom stało się zadość, Jack skinął na kelnera, by zamówić coś do picia. Kaye poprosiła o zimny napój bezalkoholowy, a mężczyźni zdecydowali się na piwo.

- Obawiam się, że kiepski ze mnie ojciec - przyznał Jack.

- Georgy większość czasu spędza z moją byłą żoną i, jak zdążyliście zauważyć, robi, co jej się podoba - dodał, obrzucając Kaye spojrzeniem intensywnie błękitnych oczu. - Nie widziałem was tu wcześniej. - Jack uśmiechnął się do Kaye.

Ten niewinny, przyjazny uśmiech sprawił, że Kaye najpierw oblała fala gorąca, a potem przez jej ciało przebiegł zimny dreszcz. Uświadomiła sobie z rozpaczą brzydotę swego kostiumu i postanowiła kupić bikini najszybciej, jak się da. Miała nadzieję, że Jack nie zauważył jej przyjemnego zaskoczenia na wieść, że jego żona należy do kategorii byłych.

Bertie wyjaśnił, że przyjechali ubiegłego wieczoru i zajmują apartament na drugim piętrze, przemilczał jednak sprawę konkursu, pozostawiając Jacka w przekonaniu, że są milionerami podróżującymi po świecie dla przyjemności. Skonsternowana Kaye zerknęła karcąco na dziadka, ale ten nie patrzył jej w oczy.

- Czym się pan zajmuje, sir? - spytał Jack z szacunkiem.

- Handel upominkami - odparł Bertie zgodnie z prawdą,

ponieważ całe życie spędził za ladą sklepu z mniej lub bardziej pożytecznymi drobiazgami.

- To trochę tak jak ja - zauważył Jack. - Moja specjalność to artykuły sportowe.

Kaye, zafascynowana świeżo poznanym mężczyzną, nie była w stanie śledzić dalszego ciągu rozmowy, ale Bertie jakoś sobie radził. Przynajmniej na początku. Kiedy zaczął się płatać, nieoczekiwanie nadeszła pomoc.

- Jack! Telefon do ciebie! - Wzdłuż basenu szedł wysoki, szczupły starszy mężczyzna, dając znaki ręką.

- Dzięki, Sam! - Jack pozdrowił ich po przyjacielsku i odszedł.

- Sam Masefield - przedstawił się nowo przybyły, wyciągając rękę. - Jestem ojcem Jacka. - Dosiadł się do nich, rozpostarł ramiona i wziął parę głębokich wdechów. - Znakomita pogoda na to, żeby się rozerwać.

- To znaczy? - spytał Bertie.

- Łódka, narty wodne. Wybieram się dziś na narty wodne. Mamy je w ofercie. Testuję je, żeby się upewnić, czy są bezpieczne dla wszystkich, niezależnie od wieku. To nasze hasło reklamowe.

- Artykuły sportowe! - zawołała nagle Kaye. - Naturalnie! Masefield & Masefield.

- To właśnie my - potwierdził Sam.

Firma M&M była potentatem na rynku sportu i rozrywki. W ich licznych sklepach sprzedawano doskonale towary po atrakcyjnych cenach.

- Powiedział pan narty wodne? - Bertiemu zalśniły oczy.

- Próbował pan tego kiedyś?

- Nie.

- A chciałby pan?
- Jasne.
- Za pół godziny. Czekam na plaży.

W wyznaczonym czasie Kaye udała się z dziadkiem na plażę i była świadkiem, jak z zapalem przypina narty pod problematyczną opieką Sama. Jej gorąca prośba: „Uważaj na siebie, dziadku”, została skwitowana wyniosłym: „Cicho bądź, kobieto”. Po chwili Bertie, trzymając się kurczowo linki, błyskawicznie oddalił się od brzegu.

Kaye udała się do hotelowego pasażu handlowego, próbując, zebrać myśli i zapanować nad podnieceniem. Za ledwie przed półgodziną nie знаła jeszcze Jacka Masefielda, a teraz jego imponująca sylwetka, roziskrzona oczy i zaraźliwy uśmiech stały się integralną częścią jej świata. Wydawało się, jakby znała go od zawsze. W jednej chwili wszystko ,się zmieniło i nic już nie będzie takie samo jak przedtem.

Nowe bikini podkreślało wiotką sylwetkę Kaye, czyniąc ją bardziej atrakcyjną. Kiedy ponownie pojawiła się przy basenie, Jack zdążył już wrócić. Właśnie rozmawiał z przyjaciółmi. Kaye wyciągnęła się na leżaku, wystawiła skąpo odziane ciało do słońca i skrzyżowała palce od uroku. W końcu jej cierpliwość została nagrodzona.

- Georgy chciałyby ci coś powiedzieć. - Jack wypchnął córkę do przodu.

- Przepraszam, że byłam tak impertynencka. - Dziewczynka uśmiechnęła się do Kaye kropka w kropkę tak jak jej ojciec. - Wyglądasz zabójczo w tym bikini - dodała z wrodzoną sobie bezpośredniością.

- To prawda - potwierdził Jack, podkreślając swoje słowa cichym, pełnym podziwu gwizdnięciem. Kaye była

w siódmym niebie.

Kiedy Georgy przestała się popisywać, okazała się uroczym dzieckiem, a Kaye potrafiła radzić sobie z dziećmi. Po paru minutach gawędziły, jakby znały się od lat. Jack przyglądał się temu z prawdziwą przyjemnością. Gdy córka pobiegła pobawić się z innymi dziećmi, powiedział:

- Nie wiem, jak mam ci dziękować. Nie widziałem jej tak szczęśliwej od początku wakacji. Wiązałem z tą wyprawą wiele nadziei, ale jak na razie nic mi nie wychodzi. Pewnie nie znam jej zbyt dobrze.

- Nie widzisz się z nią często, tak? - spytała ostrożnie Kaye.

- Od czasu rozvodu Elsie i ja przeważnie mieszkamy w różnych krajach. Widuję Georgy, kiedy tylko mogę, a to sprytna mała i zna moje słabe punkty.

- A ty nie masz... to znaczy ona nie ma macochy, która by ci pomogła? - Kaye postarała się, by jej pytanie zabrzmiało zdawkowo.

- Nie, nie ożeniłem się ponownie - odparł Jack i w tym momencie świat Kaye nabrał barw. - Chyba jestem zbyt apodyktyczny. Lubię narzucać swoje zdanie, wolę, żeby wszystko działało się po mojej myśli.

- Mam wrażenie, że zawsze ci się to udaje. - Kaye liczyła, że zabrzmiało to jak uwaga kogoś z dużym doświadczeniem życiowym. - Należysz do tego typu ludzi.

Uśmiechnął się.

- To po prostu górnolotny sposób powiedzenia, że jestem egoistą. Nic nie szkodzi, i tak się do tego przyznałem.

- Nie jesteś egoistą - powiedziała impulsywnie. Po czym w obawie, że zabrzmiało to zbyt żarliwie, dodała żartobliwie:

- Może po prostu pobłażasz samemu sobie.

- Niebiosa, pomóżcie! Oto kobieta, która mnie rozumie!  
- zawołał z komicznym przerażeniem. - Tak, przyznaję się do pobłażania samemu sobie. Georgy jest moją córką. Nie odziedziczyła wszystkiego po swojej matce.

- Biedactwo.

- Hej, to mnie należy się współczucie. To Georgy wszystkim rządzi, nie ja.

- A więc nie może być szczęśliwa. Do tego różne kraje! Ona nie wie, czy wraca, czy wyjeżdża i gdzie właściwie jest jej dom.

- Cóż, ty z pewnością wiesz, jak do niej trafić. Radzisz sobie z nią równie dobrze, jak jej niania Valerie. To miła, godna zaufania kobieta, która zapewnia temu biednemu dziecku trochę równowagi. Sądziłem, że wybierze się tutaj z nami, ale w ostatniej chwili zdecydowała się odwiedzić siostrę. Muszę więc radzić sobie z córką sam i przyznaję, że przychodzi mi to z trudem. Na szczęście los zesłał mi ciebie! Może zjedlibyście z nami kolację dziś wieczorem?

- Z największą chęcią - zapewniła szczerze Kaye. - Oczywiście, jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę dziadka... Twój ojciec zabrał go na narty wodne.

- Nie martw się. Zawsze wysyłam za Samem łódź. Naturalnie w dyskretnej odległości. Jeśli cokolwiek się wydarzy, mój kapitan ich wyłowi.

- Uważam, że twój ojciec jest fantastyczny.

- Wspaniały, prawda? Porywa się na rzeczy, od których przedwcześnie osiwieję.

- U was to chyba dziedziczne. Gazety ciągle donoszą, że pobiłeś kolejny rekord szybkości czy wytrzymałości.

- Cóż, nie mogę pozwolić, żeby staruszek zagarnął całą

sławę dla siebie. Poza tym życie za biurkiem jest nudne. A co ty lubisz robić?

- Trochę pływam.
- Chodźmy więc popływać.

Wyciągnął do Kaye rękę i pociągnął ją za sobą. Razem pobiegli między drzewami na pobliską plażę, po czym rzucili się do ciepłego oceanu. Pływali, baraszkowali; żartowali - słowem beztrosko spędzali czas. Po latach Kaye często wracała myślą do tego cudownego przeżycia.

Jack zajmował razem z Georgy, Samem i sekretarką - panią Mary Harris - całe najwyższe piętro hotelu. Kaye wkrótce miała się przekonać, że gdziekolwiek się udawał, zawsze towarzyszył mu tłum. Jack już samą obecnością stwarzał atmosferę pogodnej beztroski, a przecież swoim imperium administrował z godną podziwu rzutkością i dalekowzrocznością.

Jego żywiołem było działanie. Uwielbiał testować nowoczesny sprzęt sportowy. Sfinansował także projekt nowego typu balonu, który miał wzbić się wyżej i polecieć dalej niż jakikolwiek inny przed nim. Podczas pierwszego lotu Jack towarzyszył wynalazcy, a ich widowiskowy upadek do morza trafił na czołówki światowych gazet.

W należącym do hotelu nocnym klubie, usytuowanym na plaży Jack zajmował na tyle duży stół, by mógł się przy nim pomieścić jego orszak. Kaye z miejsca polubiła Mary Harris. Była to pani w średnim wieku, inteligentna i otwarta. Uściśnęła mocno dłoń dziewczyny i przyjrzała jej się uważnie.

Mary z pewnością domyśliła się, że barwna suknia została kupiona przez Kaye tego popołudnia, a długie włosy spe-

cialnie upięte w misterną fryzurę. Dobrotliwy uśmiech dawał do zrozumienia, że Kaye jest po prostu jedną z wielu młodych kobiet, rywalizujących o względy Jacka.

Ku swemu rozczarowaniu Kaye nie siedziała obok Jacka, ale naprzeciwko niego. Mogła mu się za to do woli przyglądać. Po jednej stronie miała Georgy, a po drugiej młodego człowieka o imieniu Colin, który zalecał się do niej tak, że zaczęło ją to krępować. Po kolacji wciąż zapraszał ją do tańca, a ona była zbyt niedoświadczona, aby się od niego uwolnić. Niespodziewanie z pomocą przyszedł jej Jack, który pozbył się Colina z właściwą sobie stanowczością.

- Dziękuję. - Kaye odetchnęła z ulgą. - Zadawał tyle pytań o interesy Bertiego, że już nie wiedziałam, co robić.

- Sprawdzał twój stan majątkowy. Szuka bogatej żony, która pomogłaby mu uratować firmę ojca.

- Muszę ci coś wyznać. Dziadek, wbrew temu, co sugerował, nie jest żadnym potentatem. Wygrał te wakacje w konkursie. Nie mamy ani grosza.

Jack zaśmiał się tak głośno, że kilkoro gości odwróciło ku nim głowy. Wówczas ujął ją za ramię i pociągnął w cień.

- Wspaniały gość! - zawołał. - Brawo!

- Przecież jesteście oszustami.

- Więc bądź oszustką i baw się tym. Życie jest zbyt krótkie, by się martwić. Poza tym tutaj każdy jest w pewnym sensie oszustem. Niektórzy wkrótce pójdą na dno, a wydają pieniądze jak szaleni, żeby świat się o niczym nie dowiedział.

- O, Boże, Colin znów mnie szuka. Jak myślisz, może powinnam powiedzieć mu prawdę?

- Nie ma potrzeby. Znam prostszy sposób. - Jack objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Colin zinterpretował ten władczy gest tak, jak tego po nim oczekiwano i odszedł.



- Teraz on będzie myślał, że to ty szukasz bogatej żony  
- zauważyła Kaye, pokrywając śmiechem rozkoszny dreszcz, który przeniknął całe jej ciało.

- Nie martw się o to. Ci ludzie zbyt dobrze mnie znają, by przyszło im do głowy coś takiego - stwierdził z prostotą graniczącą z arogancją. Wtem spostrzegł córkę.

- O tej porze powinnaś być w łóżku - zawołał.

- Jeszcze pół godziny - błagała.

- Godzinę temu też tak mówiłaś. Zmykaj.

Przeczuwając nadciągającą burzę, Kaye interweniowała pośpiesznie:

- Jack, miałbyś coś przeciwko temu, żebym na chwilę porwała Georgy? Dziś po południu oglądałam w sklepie kilka szali. Chciałabym się jej poradzić, zanim zdecyduję się na kupno.

- Dobrze - zgodził się Jack - ale zaraz potem Georgy pójdzie do łóżka.

Dziewczynka chętnie przystała na tę propozycję. Sklepy w pasażu były otwarte do drugiej w nocy. Kaye i Georgy spędziły beztrudnie pół godziny, przebierając w stosach szali, zanim Kaye zdecydowała się na coś, co nie nadwężało zbytnio jej finansów.

- I jeszcze ten. - Georgy wskazała luksusowy szal, który Kaye podziwiała wcześniej. - Proszę dopisać go do rachunku tatusia.

Kiedy dotarły do pokoju, Georgy zarzuciła szal na ramiona Kaye.

- To dla ciebie.

- Nie mogę go przyjąć! Jest zbyt kosztowny.

Wyjaśniła, że nie jest zamożna, i opowiedziała, w jaki

sposób znaleźli się z dziadkiem w tym ekskluzywnym hotelu. Historyjka o zdobyciu głównej nagrody w konkursie spodbiała się dziewczynce tak samo jak jej ojcu.

- Tatuś zapłaci.

- Nie ma mowy. Co powie, jeśli pozwolę ci na kupowanie mi kosztownych prezentów i obciążę nimi jego rachunek?

- Powie, że nie ma sprawy. Zawsze biorę w tym sklepie, co mi się podoba. Poza tym chcę ci coś dać. Jesteś w porządku. Tatuś traktuje mnie jak dziecko, ale ty potrafisz sobie z nim poradzić.

Kaye nie miała pojęcia, co powiedzieć. Georgy, dawszy jej do zrozumienia, że spodziewa się zawrzeć umowę, poszła bez dalszego ociągania do łóżka, a Kaye wróciła do klubu z jedwabnym szalem na ramionach.

Jack właśnie tańczył z ciemnowłosą pięknoscią. Z pewnością jest bogata. Po chwili jej miejsce zajęła inna kobieta, ulepiona z tej samej gliny. Jack tańczył policzek przy policzku, szepcząc jakieś słowa, pod których wpływem jego partnerki śmiały się bądź znacząco patrzyły mu w oczy. Kaye nie mogła oderwać wzroku od tańczącej pary, choć ten widok sprawiał jej przykrość.

Wreszcie Jack zauważył ją i pociągnął na parkiet. Pomyślała, że teraz ją przytuli, ale orkiestra grała właśnie kalipso, podczas którego tancerze obracali się, wirowali i tylko sporadycznie dotykali.

Po tańcu opowiedziała mu o szalu. Zgodnie z przewidywaniami Georgy nie przejął się wcale tą historią.

- Wyciągnęłaś tę małą małpkę z napadu złego humoru i jestem ci za to wdzięczny. Ma dobry gust, prawda? Te stonowane kolory znakomicie pasują do twoich szarych

oczu.

- Przecież nie widzisz moich oczu w tym świetle - zaprotestowała.

- Widziałem je wcześniej. I zapamiętałem kolor.

Kaye nie знаła się na sztuce flirtowania i choć była to najbanalniejsza uwaga pod słońcem, jej policzki okrył rumieniec.

Orkiestra na pożegnanie zagrała walca. Ku radości Kaye Jack właśnie z nią go zatańczył. Wprawdzie nie przytulił jej do siebie, ale przynajmniej trzymał w ramionach. Napawała się ciepłem jego potężnego ciała, a gdy unosiła głowę do góry, napotykała jego uśmiech.

- Nie powinnaś patrzeć na mężczyznę w taki sposób - żartował. - To niebezpieczne.

Zanim zdołała obmyślić jakąś zręczną odpowiedź, przebrzmiał ostatni akord. Najwspanialszy dzień w życiu Kaye dobiegł końca.

- Odprowadzę cię - zaoferował się i objął ją ramieniem. Spacer wśród drzew miał w sobie coś z magii. Jack nie próbował jej pocałować, ale był tuż obok i to jej wystarczyło.

To była niezwykła noc.

Kolejne dni wydawały się Kaye pasmem idealnego szczęścia. Obydwie rodziny połączyły siły. Sam i Bertie oddawali się sportowym szaleństwom, a Kaye spędzała czas z Georgy. Polubiła dziewczynkę, a poza tym dawało jej to sposobność przebywania w pobliżu Jacka.

Georgy uwielbiała ojca i szukała jego towarzystwa. Kaye ku swemu zadowoleniu zaobserwowała, że poświęcał córce całą swoją uwagę - w każdym razie tyle, na ile pozwalał mu nieustannie dzwoniący telefon.

Ojciec i córka darzyli się uczuciem, ale się nie rozumieli. Kaye udało się zadzierzgnąć między nimi nic porozumienia. Pewnego razu Jack zauważył:

- Nie powinienem pozbawiać cię wakacji w taki sposób.
- Wszystko w porządku - odparła lekko. - Zamierzam pracować w przedszkolu, więc przyda mi się trochę praktyki.
- Będiesz wspaniałą przedszkolanką.

Zapewne Jack, jak sam o sobie mówił, był apodyktyczny i z pewnością przywykł do zaspokajania swoich zachcianek, ale egocentryzmu nie sposób mu zarzucić. Nakłonił Kaye, by opowiedziała mu o sobie i wysłuchał jej z autentycznym zainteresowaniem. Sam i Georgy przyłączyli się do nich i zasyпали Kaye pytaniami. Ośmielona Kaye przyniosła rodzinne zdjęcia, przedstawiające głównie Paula. Miał wówczas czternaście lat, nie trapiły go pryszcze tak jak rówieśników i zapowiadał się na wyjątkowo przystojnego mężczyznę.

- Kurczę! - zawołała Georgy na widok zdjęcia. - Jest szalowy.

- Co takiego? - spytał ostro Jack.
- Cieszę się, że ci się podoba - powiedziała Kaye, zerkając ze zmarszczonym czołem w kierunku Jacka.

Zapał w gniewne milczenie, a kiedy córka odeszła pobawić się z przyjaciółmi, wybuchnął:

- Szalowy! Uważa, że jest szalowy! Ona ma osiem lat, na litość boską!
- Ośmiolatki tak teraz mówią - zauważyła Kaye.
- Kiedy ja miałem osiem lat, nie wiedziałem, że dziewczynki to inna płęć.

- Cóż, z pewnością od tamtych czasów zdążyłeś to nadrobić - dorzucił Sam jowialnie. - Kaye ma rację. Bądź cicho i nie pozwól, by Georgy zauważyła, że może cię wyprowa-

dzić z równowagi.

Surowość Jacka w odniesieniu do własnej córki ostro kontrastowała z jego własnym hedonistycznym stylem życia. Gdziekolwiek się pojawił, ściagały go spojrzenia kobiet, a on bynajmniej nie wzdragał się przed korzystaniem z tego, co tak skwapliwie mu oferowano.

Któregoś dnia jego uwagę próbowała zająć pewna wspaniale zbudowana dama. Jack ucieszył się, kiedy dołączyła do rodzinnego kręgu, ale nie dał się oderwać od Georgy wbrew wysiłkom nowej znajomej, czym zdobył szacunek Kaye. Wkrótce piękna syrena odpłynęła. Tak się jakoś składało, że Kaye spędzała z Jackiem więcej czasu niż jakakolwiek inna kobieta.

Pewnego dnia oświadczył:

- Chciałbym ci dać jakiś prezent w podziękowanie za to, co zrobiłaś dla Georgy, i żebyś o mnie nie zapomniała.

Zawsze będę cię pamiętała, pomyślała, ani na chwilę nie rozstanę się z myślą o tobie. Zapamiętam każde słowo, każdy uśmiech i zachowam je w sercu aż do dnia mojej śmierci.

Powiedziała jednak tylko:

- Nie chcę prezentów, Jack.

- O co chodzi? - spytał, zaskoczony wyczuwalnym skrepowaniem w jej głosie. - Obraziłem cię? Nie miałem takiego zamiaru. Po prostu wiele ci zawdzięczam, a zwykłem regulować swoje długi.

Będąc skrupulatnym człowiekiem, postępował z każdym jak należało, po czym szedł swoją drogą. Ona także zostanie zapomniana, kiedy rachunki zostaną wyrównane. Pragnęła

jednak, by ją zapamiętał.

- Zabierz mnie do Serenity. Zawsze chciałam zjeść tam kolację.

- Nigdy nie słyszałem o tym miejscu.

- To restauracja, niecały kilometr stąd, jeśli się pójdzie plażą. Skromna, kameralna. Innym może by się nie spodobała, ale mnie pójście tam sprawiłoby prawdziwą przyjemność.

Tego wieczoru Kaye przygotowała się wyjątkowo starannie. Włożyła jedwabną szyfonową sukienkę, którą kiedyś zdawkowo pochwalił, zaczesła włosy wysoko do góry, delikatnym makijażem podkreśliła oczy, które lśniły radosnym oczekiwaniem.

Kiedy wędrowali razem wzdłuż plaży, wokół panowały ciemności, mimo dość wczesnej pory. Mała restauracja była urocza. Stoliki ustawiono pod gwiazdami, z palm zwisały kolorowe lampki, a powietrze upajało zapachem kwiatów.

Jack okazał się wspaniałym kompanem, rozśmieszał Kaye, poświęcał jej całą swoją uwagę. Wcześniej tego popołudnia widział ją w pasażu handlowym, obładowaną barwnymi koszulami.

- Kupiłam je dla Paula - wyjaśniła w odpowiedzi na jego pytanie.

- Jeśli wydasz wszystkie pieniądze na niego, dla ciebie nic nie zostanie.

- Był taki rozczarowany, kiedy dziadek zabrał mnie zamiast niego. Chciałabym przywieźć mu coś ładnego.

- Bardzo kochasz brata, prawda?

- O, tak. Bardziej niż kogokolwiek, z wyjątkiem dziadka, oczywiście.

- Czy to jedyni mężczyźni, których kochasz? - spytał

żartobliwie. - A co z chłopcami?

- Och, spotykam się z tym i z tamtym - starała się, by zabrzmiało to zdawkowo, ale nie udało się jej ukryć rumieńca.

- Mądra z ciebie kobieta. Nie podejmuj ważnych decyzji, zanim nie ukończysz dwudziestu pięciu lat.

- A czemu ty tak nie postąpiłeś? - rzuciła impulsywnie.

- To prawda, ożeniłem się, mając dwadzieścia jeden lat - przyznał. - To głupi wiek. I popełniłem jeszcze jeden idiotyczny błąd. Zaangażowałem się całym sercem.

- Tak trzeba, bo inaczej nic się nie udaje - zauważyła, zaintrygowana.

- I tak nic z tego nie wyszło. Uczucie okazało się jednostronne. Nauczyłem się, że nigdy nie można dawać z siebie wszystkiego.

- To straszna lekcja - oświadczyła z całą szczerością. - Mam nadzieję, że ja nie dostanę takiej lekcji od życia. Skoro kogoś kochasz, musisz kochać go całym sercem i duszą, bo jeśli nie dasz z siebie absolutnie wszystkiego... po prostu... nie masz prawa otrzymać czegoś w zamian.

Obdarzył ją pełnym czułości uśmiechem.

- Jaka ty jesteś młoda - powiedział cicho. - Tylko ktoś bardzo młody może twierdzić coś takiego.

- Nie, Jack, to nie ma nic wspólnego z wiekiem. Naprawdę w to wierzę. Nie potrafiłabym żyć inaczej.

- Nie potrafiłabyś - zgodził się. - Ale ja nie mam twojej hojnej natury.

- Bzdura! Jesteś najhojniejszym człowiekiem, jakiego znam. Wciąż obdarzasz innych prezentami.

- Nie jestem pewien, czy to hojność. Czasem się zastanawiam, czy obdarzanie ludzi prezentami nie jest w istocie pewnego rodzaju unikiem.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- To dobrze. Mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz. Nie jestem taki dobry, jak myślisz, Kaye. Naprawdę.

Miała dla niego tyle uczuć, że omal nie uczyniła mu miłosne-

go wyznania. Zanim jednak zdołała się odezwać, on to zrobił.

- Nie mam pojęcia, co mi się stało. Cała ta gadka! Zazwyczaj nie bawię się w analizowanie myśli, w każdym razie moich własnych. To ma coś wspólnego z tobą. Te twoje piękne oczy zbyt dużo widzą.

Szczyście spłynęło na nią falą. Nim doszła do siebie przynajmniej na tyle, by odpowiedzieć, do ich stolika podszedł tanecznym krokiem jakiś mężczyzna z tacą pełną tanich pamiątek.

- Proszę, Jack, mógłbyś kupić mi jedną? - spytała z ożywieniem. - Na pamiątkę tej... tej restauracji.

Drobiazgi były rzeźbione w drewnie. Kaye wybrała konia na łańcuszku, na tyle małego, że mieścił się w kieszeni.

- Proszę zaczekać! - zawołała impulsywnie za odchodzącym sprzedawcą. Kiedy się odwrócił, wzięła z tacy identycznego konia i sama za niego zapłaciła.

- To dla ciebie. - Wręczyła go Jackowi. - Może posłużyć jako brelok do kluczy.

Ledwie to powiedziała, przypomniała sobie jego masywne złote kółko na klucze i poczuła się jak idiotka. Jednak Jack uśmiechnął się ciepło i przyjął podarek.

- Nie musisz mi nic dawać, Kaye. Cieszę się jednak, że to zrobiłaś.



Wracali tą samą drogą. Jack objął ją delikatnie i tym razem ośmieliła się otoczyć go ramieniem w pasie. Jasny księżyc spowił świat srebrzystą poświatą, a w panującej wokół ciszy słychać było tylko jednostajne pluskanie fal. Kaye obrażała sobie, że są sami na świecie i marzyła o tym, by tak zostało na zawsze. Kochała Jacka całym sercem.

- Na co patrzysz? - spytał, idąc za jej spojrzeniem skierowanym ku górze.

- Na gwiazdy. Wydają się takie dziwne.

- To dlatego, że jesteśmy znacznie bliżej południka.

Zatrzymali się i razem spoglądali w niebo. Ruch ramienia Jacka rozluźnił spinki i włosy opadły jej swobodnie na ramiona. Kiedy odwróciła głowę i spostrzegła, że Jack na nią patrzy, jej serce zabiło jak szalone. Wreszcie zobaczył w niej kobietę. Pragnęła tego od tak dawna, że już zwątpiła, czy się to kiedykolwiek stanie. Jack przyciągnął ją do siebie i po chwili znalazła się w jego ramionach.

- Kaye... - jego szept przypominał protest, zupełnie jakby obiecał sobie, że do tego nie dojdzie. Jeśli było tak w istocie, pożądanie, które go ogarnęło, okazało się silniejsze od nakazów. Niemal natychmiast zaczął namiętnie całować Kaye.

Należał do mężczyzn przyzwyczajonych do folgowania zmysłom. Kiedy pociągnął Kaye na piasek, wiedział, że czeka go rozkosz i zaspokojenie.

Dla Kaye była to miłość. W swej niewinności nie miała pojęcia, że Jackiem kieruje coś całkiem innego. Czowała dotyk szorstkiego torsu na nagich piersiach i spazmatycznie chwy-

tała powietrze w nie znanej sobie dotychczas rozkoszy. Choć wcześniej przeżywała tę chwilę w gorączkowych marzeniach,

nigdy nie doznawała tak dojmującej słodyczy. Wszystko, za czym tęskniła, właśnie się działo. Za chwilę pozna radość całkowitego połączenia.

- Kaye... - powiedział ochryple Jack.

- Tak... tak... - Pokrywała jego twarz pocałunkami, zbyt przejęta szczęściem, by zwrócić uwagę na niepokój brzmiący w głosie Jacka. - Och, najdroższy, mój najdroższy...

- Kaye... nie...

- Ale ja cię kocham... kocham cię.

Jack szarpnął się do tyłu, zupełnie jak za naciśnięciem sprężyny.

- Nie! - jęknął. - Nie mogę tego zrobić!

Wyzwolił się z jej objęć. W jednej strasznej chwili Kaye wszystko sobie uświadomiła: szaleństwo w twarzy Jacka, jego otwarte, przerażone oczy, swoje słowa: kocham cię... kocham cię - które, jakby jeszcze drżały w powietrzu. Zdała sobie sprawę, że odsłoniła o wiele więcej niż ciało.

- O, Boże. - Zaniosła się szlochem. Odwróciwszy się, pospiesznie uporządkowała ubranie i niezręcznie wstała.

- Kaye, zaczekaj.

Na ramieniu poczuła dłoń Jacka, ale strząsnęła ją i pobiegła przed siebie jak szalona, chcąc uciec od głosu Jacka i palącej wiedzy o swym własnym wstydzie. Łzy płynęły po jej policzkach. Chciała umrzeć.

Nie słyszała, że Jack ją goni. Zorientowała się dopiero wówczas, gdy złapał ją za ramię.

- Puść mnie! - zawołała, próbując się wyrwać.

- Kaye, proszę - błagał, otoczywszy ją ramionami. - Proszę, wysłuchaj mnie.

- Nie chcę słuchać... Wiem...

- Nic nie wiesz - powiedział żarliwie. - Och, proszę, kochanie, nie płacz. Nie chciałem cię skrzywdzić. To dlatego... nie widzisz, że nie mogłem... ? Cii, cii. - Przyciągnął jej głowę do ramienia. - Nie mogłem postąpić z tobą tak jak z innymi. One są wszystkie takie same... łatwo przyszło, łatwo poszło. Ty jesteś inna. Jesteś wyjątkowa, cenna.

Kaye czuła się zdruzgotana. Te słowa wydały się jej tylko banalną pociechą. Zaofiarowała siebie i swą miłość mężczyźnie, któremu była obojętna. Nie miała siły walczyć. Mogła tylko pogрузić się w smutku. Szlochała gorzko na ramieniu Jacka, który uspokajał ją łagodnie.

- Nie powinienem dopuścić, by sprawy zaszły tak daleko - powiedział przeproszającym tonem. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale jesteś taka słodka i czarująca. Powiniennem pomyśleć o tobie... spróbuj mi przebaczyć, kochanie.

- Nie mów do mnie „kochanie”. - Rozszlochała się na dobre.

- Posłuchaj - tłumaczył - pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który okaże się naprawdę ciebie wart. Ja jestem zwykłym egoistą, a ty poznasz mężczyznę, który będzie wiedział, jak cię traktować. Zobaczysz, pokochasz go.

- To nieprawda. Nigdy nie pokocham nikogo innego - wyszeptwała.

Odsunął się odrobinę i ujął w dłonie twarz Kaye.

- Na pewno tak się stanie - zapewnił - a on będzie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Już mu zazdroścę. Kiedy go spotkasz, pamiętaj, że to powiedziałem.

Pocałował ją delikatnie w oczy i w usta i osuszył jej twarz

własną chusteczką. Nie zostało już nic więcej do dodania. Kaye nie protestowała, kiedy ujął ją za rękę i pociągnął w stronę hotelu. Przez całą drogę mówił do niej, starając się ją uspokoić. A kiedy zobaczyli hotel, Kaye trzymała już głowę uniesioną do góry.

Wkrótce dołączyli do reszty gości. Jack uściskał jej rękę, zanim się rozstali. Tego wieczora więcej go nie widziała. Poszła spać, zamykając w dłoni małego drewnianego konia, którego jej podarował.

Następnego dnia nie spotkała Jacka. Pani Harris powiedziała, że zabrał Georgy na wycieczkę na drugą stronę wyspy i wróci dopiero wieczorem. Kaye domyśliła się, że wprawiła go w zakłopotanie i że wyjechał, by ułatwić jej sytuację.

Nie spotkali też Sama. Bertie bez swego wesołego towarzysza oklapł jak przekłuty balonik. Wydawał się zmęczony, osowiały i jadł bardzo niewiele.

Zaraz po kolacji dostał poważnego ataku serca.

Personel hotelowy stanął na wysokości zadania i po paru minutach Bertie znalazł się w karetce w drodze do szpitala. Był to dobry szpital, ale niewielki, w sam raz na potrzeby nielicznych mieszkańców wysepki. Sympatyczni lekarze ustabilizowali stan Bertiego. Kaye gorączkowo wyjaśniła, że to nie pierwszy atak.

- Miał się oszczędzać, ale...

- Powinno się go jak najszybciej przewieźć na stały ląd - zaznaczył doktor Bukin. - Możemy zorganizować specjalny ambulans, ale wiąże się to ze znacznymi kosztami.

- Mamy ubezpieczenie - rzuciła natychmiast Kaye. Doktor Bukin zadzwonił do towarzystwa ubezpieczeniowego. Kiedy ujrzała, jak twarz mu się ściągnęła, serce jej zamarło.

- Obawiam się, że jest pewien problem - powiedział,

odwiesiwszy słuchawkę. - Pani dziadek nie przyznał się, że miał już atak serca. To daje im pretekst do unieważnienia ubezpieczenia. Nie zapłacą nam ani pensa.

- W takim razie ja to zrobię - powiedziała żarliwie Kaye.  
- Zapłacę za wszystko.

Kiedy wymienił kwotę, pobladła.

- To bez znaczenia. Będę pracować całe życie, żeby spłacić dług.

- Przykro mi, ale musimy dostać pieniądze z góry. Może pani sama z nimi porozmawia.

Próbowała, ale firma nie chciała odstąpić od litery prawa. Doktor Bukin wziął od niej słuchawkę.

- Chcę, byście zdali sobie sprawę, że wasza postawa skazuje pacjenta na śmierć - rzucił ostro.

Do uszu Kaye dobiegł zgrzytliwy głos mamroczący coś o „polityce firmy”. Nie będąc w stanie znieść więcej, wypadła z pokoju, ruszyła korytarzem i wybiegła przed szpital. Szlochała histerycznie, pędząc na oślep przed siebie. Wtem poczuła, że chwytają ją mocne ramiona i usłyszała kojący głos:

- Kaye! Wszystko w porządku, to ja.

- Jack... och, Jack... - Z bezsilnej rozpaczki nie mogła wykrztusić ani słowa więcej.

- Właśnie wróciłem. Powiedzieli mi o Bertiem. Czy on...?

- On umrze - szepnęła pobladłymi wargami. - Należy go niezwłocznie przewieźć na stały ląd, a towarzystwo ubezpieczeniowe odmawia pokrycia kosztów.

- Już dobrze, uspokój się. No, nie płacz. Zajmę się tym.

- Nic nie możesz zrobić - szlochała. - On umiera.

- Nikt nie ma prawa powiedzieć Jackowi Masfieldowi,

że nie może czegoś zrobić - upomniał łagodnie. - Wejdźmy do środka.

Towarzystwo ubezpieczeniowe nie ustąpiło, ale Jack natychmiast wszystkim się zajął.

- Załatwcie awionetkę - polecił doktorowi Bukinowi. - Biorę to na siebie. Gdzie mogę skorzystać z telefonu?

Kaye pobiegła do pokoju Bertiego. Leżał bez ruchu, z maską tlenową na twarzy i rurkami przyczepionymi do rąk. Pochyliła się nad nim i wyszeptała:

- Będzie dobrze. Jack wszystkim się zajmie. Trzymaj się. Tylko się teraz nie poddawaj, dziadku.

Jack czekał na dole.

- Awionetka odlatuje za pół godziny - oznajmił. - Zawiozę cię do hotelu, żebyś mogła się spakować, a potem przywiozę cię tu z powrotem. Polecicie na Florydę, do jednego z najlepszych szpitali na świecie.

- Ależ, Jack, to prywatny szpital, a my nie mamy ubezpieczenia.

- Kaye, przestań się zamartwiać. Wszystko jest załatwione.

Zamilkła, oszołomiona jego hojnością.

W hotelu spakowała rzeczy dziadka i swoje, a na koniec wcisnęła do kieszeni małego drewnianego konia.

Kiedy dotarli do szpitala, awionetka już czekała. Bertiego właśnie wnoszono na pokład.

- Teraz ty - powiedział Jack.

Nagle uświadomiła sobie, że to pożegnanie.

- Jack - rzuciła pospiesznie, chwytając go za rękę. - Wiem, że nigdy nie oddam ci tego długu, ale spróbuję jakoś go spłacić.

- Kaye, zapomnij o tym, proszę.
  - Nie mam na myśli pieniędzy. Chodzi mi o to, że pewnego dnia zrobię dla ciebie coś równie ważnego, jak ty dla mnie teraz. Cokolwiek zażadasz, kiedykolwiek zażadasz. Nieważne, gdzie wówczas będę ani co będę robić.
  - Zgoda. Umowa stoi.
  - Mówię poważnie, Jack. Cokolwiek, kiedykolwiek, gdziekolwiek. Dla ciebie rzucę wszystko bez namysłu. Pamiętaj o tym.
  - Będę pamiętał. Uważaj na siebie, Kaye.
  - Ty też. I nie zapomnij...
  - Cokolwiek, kiedykolwiek, gdziekolwiek - powtórzył.
- Liczę na to.

Pomógł jej wejść na pokład. Drzwi zatrzasnęły się i po chwili awionetka wzbiła się w powietrze. Przed oczami Kaye mignął jeszcze Jack, który machał im zamasyście i śmiało, jak zwykle.

Na Florydzie na lotnisku czekała karetka. W okamgnieniu przewieziono ich do lśniącego białą supernowoczesnego szpitala. Był tam nawet pokój dla Kaye, która dzięki temu mogła niemal stale przebywać z dziadkiem. Bertie dobrze zniósł podróż i następnego ranka jego stan się polepszył. W ciągu dwóch tygodni wydobrał na tyle, że mogli powrócić do Anglii.

Jack dzwonił do szpitala codziennie, ale tylko raz rozmawiał z Kaye. Zaczęła mu dziękować, lecz nie pozwolił jej dokończyć.

- Jestem twoim dłużnikiem za Georgy - powiedział szybko.
  - Najważniejsze, że Bertie wraca do zdrowia.
- Odniosła wrażenie, że Jack chce zakończyć rozmowę,

więc rzuciła jakąś uprzejmą uwagę i odwiesiła słuchawkę. Był miły i troskliwy, ale dla niego wszystko się skończyło.

To wydarzyło się sześć lat temu. Od tamtej pory nie miała z nim żadnego kontaktu. Ku swemu rozczarowaniu nie stała się taką zmysłową pięknoscią, jakie lubił. Choć miała czarującą twarz, delikatną i subtelną, a jej figura nieco się zaokrągliła, Kaye nie znosiła swego wyglądu, bo uznała, że nie jest w typie Jacka.

Początkowo zadreślała się myślą o pamiętnym wieczorze na plaży. Wciąż na nowo przeżywała gorzko-słodką radość przebywania z Jackiem i rozpacz odrzucenia. Musiało minąć dużo czasu, zanim ujrzała to wydarzenie we właściwym świetle.

Kręciło się wokół niej sporo mężczyzn. Zbyt wielu, jak mawiał Bertie, ponieważ szukała czegoś, czego odnaleźć nie mogła. Jej związki szybko się wypalały, bo do każdego mężczyzny odnosiła się z chłodnym dystansem i żaden nie poruszył jej zmysłów tak jak Jack. Kiedy odkrywali jej uczuciowy chłód, reagowali w sposób, który dawał jej do myślenia. Zwykle okazywali się samolubni. Przez kontrast ujrzała zachowanie Jacka w innym świetle, jako wspaniałomyślny gest wspaniałomyślnego mężczyzny.

Zachłannie śledziła doniesienia prasowe relacjonujące jego poczynania i nie mogła nic poradzić na to, że na widok fotografii kolejnej krągłej brunetki, tulącej się do Jacka jej serce zaczynało szybciej bić.

Ostatnio przytrafiło się to Kaye miesiąc temu, kiedy roz

bił motorówkę na morzu i wylądował w szpitalu, gdzie miał spędzić dwa tygodnie. Po dwóch dniach wyszedł ze szpitala, zdecydowany znów przy pierwszej okazji wyprowadzić łódź



na morze. Gazety wydrukowały zdjęcie, na którym Jack otaczał ramieniem wpatrzoną w niego młodą kobietę z długimi włosami. Kaye nie widziała jej twarzy, za to twarz Jacka tak. W oczach zwróconych ku towarzyszce dostrzegła ciepło, które wcześniej w nich nie gościło.

Zrozumiała to spojrzenie. To już nie był niepoprawny flirtiarz, ale mężczyzna, który odnalazł kogoś szczególnego. Wiedziała, że nie ma prawa do bólu. Ale i tak cierpiała.

Nie mogła nigdy stać się dla niego kimś szczególnym, ale on pewnego dnia mógł zadzwonić, przypominając o jej obietnicy. Gdyby tylko się zjawił, myślała tęsknie.

I w dniu jej ślubu właśnie to uczynił...

## ROZDZIAŁ 2

Jak mogłeś zrobić coś podobnego? - Kaye z trudem łąpała powietrze, podczas gdy samochód pełnym gazem błyskawicznie oddalał się od kościoła. - Jak mogłeś... ?

- Zrobił to i już, moja droga - huknął kierowca przez ramię. - Po prostu.

- Sam! - Na ten okrzyk kierowca zwrócił ku niej rozsianą twarz. - Uważaj na drogę! - Odwrócił głowę w samą porę, by uniknąć zderzenia.

- Oszaaleliście, obydwaj! - krzyknęła.

- To prawda, nie zmieniliśmy się nic a nic - zapewnił Jack z szerokim, rozbrajającym uśmiechem. Poczwała się tak, jak gdyby widzieli się poprzedniego dnia, jakby tych sześciu lat w ogóle nie było.

- Cokolwiek, kiedykolwiek, gdziekolwiek - przypomniał. - Obiecałaś i mam nadzieję, nie zapomniałaś. Stawiłem się po zwrot długu. Potrzebuję cię. Georgy na stałe zamieszkała w moim domu. Wyszło na jaw, że Elsie brała narkotyki i romansowała z młodymi chłopcami. Przyznasz, że to niezbyt odpowiednie życie dla czternastoletniej dziewczynki. Kłopot w tym, że Georgy świetnie się bawiła, toteż nie jest

zachwycona zmianą otoczenia. Pomyślałem o tobie, kiedyś świetnie sobie z nią radziłaś. Jeśli zajmiesz się Georgy, mogę być spokojny.

Kaye otworzyła usta ze zdziwienia, nie mogąc uwierzyć

własnym uszom.

- I dlatego porwałeś mnie sprzed ołtarza?
- Cóż, nie chciałaś wychodzić za mąż.
- Skąd wiesz?

Na jego twarzy odbiło się zakłopotanie.

- No... najpierw zbadalem grunt - powiedział pospiesznie. - Nie myśl już o tym. Po kłopotcie.

- Ale ja muszę wyjść za Lewisa - upierała się Kaye.

- Mój brat, Paul, pracował u niego i Lewis przyłapał go na kradzieży. Jeśli nie wyjdę za Lewisa, wówczas złożę doniesienie o przestępstwie. Jeśli go poślubię, Paul będzie bezpieczny.

- Czyżby? A może Vane będzie posługiwał się nim jak bronią, by znęcać się nad tobą, kiedy mu tylko przyjdzie ochota? Mniejsza o to. Ślubu nie będzie. Dodaj gazu, Sam.

- Nie widać ich - zauważyła Kaye, zerknąwszy przez tylną szybę.

- Pan młody wie, gdzie mieszkam.

- Znasz Lewisa Vane'a?

Głupie pytanie. Jack znał wszystkich. Spojrzała na niego oszołomiona biegiem wypadków i tym, że znów są razem. Uznała to za cud. Był taki przystojny i silny, i przekonany, że narzuci całemu światu swoje reguły gry. Być może miał rację.

Przez te sześć lat prawie się nie zmienił. Przybyło mu kilka zmarszczek, ale dzięki nim jego twarz jeszcze zyskała na atrakcyjności. Wciąż miał umięśnione, mocne ciało atlety,

wciąż promieniał charyzmą tak silną, że tworzyła wokół niego aurę.

- Nie przejmuj się tak. - Uśmiechnął się szeroko i ujął jej dłonie w swoje. - Wszystkim się zajmę. Pocałuj mnie przez

pamięć na dawne czasy!

Nie wypuszczając jej rąk, pocałował ją lekko w usta, po czym uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy.

- Ufasz mi?

- Tak - odparła bez tchu.

- To dobrze. - Wyprostował się, trzymając jedną z jej dłoni w swoich. Nie próbowała się uwolnić. Nie rozumiała, co się dzieje, ale uznała, że to nieważne. Jeśli to sen, to nie miała ochoty się przebudzić.

- Dokąd jedziemy?- spytała w końcu.

- Do Maple Lodge. To moje londyńskie mieszkanie. Miły, niewielki domek. W pobliżu jest dobra szkoła dla Georgy. Tyle że ona nie ma ochoty pobierać tam nauk. Przy Elsie robiła, co jej się żywnie podobało. - Zwrócił się do Sama: - Przekazałeś Mary moje instrukcje?

- Co do jednej. Wszystko załatwione.

Samochód zwolnił, wjeżdżając na podjazd, i Kaye ujrzała „miły, niewielki domek” Jacka. Posiadłość zajmowała rozległy teren. Za rzędem topoli błękitniał basen, a kiedy minęli linię drzew, wyłonił się masywny budynek kryty czerwoną dachówką.

Na ganku stała piękna młoda dziewczyna o długich włosach. Kaye zrobiło się słabo. Uświadomiła sobie, że to przyjaciółka Jacka, ta, którą widziała na zdjęciu w gazecie. Kiedy dziewczyna pomachała do nich, Kaye wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

- Georgy?

- Georgy - potwierdził Jack.

- A więc ty nie... - powstrzymała się w ostatniej chwili.

O mały włos nie wyrzuciła z siebie: nie masz przyjaciółki.

- Co... nie?

- Nic, nic - powiedziała pospiesznie. - Po prostu jestem zaskoczona. Kiedy się poznałyśmy, Georgy miała zaledwie osiem lat.

- Teraz ma czternaście, ale może uchodzić za dwudziestolatkę. Myśli więc, że ma dwadzieścia lat.

Dziewczyna podbiegła, aby się przywitać. Dla niej była to najwyraźniej ekscytująca gra.

- Wszystko jest przygotowane - zakomunikowała ojcu, po czym wzięła Kaye za rękę i wciągnęła do środka. Kaye poszła za nią, wciąż oszołomiona cudowną nowiną. Jack nie ma stałej przyjaciółki. Ciepło, które dostrzegła w jego oczach na fotografii, było przeznaczone dla córki. To naprawdę wspaniale się składa.

W olbrzymim pokoju od frontu stało kilka stołów nakrytych białymi obrusami i zastawionych jedzeniem i szampanem.

- Zupełnie jak uczta weselna - skomentował Jack z aprobatą.

- Przecież zamierzamy przyjąć gości weselnych - zażartowała Georgy, śmiejąc się tak samo jak ojciec. Ich podbieństwo było uderzające. Odziedziczyła po nim również wzrost i już przerosła większość swoich szkolnych koleżanek.

- Cóż, panna młoda już jest-zauważył Sam-a, jak się domyślam, goście zjawiają się tu lada chwila.

W rogu pokoju stał mocno zbudowany mężczyzna. Jack

pozdrowił go po imieniu jako Harry'ego, ale nie dokonał prezentacji.

- A to dawno niewidziana znajoma, którą z pewnością

pamiętasz - powiedział, gdy do pokoju weszła Mary.

Sekretarka miała odrobinę bardziej siwe włosy, ale jej uśmiech był równie przyjazny, jak dawniej. Uścisnęła Kaye serdecznie.

- Cudownie cię znów widzieć. Nie martw się. Wszystko się ułoży.

Kaye spojrzała na nią, zaintrygowana. Z pewnością Mary nie mogła orientować się w jej położeniu na tyle, na ile sugerowała to jej uwaga. Wtem Jack zawołał:

- Już są!

Przez okno ujrzeli na podjeździe sznur samochodów, z których wysiadali utyskujący na podróż pasażerowie.

- Pozwól, że ja będę mówił - powiedział Jack.

- Z przyjemnością.

Pierwsza do pokoju weszła matka Kaye, Rhoda. Była przesadnie wystrojona, nawet jak na ślub. Suknię zdobiła rubinowo -brylantowa brosza. Prezent od Lewisa Vane'a za to, że zmusiła córkę do małżeństwa, i zarazem przypomnienie, co może stracić, jeśli sprawy pójdą w złym kierunku.

Skierowała się prosto do córki, wrząc gniewem.

- Nie wiem, co sobie właściwie wyobrażasz, ale masz w tej chwili wracać do kościoła.

- Zapomina pani, że to ja porwałem Kaye - odezwał się Jack. -I muszę nalegać, żeby została tutaj.

- Ty! - Rhoda odwróciła się ku niemu. - Sądzisz, że nie wiem, iż ona cię do tego skłoniła?

Paul podszedł do matki i stanął za nią, nieporuszony

I przystojny, bacznie przyglądając się otoczeniu. Był to mężczyzna klasycznej urody, typ Adonisa, z prostym nosem, wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi i dużymi ciemnymi oczami. Słodczy uśmiechu sprawiała, że wszędzie

zjednywał sobie przyjaciół. Jediną skazę stanowił brak zdecydowania, zaznaczający się w linii podbródka i kącikach ust, ale ta cecha mogła stać się bardziej widoczna dopiero z biegiem lat.

W miarę jak rozglądał się po luksusowo urządzonym pokoju, wargi złożyły mu się do bezgłośnego gwizdu. Powtórzył ten gest, gdy jego wzrok spoczął na Georgy. Dziewczyna uśmiechnęła się z aprobatą na widok przystojnego nieznajomego i podeszła bliżej.

- Mam na imię Georgy - powiedziała półgłosem.

- A ja Paul. - Obdarzył ją swoim firmowym uśmiechem. Bertie i Sam przywitali się jak bracia, którzy długo się nie widzieli. Poklepywali się po plecach i wydawali radosne okrzyki.

- Napijmy się - zaproponował Sam.

- Nie miałbym nic przeciwko odrobinie szampana.

- Szampana? Faj! Napijmy się czegoś, co przystoi mężczyźnie. - Sam wcisnął w dłoń Bertiego dużą szklanę słodowej whisky i nalał drugą dla siebie.

Do pokoju sztywno wkroczył Lewis Vane. Zimnym spojrzeniem otaksował Jacka.

- Mamo, nikogo do niczego nie nakłaniałam - oponowała Kaye. - Nie miałam pojęcia, że pojawi się Jack.

- Bzdura! - prychnęła z drwiną Rhoda. - To całe gadanie o pierwszeństwie...

- Ale to prawda - przerwał Jack łagodnie. - Kaye obieca-

ła mi przed sześciu laty, że przyjdzie mi z pomocą, kiedykolwiek poproszę. Nawiasem mówiąc, nie wydaje mi się, że byliśmy sobie przedstawieni.

- Moja matka, pani Benton. - Kaye miała ochotę zapaść

się pod ziemię. - Mamo, to Jack Masefield. A oto jego ojciec, Sam. Jack, to mój brat, Paul.

- No proszę, przypomniałaś sobie, że masz brata? - spytała szyderczo Rhoda. - Czyżbyś potrafiła myśleć o kimś poza sobą?

- Mamo, proszę... - szepnęła Kaye z desperacją.

- Zdajesz sobie sprawę, co ten ślub oznacza dla twojej rodziny - kontynuowała Rhoda ostrym tonem. - Ale nie, to nie jest dla ciebie wystarczająco ważne! Ja, ja, ja! Zawsze myślisz tylko o sobie!

- Daj spokój, mamo - wtrącił się pospiesznie Paul. - Nie napadajmy na Kaye. To zapewne jakieś nieporozumienie.

- Uścisnęła dłoń siostry i posłał jej błagalny uśmiech. - Jeszcze nie jest za późno na ślub.

- Mam taką cholerną nadzieję- zauważył kwaśno Lewis Vane. - Nie lubię, gdy robi się ze mnie idiotę. - Postąpił krok w kierunku Kaye. - No, jazda.

- Ona zostaje tutaj - zaakcentował Jack.

- Nie ma mowy - odparł Vane, spoglądając znacząco na Paula, który aż się wzdrygnął. - Nie wiesz o wielu sprawach.

- Sporo wiem, Vane - odpowiedział ze spokojem Jack.

- Wystarczająco dużo, by pokrzyżować twoje plany.

- Nie zamierzam tego dłużej znosić. - Rhoda była bliska furii. - Nie po to stawałam na głowie, przygotowując ślub, by teraz patrzeć, jak wszystko niszczysz.

- Może Kaye nie chce wychodzić za mąż - zasugerował Jack podejrzenie łagodnym tonem.

- Oczywiście, że chce. - Rhoda niemal wypluła te słowa.

- Po prostu stroi sobie żarty.



- Może moglibyśmy o tym porozmawiać? - zaproponował nadal spokojnie Jack.

- Nie zamierzam rozmawiać z wynajętym aktorką czy prostytutką - zbyła go Rhoda.

Bertie od jakiegoś czasu szeptał do Paula, wtajemniczając go w parę spraw. Młody mężczyzna pospiesznie wtrącił się do rozmowy.

- Daj spokój, mamo.

- A kto uratuje ci skórę? - rzuciła.

- On nie jest żadnym aktorem, mamo. To jego dom.

Rhodę cechowała niewybaczalna wręcz ignorancja, ale na jednym znalazła się niewątpliwie. Potrafiła szacować wartość rzeczy co do pensa. Szybkie spojrzenie, jakim obrzuciła wnętrza, przekonało ją, że właściciel musi mieć duże pieniądze, więc nieco zmieniła ton.

- Jeśli pana nie wynajęto, to kim pan jest? - spytała.

- Nie znam pana.

- Za to pani córka mnie zna. - Jack wcisnął w jej dłoń kieliszek szampana. - Poznaliśmy się przed sześcioma laty. Przyszedłem Kaye z pomocą, kiedy Bertie zachorował.

- Uratował mi życie - potwierdził Bertie.

- Uratował życie mego przyjaciela - przytaknął wzruszony Sam.

Rhoda posłała mu spojrzenie, które położyłoby go trupem, gdyby nie to, że akurat napełniał szklaneczkę Bertiego.

- Kaye obiecała, że spłaci ten dług, kiedy zażądam i w taki sposób, jaki uznam za stosowne - ciągnął Jack.

Rhoda prychnęła.

- Założę się, że tak. Znam się na takich jak pan. Nietrud-

no zgadnąć, o co panu chodzi.

- Mamo, proszę... - powiedziała Kaye żałośnie.

Jack popatrzył na nią, zaintrygowany. Dziewczyna, którą poznał na Singleton, była młoda i wrażliwa, ale silna. Spóśób, w jaki radziła sobie z Georgy, świadczył o pewności siebie i poczuciu humoru zarazem. Teraz sprawiała wrażenie bezradnej i osaczonej. Przypominała sarenkę oślepioną światłami samochodu.

Kiedy Rhoda piła szampana, szepnął Kaye do ucha:

- Powiedz jej, żeby dała ci spokój. Przecież cię nie zje.

- Jest moją matką - odparła bezradnie Kaye.

Narzeczony, który od pewnego czasu przyglądał się jej z chłodną niechęcią, odezwał się:

- Chciałbym zamienić z tobą słówko na osobności, Kaye.

Zanim zdołała się poruszyć, Jack stanął między nimi.

- Nie - powiedział po prostu.

- Nie twój przekłety interes - wściekł się Lewis.

- Od tej chwili mój. Kaye nie wyjdzie za ciebie.

- Myślę, że wyjdzie - mruknął szyderczo Lewis. - Zdaje się, że nie powiedziała ci wszystkiego.

- Wpadła w twoje łapy z powodu beztroski swego brata.

- Jack spojrział na Paula, przygryzając wargę. - Ty głupcze.

- To było nie... nieporozumienie - jękał się Paul.

- Już policja to oceni - podkreślił Lewis. - To, co powiem, z pewnością ich zainteresuje, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę twoją kryminalną przeszłość.

- To... to nic takiego - bąknął Paul, widząc zdziwioną minę Jacka. - Drobne kradzieże w sklepach.

- Przepięstwo to przestępstwo - stwierdził bezlitośnie Vane. - Kaye! Wychodzimy, i to już!

- Ona nigdzie nie idzie - oświadczył Jack zwodniczo spokojnym głosem.

- Kaye - szepnął Paul z naciskiem.

Gospodarz odstawił szklanę. Cichy brzęk szkła zabrzmiał jak wystrzał.

- Powiedziałem, że ona nigdzie nie idzie - powtórzył, patrząc Vane'owi prosto w oczy.

- Jeśli tego nie zrobi, będzie żałować.

- Ani w połowie tak bardzo jak ty będziesz żałować, jeśli to zrobi. Chcesz bawić się w szantażystę? Proszę bardzo. Dasz mi wszystkie dowody obciążające brata Kaye. W zamian ja nie zdradzę nikomu tego, co wiem o Ainsworth Securities i przy odrobinie szczęścia unikniesz więzienia.

- Blefujesz! - warknął Vane, ale nieco pobladł.

- Nie. Mam dowody świadczące o tym, że wpłynąłeś na cenę akcji firmy przed jej przejęciem. Odpowiednie władze z radością dobiorą ci się do skóry. Skoro jednak sądzisz, że blefuję, rób swoje.

Zapadła cisza.

- Harry pojedzie z tobą do twego biura i weźmie materiały obciążające Paula - ciągnął Jack. - Wszystkie. Nie próbuj niczego ukryć.

Vane z trudnością chwycił powietrze.

- W zamian chcę tego, co ty masz.

- Nic nie dostaniesz. I przestań zawracać mi głowę. Ze mną nie masz żadnych szans.

Usta Vane'a ściągnęły się w cienką kreskę, nadając jego twarzy wyraz arogancji i okrucieństwa. Jack przybrał podobną minę. Pogodny uśmiech pierzchł i nagle okazało się, że Jack potrafi sprawiać wrażenie groźnego i bezlitosnego. Vane

pierwszy spuścił wzrok.

- Niech cię diabli! - powiedział zjadliwie.

- Zabierz to ze sobą - odezwała się Kaye, zdejmując brylanty.

Gniewnie wyszarpnął naszyjnik z jej rąk, po czym zwrócił się ku Rhodzie.

- Ty też! - wściekał się. - Nic ci się nie należy.

Wyciągnął rękę i zerwał broszę z jej ramienia. Rhoda krzyknęła i rozplakała się ze złości. Wydawało się, że Vane zamierza coś powiedzieć, ale na widok twarzy Jacka zrezygnował z pożegnalnych inwektyw. Odwrócił się i wyszedł z całą godnością, na jaką było go stać. Za nim podążył Harry. Sam i Bertie wydali radosne okrzyki. Rhoda zacisnęła wargi z wściekłości. Paul sprawiał wrażenie zażenowanego. Kaye nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Wreszcie dotarło do niej, że koszmar dobiegł końca. Uwolniła się od Lewisa Vane'a. Zaczerpnęła głęboko tchu, aby się uspokoić.

- Nie denerwuj się. - Jack położył jej dłonie na ramionach. - To koniec. Wszystko w porządku.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła zdławionym głosem. - Czy to dzieje się naprawdę?

- Naprawdę. Nie zobaczysz go nigdy więcej.

- Jak to zrobiłeś? To wszystko, co powiedziałeś o Ainsworth Securities... ?

- To nie tajemnica, że oszukiwał przy tej transakcji, tyle że nikomu nie udało się go złapać za rękę.

- Ale... powiedziałeś, że masz dokumenty...

Jack uśmiechnął się szeroko, pokazując mocne białe zęby. Wyglądał teraz jak pirat, bezwstydnym, przebiegłym, złośliwym. Świat Kaye nabierał barw.

- To znaczy, że to nieprawda?

- Jasne, że nieprawda - obwieścił triumfalnie Sam. - Połowa tego, co mówi, to nieprawda. - Poklepał syna po plecach. - Nauczyłem tego chłopaka wszystkiego - podkreślił z dumą.

- Cały czas blefowałeś? - spytała Kaye, przejęta podziwem i grozą.

Jack ujął jej dłonie w swoje.

- Kaye, kochanie... - dodał bezwiednie - tak się to robi. Blef i kontra. Blefowałem milionami, kiedy miałem puste kieszenie.

- Założmy, że Lewis udowodniłby, że blefujesz?

- Nie ośmieliłby się. A gdyby nawet, i tak za niego nie wyjdiesz. Jeśli doszłoby do rozprawy, wynająłbym dla Paula najlepszego adwokata. Dostałby nadzór sądowy albo wyrok w zawieszeniu.

Zacisnęła dłonie na jego rękach. Aż wstrzymał oddech na widok żarliwości w jej wzroku.

- Paulowi nic się nie stanie, prawda?

Zmarszczył brwi.

- Czy ty kiedykolwiek myślisz o kimś poza nim?

- Tylko ze względu na brata zgodziłam się poślubić Lewisa. Dziękuję, że go uratowałeś.

- Nie ratowałem Paula - sprostował Jack. - Ratowałem ciebie.

- Jego... mnie... co za różnica? I tak ci dziękuję.

Rhoda dygotała ze złości.

- Spójrz na mnie - eksplodowała wreszcie, pokazując rozdarcie w miejscu, gdzie jeszcze niedawno tkwiła brosza.

- Spójrz, co mi zrobił! - Z jej oczu popłynęły łzy.

Pomimo wszystko Kaye cierpiała, słysząc szloch matki. Próbowała ją objąć.

- Nie płacz, mammo.

- To wszystko twoja wina - rzuciła histerycznie Rhoda, odpychając ją. - Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona. Zmarnowałaś życiową szansę...

- Przecież Paulowi nic nie zagraża - zaprotestowała Kaye.

- A co z pomocą, której Lewis mógłby mu udzielić w przyszłości? Przy jego poparciu Paul na pewno osiągnąłby sukces.

- Śmiem wątpić - wtrącił się Jack. - Gdyby Lewis dostał to, czego chciał, nie zwracałby sobie głowy Paulem, chyba że posługiwałby się nim jak bronią przeciwko Kaye. Z pewnością odczuwa pani ulgę, że córka uniknęła takiego losu.

Rhoda popatrzyła na niego wilkiem, ale Paul, bystrzejszy niż jego matka, zaczynał się już orientować, co leży w jego interesie.

- Cieszę się, że za niego nie wyjdiesz, siostrzyczko, naprawdę - powiedział ciepło. - Nieważne, co będzie ze mną. Najważniejsze, żebyś ty nie cierpiała.

- Łatwo powiedzieć teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło - zauważył Bertie na tyle głośno, by Jack go usłyszał.

- To prawda - mruknął. - Dlaczego Kaye pozwala tym dwojgu tak się wykorzystywać?

- Nigdy nie potrafiła z nimi walczyć. - Bertie wyciągnął pustą szklankę w kierunku Sama. - Kaye ma zbyt miękkie serce, by myśleć o sobie. W końcu to jej matka i brat, a ona chce myśleć o nich jak najlepiej, bez względu na to, jak się

zachowują. Próbowałem jej bronić, ale to nie na wiele się zdało.

- Zrobiłeś jedną ważną rzecz. - Jack spojrzał mu znacząco w oczy.

Kaye obejmowała Paula, z całego serca wdzięczna za jego słowa.

- Dziękuję ci, kochanie. Wiedziałam, że mnie zrozumiesz.

- Cóż, ja nie rozumiem! - wtrąciła Rhoda. - Nigdy ci tego nie wybaczę, panienko. Nigdy. Zapewne się tu wprowadzisz jako jego kochanka. Będzie ci dobrze, prawda? Inni się nie liczą. Ale jeszcze dostaniesz za swoje. Kiedy będzie miał cię dość, wyrzuci cię stąd tak, jak na to zasłużyłaś. Nie licz wówczas na moje współczucie.

- Jestem pewny, że nie przyszłoby jej to do głowy - powiedział sucho Jack. - A pani córka nie będzie moją „kochanką”. Chcę, żeby zajęła się Georgy.

- Skłoniłeś ją do rezygnacji z bogatego męża, by stała się po prostu niańką?! - Rhoda podniosła głos do krzyku.

- Nie będzie niańką. Będzie moją żoną.

Po tych słowach zapadła cisza.

Zebrani, zupełnie zaskoczeni, wytrzeszczyli oczy ze zdumienia. Jack sam był zdumiony. Zachodził w głowę, skąd wzięły się te słowa. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, na pewno nie to.

- Jack - Kaye oddychała z trudem, nie mogąc uwierzyć własnym uszom - nie myślisz chyba...

- Oczywiście, że nie - zadrwiła Rhoda. - Cały czas cię nabiera.

- Niech pani nie mówi tak do mojej przyszłej żony - rzucił Jack ostrzegawczym tonem.

- Ale mama ma rację -jąkała się Kaye. - Nie musisz... to znaczy nie możesz chcieć mnie poślubić.

- Muszę cię poślubić. - Ujął jej dłonie w swoje. - Kiedy Elsie pojawi się tu, żądając powrotu Georgy, muszę być gotów udowodnić, że mam normalny dom. Obiecałaś, Kaye.

Miała wielką ochotę powiedzieć: „tak”, jednak za bardzo przypominało to bajkę. Z radością poświęciłaby się dla Jacka, ale nie chciała poświęceń z jego strony.

- I tak tu zostanę - zapewniła go. - Dotrzymam obietnicy.

- W takim razie musisz mnie poślubić - powtórzył stanowczo. - Potrzebuję żony, matki dla Georgy, by Elsie nie mogła mi nic zarzucić.

- To rozumiem - skomentowała Rhoda.

- Mamo, daj spokój - powiedziała Kaye desperacko.

Czuła się zagubiona. Pragnęła wyrazić zgodę na poślubienie Jacka, a zarazem obawiała się sięgnąć po nagrodę, która wydawała się jej zbyt wspaniała.

- Nie bądź głupia - ostrzegła Rhoda. - Jeśli on jest gotów postąpić wobec ciebie jak należy, to go łap.

- Nie zamierzam go „łapać” - oburzyła się Kaye.

- Oczywiście, że nie - wtrącił się pospiesznie Paul. - Kaye nie jest taka. - Objął ją ramieniem. - Nie rób niczego, na co nie masz ochoty, siostrzyczko.

Kaye zasłoniła dłońmi twarz, chcąc ukryć zarumienione policzki.

- Gdybym tylko wiedziała, jak mam postąpić - szepnęła.

- Zrób to, co jest najlepsze dla ciebie. - Paul rozejrzał się po luksusowym wnętrzu. - Zauważ, że to nie byłoby takie złe. No i, jeśli masz wobec tego faceta jakieś zobowiązania, jak on twierdzi... Ale decyzja oczywiście, należy do



ciebie.

- Mam zobowiązania - potwierdziła Kaye. - Jack, jeśli naprawdę tego chcesz...

- Chcę tego - potwierdził Jack.

- W takim razie wyjdę za ciebie.

Bertie i Sam krzyknęli radośnie i opróżnili butelkę do końca. Jack z uśmiechem spojrzał Kaye w oczy. Serce było jej jak szalone. Nie miała pojęcia, dlaczego się zgodziła.

Właściwie wszystko, co się do tej pory wydarzyło, przekraczało jak na razie jej zdolność pojmowania. Zaczęła dzisiejszy dzień jako narzeczona człowieka, który budził w niej wyłącznie nienawiść, a teraz miała poślubić mężczyznę, którego obraz nosiła w sercu od lat. Wydarzyło się zbyt dużo, zbyt szybko.

Uszczęśliwiony Paul przytulił Kaye, która odpowiedziała serdecznym uściskiem, szczęśliwa, że nic mu nie grozi. Jack obserwował tę scenę ze zmarszczonym czołem.

Rhoda prychała pogardliwie, rozdarta między zadowoleniem, że ostatecznie do rodziny wejdzie bogacz, i złością, iż córka miała czelność wyrwać się spod jej dominacji.

- Upewnij się, że zrobi, jak obiecał - zaznaczyła złośliwie, dając upust oburzeniu na Jacka, że śmiał ją tak lekceważąco traktować. - Nie mów hop, póki nie przeskoczysz.

- Zapewniam panią, że nie zmienię zdania - odparł Jack

spokojnie, dobrymi manierami pokrywając niechęć. - Pobierzemy się tak szybko, jak to będzie możliwe.

Na chwilę odszedł na bok. Musiał przeanalizować swoją własną, brawurową deklarację. Nie myślał o małżeństwie, ale

kiedy zobaczył, jak rodzina terroryzuje Kaye, zapragnął ją ochronić i powiedział bez namysłu to, co mu przyszło do głowy. Jako człowiek z natury życzliwy i impulsywny, często podejmował nie przemyślane decyzje. Jednak ta decyzja była na głowę wszystkie inne i teraz zastanawiał się, co właściwie zrobił.

Wtem odezwał się w nim instynkt gracza, który pomógł mu w przeszłości w tak wielu słynnych, ryzykownych przedsięwzięciach.

- Ślub odbędzie się za trzy dni - oznajmił.

- Nikomu nie uda się zorganizować ślubu w tak krótkim czasie - upierała się Rhoda.

- Mnie się uda - zapewnił Jack. - Zdobędę specjalne pozwolenie, Kaye jutro do pani zadzwoni i poda szczegóły.

Kaye, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko pozostaniu tutaj. Mamy wiele spraw do omówienia.

- O tak - prychnęła Rhoda. - Wszyscy wiemy, co to oznacza.

- Słucham? - spytał Jack z ostrzegawczą nutą w głosie. Rhoda nie odebrała sygnału.

- Zamknij na klucz drzwi sypialni, moja droga, bo twój drugi ślub zostanie odwołany równie szybko, jak pierwszy.

- Proszę nie mówić w ten sposób w obecności mojej córki - oświadczył zimno Jack. - W przeciwnym razie będę zmuszony prosić, by pani opuściła ten dom.

Rhoda zrobiła się purpurowa z gniewu, ale zanim ochłoneła na tyle, by się odezwać, wtrącił się Sam.

- Proszę się nie martwić o Kaye, szanowna pani. Mój kumpel Bertie zostanie tu, by strzec jej cnoty.

Obecni odwrócili się i spojrzeli na Bertiego, który spo-

czywał na sofie, podchmielony i kompletnie beзуżyteczny.

- Niech pan nie będzie śmieszny - syknęła Rhoda przez zaciśnięte zęby.

- Naprawdę - upierał się Sam ze złośliwymi błyskami w oczach. - Przez całą noc będzie stał przed drzwiami jej sypialni z wielką laską, a jeśli mój syn będzie czegoś próbował, już Bertie mu dołoży.

- Sam, kiedy wreszcie dorośniesz? - spytał nieco zaniepokojony Jack. - Bertie, będzie mi miło, jeśli zostaniesz. Kaye na pewno się z tego ucieszy, ale zapewniam cię, że nie ma potrzeby jej strzec. A ty - odwrócił się do córki - może byś przestała tak się uśmiechać?

- Tak, tatusiu - odparła, sztywniejac.

- Kaye, może pożegnasz się z rodziną? Mary zaprowadzi cię na górę.

Kaye jak we śnie wspięła się po szerokich schodach i szła korytarzem, aż Mary otworzyła na oścież drzwi do sypialni.

- Nie byliśmy pewni, jak się sprawy potoczą - zauważyła - ale Jack polecił, bym przygotowała pokój dla ciebie, na wszelki wypadek. Mam nadzieję, że ci się podoba.

Pokój był olbrzymi, a sięgające podłogi okna wychodziły na mały balkon. Do pokoju przylegała niewielka łazienka.

- Co byś powiedziała na filiżankę herbaty? - spytała Mary.

- Dałabym majątek za filiżankę herbaty - odparła z wdzięcznością Kaye.

Ledwie sekretarka wyszła, do pokoju wkroczyła Georgy z górą ubrań.

- Przyniosłam ci niektóre moje rzeczy. Teraz nosimy ten

sam rozmiar.

Kaye nieufnie przeglądała ubrania, próbując wyobrazić sobie siebie w rzeczach stosownych dla czternastolatki.

Georgy miała niespodziewanie dobry gust. Kaye wybrała stylowe spodnie z zielonego zamszu i pasującą do nich koszulę. Tak jak dziewczyna powiedziała, nosiły ten sam rozmiar, tyle że z nich dwóch Georgy miała bardziej krągłą figurę.

Georgy pomogła Kaye zdjąć biały atlas.

- Musimy postarać się o inną suknię ślubną - powiedziała z namysłem. - Powinnyśmy dziś po południu wybrać się na zakupy.

- Georgy... - Kaye próbowała protestować.

- Trzeba szybko kupić ci trochę rzeczy, skoro tata planuje ślub za trzy dni. To takie dla niego typowe. Podejmuje decyzję i trach! Tak musi być!

- Zaczynam to rozumieć - odezwała się strapiona Kaye. - Czy on kiedykolwiek żałuje tych impulsywnych decyzji?

- Jeśli nawet tak jest, nie daje tego po sobie poznać. Mówi, że instynkt nigdy go nie zawodzi.

- Tym razem moja rodzina wywarła na niego presję. Nie dali mu wyboru.

Georgy wybuchnęła lekceważącym śmiechem.

- Tata? On nigdy nie zrobi niczego, na co nie ma ochoty.

Jedli inni próbują wywierać na niego nacisk, po prostu staje okoniem.

- Naprawdę? - spytała Kaye.

- Zapewniam cię, że nikt go nie zmusił. - Łagodny głos Georgy sprawił, że wyglądała i mówiła dziwnie dorośle.

- A oto herbata! - zawołała Mary, wchodząc do pokoju z tacą.

Były też kanapki i biszkopty, co uświadomiło Kaye, że od rana nic nie jadła. Nagle nabrała apetytu. Koszmar dobiegł końca i w jej serce znów wstąpiła nadzieja.

RS

## ROZDZIAŁ 3

Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

- Mogę wejść?! - zawołał Jack.

- W porządku, jest ubrana! - odkrzyknęła Georgy.

Jack z aprobatą skinął głową na widok Kaye.

- Wszyscy już sobie poszli - zakomunikował - możemy więc zacząć robić plany. Przepraszam, że zatrzymałem cię w taki sposób, ale twój powrót do domu z matką chyba nie wchodził w grę.

- Nie. - Kaye wzdrygnęła się na samą myśl.

- Kaye nie ma żadnych rzeczy - wtrąciła się Georgy.

- Moim zdaniem, dzisiejszego popołudnia powinnyśmy wybrać się na zakupy.

- Niezły pomysł. Kupiona czy wypożyczona? - Jack wskazał na leżącą na podłodze ślubną suknię.

- Kupiona - odparła Kaye. - Lewis ją wybrał i do znużenia powtarzał, ile go kosztowała.

- Świetnie. Mary, proszę, odeślij ją Lewisowi Vane'owi. Georgy zachichotała.

- Co on zrobi z suknią ślubną?

- Nie mam pojęcia, ale skoro należy do niego... Nie powinniśmy dawać mu żadnych powodów do zaczepki.

- Lewis nie lubi niczego marnować - zauważyła Kaye.

- Prawdopodobnie zatrzyma ją dla nowej narzeczonej. - Wzdrygnęła się i odetchnęła. - Tak się cieszę, że mnie od niego uwolniłeś.

Nagle usiadła i ukryła twarz w dłoniach. Georgy i Mary odruchowo skierowały się ku niej, ale Jack powstrzymał je spojrzeniem. Lekkim ruchem głowy dał im znak, by zostawiły ich samych.

Gdy wyszły, usiadł obok Kaye i zamknął ją w kojącym, wyjątkowo mocnym uścisku.

- No, malutka. Nie ma powodu do zmartwienia.

- Zaledwie tego ranka, kiedy wstałam... myślałam...

- Myślałaś, że poślubisz księcia z bajki, a zamiast niego masz mnie - zażartował.

Zaśmiała się gorzko.

- Gdybyś wiedział, jaka byłam przerażona na samą myśl o tym ślubie... a teraz... Nie mogę uwierzyć, że ten koszmar chyba się skończył.

- Jak to „chyba”? Vane nie będzie cię już niepokoił, obiecuję.

- Ale czy Paul jest bezpieczny, czy naprawdę nic mu nie grozi? Jack, nie masz pojęcia, jak mściwy potrafi być Lewis, kiedy ktoś pokrzyżuje mu szyki.

- Przecież powiedziałem, że się nim zajmę. Robię to dla ciebie.

- I dla Paula?

- Tak, dla Paula także, jeśli to cię uszczęśliwi.

- Pewnie uważasz mnie za wariatkę. Wiem, że Paul

jest nieodpowiedzialny, ale to nie jego вина. Mama go zepsuła.

- Tylko matka? Czemu więc jest przeświadczony, iż zawsze może się skryć za twoją spódnicą?

- Zajmowałam się nim od zawsze i rzeczywiście na wiele mu pozwalałam - przyznała. - Może nie powinnam, ale był

takim uroczym chłopczykiem...

- A teraz jest dorosłym mężczyzną, który powinien wreszcie stanąć na własnych nogach - powiedział stanowczo Jack. - Najlepsza rzecz, jaka mogłaby mu się przytrafić, to pobyt w więzieniu.

- Och, nie... obiecałeś, Jack, obiecałeś!

Przez chwilę wpatrywał się w Kaye zdumiony. Na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- W porządku - odezwał się wreszcie. - Dałem ci słowo i go dotrzymam. Nie dopuszczę, by poszedł do więzienia. Zaufaj mi, Kaye.

- Oczywiście, że ci ufam - odparła drżącym głosem.

Dalszą rozmowę przerwał im dochodzący zza okien warkot silnika samochodu. Jack pospieszył na dół. To Harry wrócił i bez słowa podał swemu szefowi brązową kopertę. Jack szybko przejrzał jej zawartość.

- Doskonale - powiedział w końcu. - Sprawiał jakieś kłopoty?

- Próbował się spierać - odparł olbrzym. - Stałem i wpatrywałem się w niego, aż dał sobie spokój z marnowaniem energii.

- Idź coś zjeść. Czeka nas pracowite popołudnie. Wrócił do Kaye i nie mówiąc słowa, podał jej dokumenty obciążające Paula. Przejrzała je dokładnie i w końcu uniosła głowę. Radość biła z jej twarzy.

- Zrobiłeś to! Naprawdę to zrobiłeś!

- Przecież ci obiecałem.

- To naprawdę koniec. - Wciąż nie mogła uwierzyć we własne szczęście. - Och, Jack, jestem ci taka wdzięczna.

- Otrzymam w nagrodę buziaka? - spytał, uśmiechając się szeroko.



Powiedział to żartem, ale Kaye cisnęła papiery na łóżko i rzuciła mu się w ramiona.

Przytulił ją do siebie, rozkoszując się jej bliskością. Pamiętał, jak obejmował ją kiedyś, na wyspie. Byli wówczas tak bliscy spełnienia. Kaye topniała w jego objęciach. Dobrze, że w ostatniej chwili się opamiętał. Nikt nigdy się nie dowie, ile go to kosztowało.

Jedynie sile woli zawdzięczał, że zdołał ją wówczas odepchnąć i zmusił się do zwyczajnej rozmowy. Kaye była wyraźnie zawiedziona. Posmutniała. Omal się nie poddał, ale czułość i potrzeba chronienia jej okazały się silniejsze niż pożądanie.

Teraz znów znalazła się w jego ramionach, przypominając mu o wszystkim, co z żalem odrzucił. Uniosła twarz, rozchyliła wargi, zapraszając do pocałunku, więc z uśmiechem musnął wargami jej usta. Miał to być lekki, niezobowiązujący pocałunek, ale było mu tak dobrze, że się nie cofnął. Choć zdawał sobie sprawę, że nie jest to odpowiednia chwila, rozkoszował się nowym doznaniem, pragnąc, aby trwało.

Problem rozwiązał się sam. Nagle otworzyły się drzwi i usłyszeli głos Georgy:

- Och, przepraszam!

- Wejdz - powiedział Jack z rezygnacją i wypuścił Kaye z objęć. Spojrzał z uśmiechem w jej oczy, roziskrzone i pło-

nące pożądaniem. - Już wkrótce - szepnęła, na co entuzjastycznie skinęła głową.

- Tatusiu, wydaje mi się, że nie powinieneś tego robić - zauważyła Georgy, udając zmieszanie. - Po tym, jak obiecałeś. ..

- Dość tego, młoda damo - rzucił ostro Jack, a Georgy

zachichotała.

Wprawdzie złożył tę obietnicę w żartach, ale zaniepokoił go fakt, że tak szybko o niej zapomniał. Należał do mężczyzn wiodących intensywne życie i nie tłumił swoich zmysłowych potrzeb. Potrafił je jednak kontrolować.

Ta krótka chwila z Kaye w objęciach nie tylko wzmoгла jego pożądanie, ale także rozbudziła ciekawość.

W kościele widział jedynie jej twarz i malujące się na niej fascynujące połączenie młodości i smutku. Teraz okazało się, że Kaye zachowała delikatną budowę ciała, ale od pamiętnej nocy na wyspie nieco się zaokrągliła. Stała się kobietą o brzoskwińowej cerze, tajemniczych iskrach w szarych oczach i nieoczekiwane zmiennych nastrojach.

Być może przyjdzie mu żałować swej spontanicznej decyzji, ale gotów był spróbować. Gdyby córka nie weszła do pokoju, mógłby ulec pokusie.

- Jesteś pewna, że wciąż chcesz zostać jej macochą? - spytał, próbując rozładować atmosferę.

- Zaryzykuję - odparła żartobliwym tonem Kaye.

- Idź więc i obkup się. Muszę powierzyć cię opiece Georgy, bo Mary jest mi potrzebna.

- Mam trochę ubrań w domu - powiedziała, zażenowana tym, że ma zdać się całkowicie na hojność Jacka. - Chodzi mi o rzeczy, za które sama zapłaciłam.

- Doceniam to, ale nie chciałbym, byś tam wracała. Lepiej dla nas, jeśli zaczniemy wszystko od początku.

- Będziemy się wspaniale bawić - zapewniła ją Georgy, podniecona perspektywą wyprawy do sklepów. - Potrzebujesz strojów na miesiąc miodowy.

- Niestety, z tym musimy poczekać - wtrącił Jack. - Za kilka dni testuję łódź. Nie mogę przesunąć terminu, ponieważ

kończy mi się opcja.

- Tata w zeszłym miesiącu rozbił ślizgacz - wyjaśniła Georgy. - Nieźle się potłukł, ale, oczywiście, nie może się doczekać, by spróbować ponownie.

- Czytałam o tym w gazetach - przypomniała sobie Kaye. - Tak szybko wracasz na wodę? Czy to nie jest niebezpieczne?

- Oczywiście, że jest - przyznał Jack.

- W przeciwnym razie nie ma dobrej zabawy - wyjaśniła Georgy. - To będzie niesamowicie ekscytujące. Tata zawsze pływa na całego.

- Idź i wezwij taksówkę - polecił Jack córce. - Dziś nie mogę nawet wypożyczyć wam Harry'ego.

Po wyjściu Georgy w pokoju zrobiło się spokojniej. Jack uśmiechnął się niepewnie.

- Przywykniesz do niej. Przykro mi z powodu miesiąca miodowego.

- Nawet o tym nie pomyślałam. I tak dzieje się zbyt wiele naraz.

- Tak, wszystko po kolei - przytaknął z widoczną ulgą.

- Teraz zostawię cię samą, byś mogła się przygotować.

- Czy sklepy są jeszcze otwarte?

- Dopiero pierwsza.

- O, tak, naturalnie. - Kaye potarła oczy. - Tyle się dziś wydarzyło, że myślałam, iż jest już wieczór.

- Ja też. Jestem całkiem zdezorientowany. Ostatnią noc spędziłem w samolocie i prosto z lotniska udałem się do kościoła. Moja głowa przebywa wciąż w Nowym Jorku, a żołądek stracił poczucie czasu. Ale jest jeszcze wczesnie, a my musimy wykorzystać ten dzień najlepiej, jak się da.

Kaye wraz z Georgy udały się do Dorrella, olbrzymiego magazynu, usytuowanego w luksusowej dzielnicy Mayfair, gdzie Jack miał otwarty rachunek.

Sukienki, buty, żakiety, bielizna - stos rósł w miarę, jak Georgy z radosną niedbałością podpisywała rachunki. Początkowo Kaye wysuwała obiekcje, ale jej protesty osłabły, kiedy zorientowała się, że dziewczyna wykorzystuje okazję, by powiększyć także własną garderobę.

W końcu bliskie omdlenia wylądowały w restauracji.

- Wyglądasz, jakby zabrakło ci paliwa - zauważyła życzliwie Georgy.

- To prawda. Lecę z nóg - przyznała Kaye.

Georgy zamówiła solidny posiłek, a podczas jedzenia, między jednym kęsem a drugim, zasypała Kaye pytaniami.

- Wiem, że poznałyśmy się już wcześniej, ale to było sześć lat temu. Teraz jakby wszystko zaczyna się od nowa. Byłaś gotowa wyjść za tego nieprzyjemnego typka, Vane'a tylko dlatego, by chronić brata. Musi ci bardzo na nim zażyć.

- To prawda.

- Czy jest taki sympatyczny, na jakiego wygląda?

Kaye zorientowała się, że Georgy tak naprawdę chciała dowiedzieć się czegoś o Paulu. Postanowiła więc sprawić jej

przyjemność opowieściami z dzieciństwa, wybierając te, które ukazywały jej brata w jak najlepszym świetle.

Po jakimś czasie rozmowa zesłała na zakupy.

- Co myślisz o tej zielonej sukience? - chciała wiedzieć Georgy.

- Jest dla ciebie o wiele za poważna. Twój ojciec powie to samo.

Dziewczyna wzruszyła szczupłymi ramionami i rzuciła lekko:

- Tata robi się nudny na stare lata.

- Na stare lata?! - zdziwiła się Kaye. - No tak. Ma już trzydzieści siedem lat.

- Właściwie dopiero skończy trzydzieści siedem - przyznała łaskawie Georgy. - Słuchaj, cieszę się, że się z tobą żeni, lecz jedynie ze względu na niego. Uważam, że jesteś naprawdę miła, ale ja prowadzę swoje własne życie i nie potrzebuję macochy czy opiekunki. Nazwij to, jak chcesz. Rozumiemy się?

- Wygląda na to, że wszystko sobie zaplanowałaś - zauważyła ostrożnie Kaye.

- Właśnie. Nie jestem już dzieckiem, lecz on nie przyjmuje tego do wiadomości. Chodzi mi o to, w jaki sposób mnie tu ściągnął. Henriemu to się nie spodobało.

- Henriemu?

- Mojemu chłopakowi. Jest fantastyczny.

- Myślałam, że zainteresowałaś się Paulem.

- No tak, ale kobieta potrzebuje więcej niż jednego adoratora, nie sądzisz? - spytała Georgy ze zblazowaną miną. Kaye uśmiechnęła się.

- Ciekawe, co powiedziałby twój ojciec, gdybym potraktowała to dosłownie?

- Och, to nie dotyczy ciebie, oczywiście. Ty podjęłaś zobowiązania wobec taty, ale ja wciąż jestem wolna. Henri tęskni za mną szalenie.

- Kontaktował się z tobą?

- Ja do niego zadzwoniłam.

- Georgy, nie powinnaś tego robić - powiedziała odruchowo Kaye.

Dziewczyna zjeżyła się.

- Będę robić, co mi się podoba.

- Oczywiście, tyle że to nie było rozsądne. - Kaye pośpiesznie starała się odzyskać stracone pozycje. - Powinnaś poczekać, aż on do ciebie zadzwoni - improwizowała. Wiedziała, jakie to ważne, by Georgy czuła, że ona jest po jej stronie. - Nigdy nie rób wrażenia zbyt chętnej. Mężczyznę dobrze trzymać w niepewności.

- Chyba masz rację - przyznała Georgy po chwili zastanowienia. - No, nie jesteś taka zła jak na „staruszkę”. Tak czy inaczej, spodziewam się, że Henri wkrótce przyjedzie i zabierze mnie stąd. To dlatego uważam za oburzające, że tata posłał mnie do szkoły. Muszę nosić mundurek, masz pojęcie? Umarłabym, gdyby Henri zobaczył, że wyglądam jak uczennica.

- Co znaczy „posłał do szkoły”? Czyżbyś przedtem nie chodziła do szkoły?

- Żartujesz? Szkoły są dla mięczaków.

Kaye zaczynała rozumieć, dlaczego Jack tak bardzo jej potrzebował.

Po powrocie do domu Mary powitała je wiadomością, że specjalne pozwolenie zostało załatwione i ślub zamówiony.

- Oczywiście - skomentowała radośnie Georgy. - Sprawy zawsze układają się tak, jak chce tata. Gdzie on jest?

- Musiał wyjść, ale Sam jest w domu. Ja już wracam do siebie. Do zobaczenia rano.

- Przecież jutro jest niedziela - zauważyła Kaye. - Nie

chcesz chyba powiedzieć, że Jack zmusza cię do pracy również w niedzielę.

- Zazwyczaj nie, ale przygotowanie ślubu i przyjęcia na trzysta osób to nie lada zadanie.

- Trzysta osób. - Kaye o mało się nie udławiła. - Myślałam, że to będzie cichy ślub.

- Dla Jacka to właśnie cichy ślub. Pa.

Kaye nie zdążyła się jeszcze pozbierać, kiedy napadli na nią Bertie i Sam, zaciągnęli na kolację i zażądali, by zdała im pełną relację z wyprawy po zakupy. Starsi panowie czuli się równie swobodnie w swoim towarzystwie, jak przed sześciu laty. Obydwaj mówili bez przerwy, wpadając sobie w słowa, sypiąc jak z rękawa zabawnymi anegdotkami i praktycznie nie dopuścili Kaye do głosu.

Kaye prawie ich nie słuchała. Odczuwała senne zadowolenie. Chciała tylko, żeby Jack już wrócił do domu. Wówczas mogłaby uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Po kolacji wymknęła się na dwór. Potrzebowała samotności. Posiadłość otaczał olbrzymi ogród, miała więc mnóstwo miejsca, by się zagubić. Wędrowała ścieżkami między dobrze utrzymanymi klombami i kępami egzotycznych drzew i krzewów, czując na policzkach chłodne powietrze zmierzchu, i zastanawiała się, czy śni na jawie. Za chwilę pewnie się

obudzi i odkryje, że koniec końców musi poślubić Lewisa Vane'a.

- Kaye! Jesteś tu? Kaye? - dobiegł ją głos Jacka.

- Jestem tutaj! - odkrzyknęła.

Ciemność zapadała szybko i minęła dobra chwila, zanim Jack dostrzegł Kaye siedzącą na ławce pod dużym dębem.

- Przyszłaś tu, by uciec od zgiełku? - spytał z szerokim

uśmiechem.

- Cóż, tu naprawdę jest cicho i spokojnie.

- Przepraszam, że zostawiłem cię na łasce Georgy. Musiałem uzgodnić parę szczegółów w sprawie testowania łodzi. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, kogo bierzesz za męża i w co się pakujesz.

- Nic nie może być gorsze od tego, przed czym uciekłam - odparła lekko.

- To prawda. - Ponownie się uśmiechnął. - Za każdym razem, kiedy nie będziesz mogła ze mną wytrzymać, przypomnij sobie Lewisa Vane'a.

- Jack, jesteś pewny, że dobrze robimy?

- Za późno na wątpliwości. Zamówiłem nabożeństwo w kościele i z trudem zdobyłem pozwolenie. Nie możesz odwołać dwóch ślubów z dwoma różnymi mężczyznami w ciągu tygodnia. Ludzie pomyśleliby, że coś z tobą nie tak.

Dalsze snucie tego wątku nie miało sensu. Nie uda się jej namówić Jacka na poważną rozmowę. Przypomniała sobie, że w Singleton wspomniał o tym, iż często sięga po żart jak po tarczę i się za nim chroni.

- Widziałem w holu stopy zakupów - zauważył.

- Nie wszystkie są moje - powiedziała ostrożnie. - Georgy też kupiła parę rzeczy.

- Jak znam Georgy, kupowała głównie ona.

- Opowiadała mi o Henrim, swoim chłopaku.

- Jej chłopaku! Dobrze sobie. - Jack zrobił groźną minę.

- To młodszy brat Francois, ostatniego kochanka Elsie. Elsie ma willę w Monte Carlo i kiedy Francois tam zamieszkał, zaraz za nim przybył Henri w poszukiwaniu łatwych zdobyczy.



- A co z Valerie, nianią?
- Odeszła rok temu. Elsie nie zatrudniła nikogo na jej miejsce. Val wiedziałaby, jak postąpić z Henrim.
- Georgy nie protestowała, kiedy postanowiłeś zabrać ją do siebie?
- Właśnie pokłóciła się z Elsie. Zakładała, jak przypuszczam, że napuści nas na siebie. Kiedy dowiedziała się, że mieszkanie ze mną oznacza wznowienie nauki, odrabianie lekcji i chodzenie wcześniej spać, nie była już taka zadowolona.
- Jak na to wszystko zareagowała Elsie?
- Zadzwoiła do mnie z wielkimi pretensjami.
- Ale nie przyjechała tu za córką?
- Nie - Oczy Jacka zapłonęły gniewem. - Z powodu Francois. On jest od niej znacznie młodszy i ma spore powodzenie u pań. Elsie trzyma go przy sobie prezentami i pieniędzmi, jednak nie odważyłaby się spuścić go z oka. Dotychczas tu się nie pokazała, za to jej prawnik bombarduje mnie żądaniem dotyczącym powrotu Georgy.
- Jaki sąd mógłby kazać ci ją oddać? - zastanawiała się Kaye. - Jeśli tylko powiesz, jak się rzeczy mają...
- Nielatwo przekonać sąd, że dziewczynka nie powinna mieszkać z matką, zwłaszcza że mieszkała z nią zawsze.

W dodatku Elsie wynajęła prywatnych detektywów, którzy próbują coś na mnie znaleźć.

- A mogą?

Jack uśmiechnął się sarkastycznie.

- Zawsze żyłem na całego. Mam na sumieniu parę spraw, na podstawie których można stwierdzić, że ze mnie wątpliwy autorytet moralny dla młodej dziewczyny. Jeśli przyjdzie co

do czego, będę musiał udowodnić, że teraz zupełnie inaczej się prowadzę.

- I pomoże ci w tym nasze małżeństwo - dokończyła Kaye. Tyle dla niej zrobił! Cieszyła się, że może mu dać coś w zamian. Jej serce wyrывało się ku niemu. Nie kochał jej, ale przynajmniej potrzebował, a żyjąc u jego boku, będzie mogła zdobyć jego miłość.

Ziewając, oparł się o drzewo. Przypomniała sobie, co powiedział wcześniej.

- Naprawdę spędziłeś ostatnią noc w samolocie?

- Tylko w ten sposób udało mi się dotrzeć tu na czas.

W dodatku lot był opóźniony. Zdażyłem w ostatniej chwili.

- Nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę ty. Po tych wszystkich latach stałeś w drzwiach, przybывая mi na ratunek niczym rycerz w lśniącej zbroi.

- Nie jestem rycerzem w lśniącej zbroi - zaprotestował Jack, najwyraźniej zażenowany.

- W porządku. W takim razie kawaleria spiesząca z odsieczą.

- To już lepiej. Poza tym to ty przybyłaś mi na ratunek. Przekonasz się, że Georgy to niesforny dzieciak.

- Jest urocza. Wspaniale się dogadywałyśmy dzisiajszego popołudnia.

- Próbowwała cię przeciągnąć na swoją stronę - orzekł.

- Georgy potrafi z wdziękiem manipulować innymi. Odziedziczyła to po matce.

- Po matce? - powtórzyła Kaye jak echo. - Naprawdę? Pytanie zawisło w powietrzu. Po chwili Jack zaśmiał się smutno.

- Cóż, może nie tylko po niej. Biedna Georgy! Z jednej

strony Elsie, z drugiej ja. Mam jednak nadzieję, że z twoją pomocą ją uratuję. Jeszcze nie jest za późno. - Przykrył jej dłoń swoją. - Co chcesz dostać w prezencie ślubnym?

- Już dałeś mi coś, na czym zależało mi najbardziej. Bezpieczeństwo Paula, pomyślał i poczuł ukłucie żalu.

Przywykł do kobiet, które chciały się z nim związać dla pieniędzy, jednak nigdy przedtem nie spotkał takiej, która widziała w nim ratunek dla brata. To było nowe doświadczenie. Postanowił spróbować pogodzić się z tym bez rozgoryczenia.

- Nie masz nic przeciwko wyjściu za mnie za mąż, prawda?

Odniósł wrażenie, że jej twarz przybrała jakiś dziwny wyraz, ale w mroku nie widział na tyle dobrze, by zyskać pewność. Po krótkiej chwili powiedziała:

- Jestem ci to winna.

- Ależ Kaye! - zaprotestował. - Nie egzekwowałbym tego rodzaju obietnicy, gdyby było to wbrew twojej woli. Za kogo mnie uważasz? Za drugiego Lewisa Vane'a?

- To nie jest wbrew mojej woli -zapewniła.

- Paul jest teraz bezpieczny. Nie musisz przez to przechodzić, jeśli nie chcesz.

- Hej, o co chodzi? Próbujesz się wycofać?

- Daję ci szansę, skorzystaj z niej - jeśli tego właśnie chcesz.

Znów odniósł wrażenie, że Kaye myśli o czymś, do czego nie chce się przyznać. Spojrzał jej w oczy i ujrzał w nich coś, co sprawiło, że dał sobie spokój. Objął ją, szepcząc:

- Czy przypadkiem nie powinniśmy czegoś zakończyć?

- Myślę, że masz rację.

Pocałował Kaye delikatnie, ale już chwilę potem nie mógł się oderwać od jej ust. Przyciągnął ją mocno do siebie, dziwiąc się władzy, jaką ma nad nim ta drobna kobieta. Owszem, zaproponował jej małżeństwo, ale miał to być jedynie układ wygodny dla obu stron. Tymczasem coraz bardziej pragnął Kaye, jej bliskość wyjątkowo silnie na niego działała.

- Wiesz - szepnął - łamię obietnicę uczynioną twojej rodzinie.

- To nieprawda. Powiedziałeś, że nie zapukasz do drzwi mojej sypialni. O ogrodzie nikt nawet nie wspomniał.

Roześmiał się.

- Łamię każdą obietnicę, którą dałem.

- A kto to sprawdzi?

Kaye zaskoczyła go po raz kolejny. Wprost nie do wiary, że to ta sama młoda kobieta, którą widział rano, zdenerwowana, zakłopotana i onieśmielona. Tamta wyzwoliła w nim instynkt opiekuńczy. Ta w jego ramionach wzbudzała całym innym uczuciem. W swojej niewinnej zmysłowości była czarująca i myślał tylko o tym, by wziąć ją do łóżka.

Musiał jednak panować nad narastającym pożądaniem. Zadowolił się gładzeniem dłonią jej smukłego ciała i muskaniem zaokrągleń i wcięć, obiecując sobie dokładniejsze ich zbadanie w niezbyt dalekiej przyszłości.

- Kaye? Halo? Jest tu kto?

W ich intymność wdarł się gwałtownie głos Bertiego. Jack nie miał innego wyjścia, jak wypuścić Kaye z objęć.

- Jak na mój gust Bertie bierze swoje obowiązki opiekuńcze stanowczo zbyt poważnie - westchnął. - Trudno. Nasza chwila jeszcze nadejdzie.

- Tak - szepnęła. - Och, Jack...

Szybko wstała i pobiegła dziadkowi na spotkanie. Poszli razem do domu, zostawiając Jacka w ogrodzie.

Sam znalazł go tam godzinę później.

- To niepodobne do ciebie, synu, spędzać tyle czasu na rozmyślaniach - zauważył, przysiadając się do niego.

- Mam sporo do przemyślenia, czyż nie?

- Faktycznie! Kiedy to organizowaliśmy, nie mówiłeś, że zamierzasz się z nią żenić.

- Bo nie zamierzałem. Podjąłem tę decyzję pod wpływem impulsu. Nagle, po prostu... uznałem to za właściwe.

- To było rano - zauważył trafnie Sam. - Wciąż uważasz, że to właściwe?

- Z każdą chwilę bardziej: I nie mam pojęcia dlaczego. Jest zachwycająca i czarująca, ale innym kobietom nie zbywało na urodzie i wdzięku, a jednak myśl o poślubieniu którejkolwiek z nich nawet nie przeszła mi przez głowę.

- Czyżbyś podkochał się w niej przez sześć lat?

- Ja? Przecież mnie znasz. Nie jestem sentymentalny. Nie potrafię wyjaśnić, co czuję, ale mam przeświadczenie, że to, co robię, jest słuszne. Wiem to.

- Wracasz do domu?

- Posiedzę tu jeszcze chwilę. Wciąż mam sporo do przemyślenia.

Sam skierował się ku domowi, ale zanim odszedł, zatrzymał się i spojrzął za siebie z wahaniem.

- Może to okaże się dla ciebie dobre.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiesz, co mam na myśli, synu, tak samo dobrze jak ja.

Jack został sam w ciemnościach. Rzucona przez Sama uwaga uświadomiła mu coś, z czego do tej pory nie zdawał sobie sprawy. Przez sześć lat nie zapomniał Kaye. Inne kobiety ginęły w niepamięci, a w Kaye było coś szczególnego, coś, czego nie umiał nazwać. Była zachwycająca, przy czym nie chodziło o jej urodę, a raczej o światło, które z niej promieniowało.

Pamiętał pierwszy wieczór na Singleton. Wyznała mu, że nie są tacy bogaci, na jakich wyglądają. Jesteśmy oszustami, powiedziała, i brzmiało to zupełnie jakby wyjawiała grzech śmiertelny. Wówczas pierwszy, ale nie ostatni raz przekonał się, że jej postępowanie cechuje uczciwość.

Żył w świecie oszustów, gdzie wszyscy uprawiali grę pozorów. Nawykł do kobiet, które czegoś od niego chciały i aby to dostać, gotowe były posłużyć się własnym ciałem. Jego związki przypominały transakcje handlowe, był miły i szczodry, ale nie traktował kobiet poważnie. Nigdy nie myślał o małżeństwie.

Kaye się wyróżniała. Nawet wówczas to dostrzegał. Była tak solidna jak ziemia, świeża i czysta jak źródłana woda. Autentyczna. Zdawał sobie z tego sprawę, choć zaproponował małżeństwo dlatego, że miał w tym swój interes.

Ale ona też na tym skorzysta. Zgodziła się na małżeństwo

nie tylko dlatego, by pomóc mu w trudnej sytuacji, a tym samym wypełnić złożoną przed laty obietnicę. Chciała wybronić brata, którego słaby charakter wpędzał w kłopoty i być może uciec przed przerażającą matką.

Słowem, byli kwita. A co do pożycia małżeńskiego... Wyobraził sobie noc, która wkrótce nadejdzie, kiedy to Kaye będzie należała do niego całkowicie. Gdy o tym pomyślał

i poczuł mimowolną reakcję swego ciała, uznał, że te sprawy należy pozostawić własnemu biegowi.

W drodze do domu nucił, bardzo z siebie zadowolony.

## ROZDZIAŁ 4

Drugi ślub Kaye w niczym nie przypominał tego, do którego trzy dni wcześniej nie doszło. Miała długą suknię ze śnieżnobiałego jedwabiu, prostą i bez ozdób. Gładki welon podtrzymywał delikatny diadem z pereł, prezent od Jacka.

Samowi przypadła rola drużby, a Georgy nalegała, by zostać druhną, ponieważ, jak wyznała z rozbijającą szczerością, oznaczało to wystąpienie w nowej, pięknej sukni. Wypatrzyła strój z brzoskwiowego jedwabiu, w którym wyglądała rzeczywiście olśniewająco. Tak jak poprzednio, Bertie powiózł pannę młodą do kościoła i poprowadził do ołtarza.

Tym razem Kaye była szczęśliwa. Na widok pana młodego wpatzonego w zbliżającą się narzeczoną, rozpromieniła się i ostatnie metry przeszła z czarującym uśmiechem na twarzy. Jack odpowiedział jej uśmiechem, a ciepłym uściskiem dłoni dodał otuchy.

Kiedy pastor doszedł do słów o „uzasadnionej przeszkodzie” Jack zerknął na nią znacząco, zupełnie jakby chciał przypomnieć niedawne wydarzenie. Uniósł też pytająco brwi i przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy, aż pastor zakaszał.

Dalszy ciąg ceremonii przebiegł bez zakłóceń. Kaye z ochotą złożyła przysięgę, której tak się lękała zaledwie kilka dni wcześniej. Jack wygłosił swoje przyrzeczenie spokojnym, pewnym głosem i wsunął Kaye obrączkę na palec. Kiedy zabrzmiały organy, nowożeńcy odwrócili się w stronę wyjścia.

Kaye natychmiast wyczuła, że Jack zeszytywniał.

W drzwiach kościoła stała kobieta, która, opierając dłonie na biodrach, obserwowała ich z cyniczną miną.

- No, nie - mruknął pod nosem - Elsie. Tylko jej tu brakowało. Że też zostawiła swego Apolla!

Kaye ścisnęła go za rękę.

- To bez znaczenia. Teraz masz mnie.

- Dzięki Bogu. - Oddał jej uścisk. - Ruszamy!

Gdy tak powoli kroczyli główną nawą, Kaye dyskretnie, choć uważnie przyjrzała się Elsie, o której wiedziała, że ma czterdzieści pięć lat i nadzwyczaj dba o swoją urodę. Rzeczywiście, szczupła, elegancka kobieta mogłaby być atrakcyjna pomyślała Kaye, gdyby nie drwiąca mina, którą przybrała na widok nowożeńców. Kaye wzdrygnęła się pod jej szyderczym spojrzeniem, ale dumnie uniosła głowę, zdecydowana nie dać się zastraszyć.

Wydawało się, że Elsie zagrozi im drogę, lecz w ostatnim momencie odsunęła się na bok, wykrzywiając wargi. Państwo młodzi wyszli na słońce i lekki wietrzyk szarpnął welonem Kaye.

Sam już wcześniej dostrzegł niebezpieczeństwo i teraz szybko zajął się Elsie, jowialnie, a zarazem stanowczo.

- Witaj, Sam - obdarzyła go pogardliwym uśmiechem. Nie tracił czasu na grzeczności.

- Nie wiem, co spodziewasz się przez to uzyskać, ale jeśli spróbujesz zepsuć im ten dzień, skręcę ci kark jak chudemu kurczakowi, do którego szybko się upodabniasz.

Uśmiech znikł.

-Ty...

- Siedź cicho i nie ruszaj się, póki robią zdjęcia.



Zdjęcia zajęły jakiś czas - goście, z przesadnie wystrojoną Rhodą i demonstrującym chłopcę wdzięk Paulem, potem różne grupy, państwo młodzi z Samem, Bertiem i Georgy, państwo młodzi z Georgy, a wreszcie tylko oni dwoje, złączeni uściskiem. Jack przytulił świeżo poślubioną żonę i mocno ją pocałował. Kaye żarliwie odpowiedziała na pocałunek będący zapowiedzią czekającej ich nocy, kiedy dopełni się to, co zapoczątkowali przed sześciu laty. Kochała go całym sercem i pragnęła jak nikogo na świecie.

Sam i Bertie zawieźli Elsie na przyjęcie, usadziwszy ją w samochodzie między sobą jak więźnia - na co później się uskarżała. Kiedy znaleźli się na miejscu, Sam wcisnął jej w dłoń kieliszek szampana i zagroził, że odpłaci jej pięknym za nadobne, jeśli wywoła awanturę.

- Będziemy musieli dopilnować, żeby siedziała cicho do wyjścia gości - szepnął Bertiemu.

Mimo iż zaproszenia rozesłano w ostatniej chwili, liczba gości sięgnęła trzystu. Stoły ustawiono w ogrodzie, na trawniku. Nad nimi wzniesiono ozdobny ażurowy dach, obwieszony girlandami kwiatów. Kwiatami udekorowano również stoły, a Jack powiódł pannę młodą do tego, który był przystrojony mnóstwem białych róż.

Elsie, godząc się na jakiś czas z chwilowym niepowodzeniem, wypila do dna swego szampana, po czym z emfazą rzuciła się na córkę.

- Georgy, kochanie, pewnie myślałaś, że mamusia po ciebie nie przyjedzie?

- Witaj, mamó - odparła Georgy pogodnie.

- Pozwól, że ci się przyjrzę, dziecko. Niech zobaczę moją małą Georgy. - Przytrzymała ją na odległość ramienia i zmie-

rzyła brzoskwiową sukienkę córki. - Nie, nie wydaje mi się, żeby w tym kolorze było ci do twarzy.

Uśmiech dziewczyny znikł.

- Ja uważam, że tak.

- Jest nieco dla ciebie za blady. - Próżność zwyciężyła i Elsie chwilowo skupiła się na tym szczególe.

- Mamo, to jest Paul - powiedziała Georgy z ożywieniem. - Paul, to moja mama.

Choć nikt nie określiłby Paula jako wybitnie inteligentnego, młody człowiek instynktownie wyczuwał, ile może zdziałać swoim wdziękiem. Teraz ten instynkt podpowiedział mu, by nie żałować pochlebstw. Przytrzymał dłoń Elsie w ciepłym uścisku i z uśmiechem popatrzył jej w oczy.

- Nie mogłem się doczekać spotkania z panią - powiedział ze szczerością w głosie. - Georgy tak dużo mi o pani opowiadała. Mam jednak wrażenie, że musiała zająć jakąś pomyłka. Pani nie może być jej matką. Raczej starszą siostrą.

- Młody człowieku, nie nabierzesz mnie na pochlebstwa stare jak świat - powiedziała surowo Elsie. Niemniej jednak z widoczną przyjemnością zlustrowała jego młodzieńczą, zgrabną sylwetkę.

Goście krążyli między stolami, poszukując swoich miejsc, oznaczonych tabliczkami. Byłej żony Jacka nie uwzględniono przy sporządzaniu listy gości, wszyscy mieli raczej cichą nadzieję, że nie przyjedzie. Elsie bez kłopotu rozwiązała ten problem. Ignorując nieśmiałe protesty prawowitego właściciela, ulokowała się na miejscu, z którego miała doskonały widok na nowożeńców.

- Nie zwracaj na nią uwagi - szepnął Jack do Kaye. - Nie

jest w stanie sprawić nam kłopotu. - Uniósł jej dłoń do ust, co gości przyjęli aplauzem.

Mary udowodniła, że jest geniuszem organizacji. W ciągu trzech dni perfekcyjnie przygotowała ucztę weselną, zadbała o kwiaty i muzykę. Nie mogła tylko wziąć odpowiedzialności za pogodę, ale tutaj sprzyjało jej szczęście. Choć lato jeszcze nie nadeszło, słońce przygrzewało.

Kaye zdawała sobie sprawę, że wszyscy zastanawiają się, dlaczego Jack, przystojny i bogaty, popularny w środowisku, poślubił nikomu nie znaną, zwyczajną i przeciętną kobietę. W dodatku dość nagle. Była zbyt nieśmiała, by jej to nie krępowało, ale trzymała głowę wysoko i nie przestawała się uśmiechać. Jack wydawał się ją rozumieć, bo od czasu do czasu ujmował jej szczupłą dłoń w swoją dużą, ciepłą rękę, a oczy rozjaśniał mu uspokajający uśmiech. W końcu Kaye się odprężyła. Mając wsparcie Jacka, mogła sobie poradzić ze wszystkim.

Razem pokroili imponujący tort, którym zaczęli częstować gości. Zgromadzona na podium orkiestra zagrała pierwszą melodię, zachęcając tym samym zebranych do tańca. Na trawniku ułożono prowizoryczny parkiet. Nowożeńcy wśród głośniejszej owacji zawirowali w takt melodyjnego walca,

po czym wmieszali się w tłum gości, witając się i przyjmując życzenia. Wkrótce Kaye znalazła się twarzą w twarz z Elsie, która wypila na tyle dużo szampana, by wprowadzić się w wojowniczy nastrój. Z demonstracyjną niechęcią zmierzyła wzrokiem nową żonę Jacka. Kaye spokojnie wytrzymała to spojrzenie, nie dając się onieśmielić.

Sam opowiedział jej, jak doszło do tamtego małżeństwa. Elsie, osiem lat starsza od Jacka, zagięła na niego parol. Miał

wówczas dwadzieścia jeden lat. Mimo młodego wieku doskonale radził sobie w interesach, potrafił inwestować i zarabiać pieniądze. Natomiast jeśli idzie o kobiety, nie miał doświadczenia. Elsie bez trudu zawróciła mu w głowie, a kiedy okazało się, że zaszła w ciążę, ożenił się z nią.

- Szybko znudziła ją rola przykładowej żony i matki, przestała troszczyć się o dziecko, zaniedbała męża - opowiadał Sam. - Porzuciła Jacka dla innego mężczyzny, pierwszego z licznych następnych, a Georgy zatrzymała, ponieważ poprzez nią mogła wywierać nacisk na Jacka. Miała sporo romansów. Z początku kolejne rozstania powiększały jej majątek! Teraz jej uroda przemija, więc role się odwróciły - płaci Elsie. Nie nabierz się na jej pozę oddanej matki. Georgy to atut w jej grze.

Kaye, patrząc na stojącą przed nią zbyt strojnie ubraną kobietę o twarzy ściągniętej złym grymasem, była skłonna uwierzyć w każde słowo Sama. Wtem podszedł Jack, objął Kaye władczo ramieniem w talii i przyciągnął do siebie.

- Zastanawiałem się, kiedy się zjawisz - powiedział, zwracając się do Elsie.

- Nic dziwnego- odparła- wzięwszy pod uwagę, że wykradłeś moje dziecko.

## ZAWSZE I WSZĘDZIE » 81

- To także moje dziecko. Czas, żeby pomieszkała z własnym ojcem.

- Jeszcze czego. Myślisz, że możesz pojawić się bez uprzedzenia i porwać moją małą dziewczynkę...

- Nie musiałem tego robić. Nie było cię przy niej - przypomniał Jack. - Włóczyłaś się gdzieś z Francois, jak zwykle.

- Nic cię nie obchodzi, co czuje matka, gdy wraca do

domu i nie zastaje w nim swego dziecka!

Jack nie skomentował tych słów, ale Sam zauważył złośliwie:

- Przyjazd tutaj zajął ci aż dwa miesiące.

- Chorowałam! - krzyknęła piskliwie Elsie. - Załamalam się... byłam... byłam...

- Mimo iż zostawiłem list, w którym poinformowałem cię, że Georgy jest ze mną? - zauważył zimno Jack. - Daj spokój, Elsie. To do ciebie nie pasuje. Mogę się zająć naszą córką o niebo lepiej niż ty. Świetnie o tym wiesz. Przynajmniej przy mnie będzie z dala od takich typów jak Francois, nie mówiąc o Henrim.

- A gdzie się podział twój przyjaciel? - spytał przebiegle Sam. - Wzięłaś go ze sobą?

Elsie rzuciła mu nienawistne spojrzenie.

- Postanowiliśmy od siebie odpocząć - oświadczyła zimno.

- To dlatego w końcu się tu zjawiałaś. - Sam zachichotał.

- Rzucił cię.

- Zamknij się, stary capie! - warknęła Elsie. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Czy to prawda, mamó? - spytała Georgy. - Czy ze sobą zerwaliście?

- Na jakiś czas.

- A... Henri?

- To, co dzieje się z Henrim, nie ma znaczenia - wtrącił się Jack. - Nie zbliży się do ciebie na kilometr, młoda damo.

Georgy wyzywająco uniosła podbródek.

- To nie w porządku. Nie masz prawa rujnować mi życia.

- Czy chronienie cię przed podejrzanym typkiem to rujnowanie ci życia?

- Mama uważała, że on jest w porządku.
- Nie wątpię - oświadczył ponuro Jack - ale to nie jest dla mnie żadna rekomendacja.
- Kto to jest Henri? - spytał Paul półgłosem.
- Mój chłopak - odparła Georgy z łobuzerskim uśmiechem.
- Założę się, że miałaś ich mnóstwo.
- Fakt. Nawet Francois robił do mnie oko. Zresztą, wolę starszych mężczyzn.
- Och. - Paul przybrał strapioną minę. - Czy to oznacza, że nie mam szans?
- To zależy. - Posłała mu żartobliwy uśmiech.
- Od czego?
- Czy postarasz się mnie zadowolić.
- Chodźmy zatańczyć. A potem powiesz mi, co lubisz.
- Wziął ją za rękę i pobiegli na parkiet.
- A ty - odezwała się Elsie, odwracając się nagle do Kaye
- co tak stoisz z miną niewiniątka? Co z ciebie za jedna? - spytała napastliwie.
- Jestem żoną Jacka - odparła spokojnie Kaye. - Nie lekceważ mnie, ze mną nie pójdzie ci łatwo.
- Jack obrzucił ją spojrzeniem pełnym wdzięczności.
  
- Słyszałaś, Elsie. Może powinnaś już się pożegnać?
- Zrobię to dopiero wtedy, kiedy uznam za stosowne.
- Powiedz Georgy, żeby tu przyszła. Powinna rozmawiać z matką, nie tańczyć z byle kim.
- Kogo pani nazywa byle kim? - spytała Rhoda, która stanęła za Elsie. - To mój syn.
- W takim razie proszę mu poradzić, żeby trzymał ręce z dala od mojej córki. Ona ma dopiero czternaście lat.
- Czy pani uważa, że memu synowi nie można ufać?!

- oburzyła się Rhoda.

- Tak się składa, że znam ten typ. Wygadany, zbyt przystojny, by wyszło mu to na dobrej i przyzwyczajony do tego, że dostaje wszystko, czego chce. I niech pani nie udaje, że nie wie pani, o co chodzi.

- Zapewniam, że z moim bratem Georgy jest całkowicie bezpieczna - nie wytrzymała Kaye.

- Z twoim bratem? - Elsie drwiąco spojrzała na Jacka.

- Wzięłeś sobie na kark całą rodzinę? Sporo cię to będzie kosztować, zanim się skończy.

- Tego już za wiele! - wykrzyknęła Rhoda, gotowa podjąć walkę.

Obydwie kobiety były do siebie dziwnie podobne - miały napięte, niezadowolone twarze, były zbyt wystrojone, obydwie lekko podchmielone. Może ta świadomość sprawiła, że przejawiały wobec siebie instynktowną wrogość.

- Szkoda mojego czasu na przebywanie w waszym towarzystwie - stwierdziła Elsie. - Żał mi Jacka, że tak się uwikłał. O, tak, domyślam się, jak to wygląda - dał się złapać w pułapkę. No cóż, nigdy nie znał się na ludziach. Jack, jesteś głupcem, skoro pozwoliłeś, by cię obsiedli.

- Ty powinnaś o tym wiedzieć najlepiej, Elsie - odparł z pozornym spokojem, Kaye jednak wyczuwała w jego głosie gniew, tym groźniejszy, że powstrzymywany. - Nikt nie zaszkodził mi tak bardzo jak ty.

Elsie nie zwracała sobie głowy zaprzeczaniem.

- Ale znowu popełniłeś ten sam błąd.

- Nie sądz każdego według siebie. Kaye tak różni się od ciebie jak dzień od nocy. Poślubiła mnie, bo dawno temu obiecała, że przyjdzie mi z pomocą, jeśli o to poproszę. Teraz

dała mi całe swoje życie, by dotrzymać tej obietnicy. Taka z niej kobieta.

Elsie straciła rezon, ale tylko na chwilę.

- Bajki! Nie rozśmieszaj mnie.

- Dość tego! Kaye, powinniśmy porozmawiać z gośćmi.

- Zniecierpliwiony i poirytowany Jack skierował się w stronę parkietu i pociągnął Kaye za sobą. Zdążyła zauważyć, że Elsie i Rhoda zaczęły drugą rundę. Na zdrowie, pomyślała. Liczyło się tylko to, że Jack publicznie stanął w jej obronie i nie szczędził słów uznania. Teraz już nic nie mogło Kaye zranić.

- Wszystko w porządku, kochanie? - Przed nią pojawił się nieco zmęczony Bertie. Kaye przyglądała mu się z czułością.

- Jak najbardziej, dziadku. A u ciebie?

- Nigdy w życiu nie czułem się lepiej. - Poklepał się po okrągłym brzuchu. - Pragnąłem tylko ujrzeć cię szczęśliwą, a teraz jesteś szczęśliwa, i wiedzieć, że się do tego przyczyniłem, nic więcej.

- Jesteś zadowolony z siebie, stary diable, co? - spytał Sam.

- Jasne!

- Jak widzę, cieszycie się z ponownego spotkania - zauważyła Kaye ze śmiechem.

- Zdumiałem się, kiedy podniosłem słuchawkę i usłyszałem głos starego kumpla - potwierdził Sam.

- Podniosłeś słuchawkę? - powtórzyła zaskoczona Kaye.

- Kiedy to było?

- W ubiegłym tygodniu - odparł Sam. - Zadzwoiłby wcześniej, ale ustalenie naszego adresu zabrało mu sporo czasu.



Podchmielony Bertie, w pierwszej chwili nieświadomy sensu tej wymiany zdań, nagle zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Och, to niezupełnie tak... - zaczął, rzucając niespokojne spojrzenia w kierunku wnuczki.

- Ależ tak - upierał się Sam. - Stwierdziłeś, że musisz pilnie skontaktować się z Jackiem, bo od tego zależy przyszłość Kaye, a w firmie nie chcą ci powiedzieć, gdzie go można znaleźć, a ja powiedziałem, że jest w Stanach i dałem ci jego numer. Nie mów, że zapomniałeś. Głupiejesz na stare lata! Tak, moja droga, co mogę dla pani zrobić? - Ostatnie pytanie skierował do apetycznej kobiety w średnim wieku, która od jakiegoś czasu rzucała mu zalotne spojrzenia. Sam napełnił jej kieliszek i wdał się z nią w rozmowę.

Kaye, zdezorientowana i speszona, spojrzała na dziadka i spytała:

- To prawda? To dlatego Jack przyjechał? Sprowadziłeś go?

Bertie poddał się z westchnieniem.

- Musiałem powstrzymać cię przed poślubieniem Lewisa Vine'a. Pomyślałem, że kto jak kto, ale Jack na pewno

znajdzie jakiś sposób, by cię uratować, i tak się stało. Kiedy ruszyliśmy do kościoła, straciłem nadzieję. Kamień spadł mi z serca, gdy się zjawił. Cóż, lepiej późno niż wcale, prawda? Wszystko poszło jak po maśle.

- Jak po maśle? Och, dziadku - powiedziała Kaye słabym głosem.

- Cóż, uratował cię, prawda? A teraz ty za niego wyszłaś i wszystko jest w porządku.

W porządku. Czy rzeczywiście? Jeszcze przed chwilą

myślała, że Jack jej potrzebuje, tymczasem to tylko akt litości.

- On był po prostu uprzejmy - szepnęła.

- Ha!

Kaye odwróciła się gwałtownie. Ujrzała Elsie stojącą z rękami na biodrach i przyglądającą się jej z nie skrywaną, złośliwą satysfakcją.

- Na twoim miejscu nie liczyłabym tak bardzo na „uprzejmość” Jacka. Nie daj się też nabrać na jego beztrioskę i wdzięk. To tylko pozory. Jack postępuje tak, jak mu wygodnie. Wykorzysta cię, żeby się mnie pozbyć, a potem pozbędzie się ciebie.

- Dość już tego - przerwał gwałtownie Sam. - Nic nie wiesz o Jacku. Nigdy nie wiedziałaś.

- Nie różni się od innych mężczyzn - stwierdziła Elsie.

- Weźmie tyle, ile mu pozwolisz, a potem cię zostawi.

Oczywiście osłodzi rozstanie, ale to nie zmienia postaci rzeczy. Pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Zauważywszy gniewne spojrzenie Sama, szybko odeszła.

- Nie zwracaj na nią uwagi, kochanie - radził dziadek.

- Ona jest po prostu złośliwa.

- Nie chodzi o nią - powiedziała cicho Kaye. - Chodzi

o to, że tak naprawdę Jack wcale mnie nie potrzebuje ani nie chce.

Spojrzała w kierunku Jacka, który stał w grupie gości, żartując. Poczowała łyzy pod powiekami. Zaledwie przed paru minutami była pełna radości i dumy, przekonana, że jest dla niego kimś ważnym, że może zdobędzie jego miłość. Teraz, zgnębiona i rozczarowana, najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Dziadku - poprosiła żarliwie - nie wolno ci mówić Ja-

ckowi o naszej rozmowie.

- W porządku - zgodził się, zaczynając rozumieć.

- A Sam...

- Do Sama niewiele dotarło z tego, o czym mówiliśmy.

Jest zbyt zajęty robieniem z siebie idioty przed kobietą na tyle młodą, że mogłaby być jego córką. Nie martw się, kochanie. Nie będę się wtrącał. Może ty jednak powinnaś mu o tym powiedzieć.

- Nigdy! - zaprotestowała tak gwałtownie, że aż otworzył szerzej oczy.

Kaye jakoś dotrwała do końca przyjęcia. Kiedy słońce zniżyło się ku zachodowi, w ogrodzie zapłonęły lampy, oświetlając zgromadzonych dziesiątkami różnobarwnych świateł. Georgy tańczyła z Paulem, aż w końcu Elsie przywołują ją do siebie.

- Nie będziesz z nim tańczyć, póki go nie wypytam.

Chodź tu, młody człowieku, możesz zatańczyć ze mną.

Paul przystał na to z wdziękiem. Wkrótce wszyscy mogli usłyszeć piskliwy śmiech Elsie, która wirowała w jego objęciach na parkiecie.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało - powiedział

Jack żonie podczas walca. - To matka Georgy. Nie mogę jej tak po prostu wyrzucić.

- To mi naprawdę nie przeszkadza. - Kaye była zaskoczona, że jej głos brzmi całkiem zwyczajnie, choć była bliska rozpaczy.

- Georgy wydaje się oczarowana twoim bratem. To dobrze.

- Jak możesz tak mówić? Skoro wiesz o nim to wszystko...

- Cóż, gdyby chciał się z nią ożenić, pokazałbym mu drzwi. Chodzi o to, że jeśli z nim flirtuje, nie tęskni za Henrim. Dopóki mam ich oboje na oku, wszystko w porządku.

- Jack, spójrz, co się dzieje - powiedziała Kaye z naciskiem.

Elsie zeszła z parkietu i właśnie napominała Georgy podniesionym tonem, zwracając na siebie uwagę otoczenia.

- Że też doczekałam tego, by własna córka mówiła do mnie w ten sposób! - dobiegło do nich.

- Chodźmy. - Jack skierował się w tamtą stronę, ściskając dłoń Kaye.

- Miło było cię widzieć, Elsie - powiedział nieszczerze - ale przyjęcie skończone.

- Ona - Elsie wskazała na Georgy - idzie ze mną, natychmiast. Ona jest moja.

- Mówisz o naszej córce, nie o jakiejś rzeczy. - Jack nie krył odrazy.

- Jest moja, póki nie ukończy szesnastu lat. Tak twierdzi mój prawnik.

- Nie mam zamiaru się z tobą kłócić. Wezwałem ci tak-sówkę. Właśnie przyjechała.

Elsie przybrała dramatyczną pozę.

- Kochanie... - usiłowała odwołać się do Georgy, ale dziewczyna wymknęła się podczas rozmowy dorosłych i teraz chichotała z Paulem ukryta w cieniu.

- W końcu żadne z nas nie wygra - zauważył łagodnie Jack. - Nasza córka dorasta, nie tak szybko jak by sama chciała, niemniej dość szybko. Coraz częściej będzie robić to, na co ma ochotę, nie zwracając uwagi ani na ciebie, ani na mnie. Żadne z nas nie ma jej na własność, Elsie.

- Postawię cię przed sądem. Opowiem, jak ją porwałeś.  
- Ja też opowiem im parę rzeczy. To ci nie pomoże. Teraz mam żonę i dom. Oto taksówka. Żegnam.

Ostatni, pożegnalny atak Elsie wymierzyła w Kaye.

- Myślisz, że wygrałaś, prawda? Jeszcze się zdziwisz, kiedy się dowiesz, co wygrałaś.

Kaye nie zniżyła się do odpowiedzi. Milcząc, stała tuż obok Jacka, dając tym do zrozumienia, że jest po jego stronie. Elsie zacisnęła usta, odwróciła się bez słowa i wymaszerowała.

- Może... pójdziemy za nią i upewnimy się, że odjechała - odezwał się Jack.

Poszli za Elsie i stali przed domem, aż taksówka znikła w głębi podjazdu.

- Ona wróci, ale na razie mamy spokój. Potrzebowałem żony, by dać jej odpór. Dziękuję ci... za wszystko.

Goście zaczęli się rozjeżdżać. Georgy i Paul wciąż tańczyli. Rhoda usiadła nad wyładowanym po brzegi talerzem i wyglądało na to, że zadomowiła się na dobre.

- Och, jestem taka śpiąca. - Ziewnęła przesadnie. - Na samą myśl o powrocie do domu przechodzi mnie dreszcz.

Nasz samochód znowu się zepsuł, jest taki stary, a jazda autobusem to koszmar.

- Na pewno. - W głosie Jacka brzmiało autentyczne współczucie. - Przykro myśleć, że ty i Paul musielibyście na własną rękę jechać do domu o tak późnej porze.

Rhoda ożywiła się.

- Cóż, to trochę daleko... - zaczęła sprytnie.

- Postanowiłem więc, że Harry odwiezie was do domu moim samochodem. Właśnie wyprowadza go przed dom.

Będzie wam w nim bardzo wygodnie.

Rhoda nie dawała za wygraną.

- Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu...

- To żaden kłopot - zapewnił ją z uśmiechem, ale stanowczym tonem dał do zrozumienia, że nie zmieni zdania.

Kaye odetchnęła z ulgą. Matce zazwyczaj udawało się postawić na swoim. Na szczęście Jack potrafił sobie z nią poradzić.

- Może pójdziesz na górę? - szepnął jej do ucha. - Ja muszę się jeszcze pożegnać z paroma gośćmi. To nie zajmie mi dużo czasu.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta. To był czuły pocałunek, pełen obietnic na zbliżającą się noc. Parę godzin temu Kaye oddałaby go żarliwie. Teraz pełna udręki, przybita, odwróciła się i pobiegła na górę do swego pokoju.

Lustro ukazało jej obraz wytwornej panny młodej, spowitej w kosztowny jedwab i koronki. Za nią, w lustrzanej tafli odbijało się olbrzymie łóżko, gdzie miała doznać najwyższego szczęścia w ramionach nowo poślubionego męża.

Nie mogła znieść tej parodii. Zerwała welon i zaczęła gorączkowo rozpinać suknię. Drżącymi palcami szarpała się

z maleńkimi guziczkami, aż rozsypały się po podłodze. Ściągała sukienkę, nie dbając o to, czy się podrze, chcąc jak najszybciej się jej pozbyć. Kiedy się z tym uporała, uświadomiła sobie beznadziejność swego położenia i upadła na łóżko, kryjąc twarz w dłoniach.

Bertie błagał Jacka o pomoc, a ten pewnie zachodził w głowę, usiłując ją sobie przypomnieć. Wrodzona dobroć sprawiła, że zgodził się jej pomóc, a potem cała rodzina, wliczając w to ją samą, wykorzystała jego rycerskość, by go

usidlić, właśnie tak jak powiedziała Elsie. Oto jak się rzeczy mają.

Nie mogła znieść widoku swojej pięknej nocnej koszuli. Negliż uszyty z przejrzystej i delikatnej jak mgiełka tkaniny był przeznaczony dla szczęśliwej panny młodej, którą mąż darzy miłością. Ale nie miała nic innego, więc w końcu nasunęła koszulę przez głowę. Patrząc zrozpaczonymi oczami, uznała dekolt za szokująco nieprzyzwoity, toteż zakryła piersi dłońmi.

Dzisiejszej nocy miała zdobyć Jacka i w zamian dać mu siebie. Teraz wszystko zakrawało na kpinę.

RS

## ROZDZIAŁ 5

Kaye, słysząc dochodzący z holu odgłos kroków Jacka, szybko zgasiła światło. Jeżeli mąż nie zobaczy wyrazu jej oczu, może zdoła stawić mu czoło.

Kiedy wszedł do pokoju, stała w świetle księżycy przy wysokim oknie. Wyglądała zjawiskowo. Jack uśmiechnął się i podszedł do żony. W rękę trzymał butelkę szampana i dwa kieliszki.

- Już myślałem, że nigdy się ich nie pozbędziemy - zauważył. Pod luźno przewiązany w pasie jedwabnym szlafrokiem Kaye dostrzegła mocno owłosiony tors. Przypomniała sobie inną noc, na Singleton. Tulił ją wtedy do siebie, a ona drżała z podniecenia na myśl, że będzie się z nim kochać.

Wówczas jej radość została gwałtownie zmaćcona. Dziś miała wrażenie, że dzieje się to samo.

- Biedna Kaye. Zmęczył cię ten cały zgiełk, prawda?  
- Nie, wszystko... w porządku - wykrztusiła z trudem.  
- Naprawdę mi przykro, że musiałaś poznać Elsie w takich okolicznościach. Zrobię, co w mojej mocy, żeby więcej ci się nie naprzykrzała. Teraz już wiesz, dlaczego tak bardzo cię potrzebuję.

- Naprawdę mnie potrzebujesz, Jack? - W jej głosie odezwały się smutne tony.

- Jak możesz w to wątpić? Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdybym nie pamiętał, że jesteś mi coś winna.

- Mogłeś odebrać ten dług w każdej chwili. Nie musiałeś tak długo czekać.

Jack zawahał się. Kaye odniosła wrażenie, że mąż szuka odpowiednich słów.

- Na wszystko przychodzi pora - powiedział wreszcie wymijająco. - Nastąpił kryzys, więc zwróciłem się do ciebie



o pomoc.

Chciała wykrzyczeć mu w twarz, że to nieprawda, że jego życzliwość i rycerskość są dla niej upokorzeniem. Jednak w ten sposób pogorszyłaby tylko sytuację. Jack nie może się dowiedzieć, że ona zna prawdę. Nie zniosłaby tego.

Powinna zaprzestać indagacji, ale jakieś лихо podkusiło ją, żeby zadrećcać się dalej.

- Co skłoniło cię do tego, by tak postąpić, Jack? Przecież złożyłam tę obietnicę całe wieki temu.

- Chcesz powiedzieć, że nie mówiłaś poważnie? - Nie przestając się przekornie uśmiechać, położył rękę na jej ramieniu i obrócił ją ku sobie.

- Mówiłam poważnie, ale nie wierzę, że dla ciebie było to na tyle ważne, by odszukać mnie po tylu latach.

- Hej, co się dzieje? - Dotknął jej twarzy. - Kochanie, wybrałaś niewłaściwego faceta na takie rozważania. Nie cierpię analizowania. Od zawsze. Jesteśmy tutaj, razem. Jesteś piękna, a dziś nasza noc poślubna. Czy coś poza tym ma znaczenie?

Gdyby tylko mogła odczuwać w ten sam sposób, odpędzić natrętne myśli, żyć chwilą. Nie potrafiła.

- Powód, dla którego poprosiłeś mnie o pomoc - powiedziała desperacko. - O małżeństwie pomyślałeś dopiero w ostatniej chwili.

- A, to! Do licha! Wszystkie najlepsze decyzje podejmuję spontanicznie. Proszę. - Podał jej kieliszek z szampanem. - Za nas. - Uniósł swój kieliszek.

- Za nas - powtórzyła mechanicznie. Opuścił dłoń z kieliszkiem.

- Nie brzmiało to zbyt entuzjastycznie. O co chodzi, Kaye?

- O nic. To był piękny ślub. Uratowałeś Paula, uratowałeś mnie, poradziłeś sobie z Elsie...
- To ty poradziłaś sobie z Elsie - przerwał jej, patrząc na nią zaintrygowany.
- Tak, ja. W końcu to moja praca, prawda?
- Nie mów tak!
- Chciałabym wierzyć, że moje usługi są warte...
- Tylko nie mów, że pieniędzy - znów jej przerwał, nagle spięty. - W naszym małżeństwie nie chodzi o pieniądze.
- A o co? Chciałabym to wiedzieć.
- Myślałem, że już to ustaliliśmy. Potrzebujemy siebie nawzajem.
- Naprawdę?
- To może być dobre małżeństwo, jeśli go nie zepsujemy, Kaye. Też to czujesz, prawda?

Tego, co czuła, nie dało się wyrazić słowami. Pragnęła go całym sercem i duszą. Nagle uświadomiła sobie, że pod szlafrokiem jest nagi i choć miała zamęt w głowie, pod wpływem tej myśli całe jej ciało ogarnęła fala gorąca. Zapragnęła zapomnieć o wszystkim, rzucić się mężowi w ramiona i oddać miłości.

Jack wyciągnął rękę i musnął jej policzek czubkiem palca.

Ten leciutki dotyk rozniecił pożar krwi. Kaye cicho westchnęła. Nie była pewna, czy wyszeptała imię Jacka, czy nie, ale miała wrażenie, że tak.

Uświadomił sobie, że jest piękna. Jej piękność nie porażała jak piorun, ale była pełna czaru i subtelności. Ciepła jedwabista skóra aż się prosiła, by ją pieścić, a od delikatnego zapachu unoszącego się wokół Kaye kręciło mu się w głowie.

Kaye stała bez ruchu, do głębi przejęta tym, co się z nią

dzieje. Przejechał palcem wzdłuż Unii jej podbródka, szyi, aż do dekoltu. Myślała, że jest przygotowana, by stanąć z Jackiem twarzą w twarz, ale nic nie mogło uzbroić jej przeciwko gwałtownemu przyływowi uczuć. Wystarczył najlżejszy dotyk.

Minione lata odeszły w zapomnienie. Znów miała osiemnaście lat, była beznadziejnie zakochana w Jacku Masefeldzie i poddawała się tej miłości całkowicie. Liczyło się tylko jedno - znaleźć się w ramionach Jacka, rozkoszować się dotykiem jego palców, którymi teraz manipulował delikatnie przy ramiączkach koszuli, zsuwając je coraz niżej, rozkoszować się pocałunkami, którymi pokrywał jej ramiona, szyję i piersi. Jego oddech parzył jej skórę.

- Myślałem o tym od tamtego wieczoru w ogrodzie - szepnął. - Nie mogłem skupić się na mszy dzisiejszego ranka, bo wyobrażałem sobie, jak będę cię rozbierał... Rozmyślałem, czy ci się to spodoba. Podoba ci się to, prawda?

- Tak - z trudem chwytając powietrze - tak...

- A to?

Zsunął jej koszulkę na podłogę. Do jej uszu doszedł cichy szelest jedwabiu, kiedy zrzucał swój szlafrok. Teraz był rów-

nie nagi, jak ona. Miał wspaniałe męskie ciało. Jego dotyk wciąż był delikatny, ale coraz bardziej nagły, a kiedy wziął ją w ramiona, by namiętnie ucałować, wargi Kaye rozchyliły się, chętne i gotowe.

W tym momencie uświadomiła sobie, że nie zniesie tej parodii.

- Nie mogę tego zrobić.

Nie zdawała sobie sprawy, że to powiedziała, póki nie poczuła, że Jack zeszytywniał z zaskoczenia. Przed chwilą płonęła namiętnością. Teraz wszystko odpłynęło, a całe jej

ciało przejął chłód.

- P... proszę, Jack - wyjąkała. - Najpierw chciałabym porozmawiać.

- Chcę rozmawiać tylko o tym, jaka jesteś zachwycająca i jak bardzo cię pragnę. Powiedz, że ty też mnie pragniesz, Kaye.

Świat wydał jej się oblany upiorną poświatą, która zniekształcała perspektywę, zmieniała proporcje. Namiętne słowa przeobrażały się w uprzejme kłamstwa, drwiły z niej.

- Jack, zaczekaj.

Z trudem zmusił się do zachowania spokoju. Kaye słyszała jego urywany oddech i czuła drżenie ciała.

- Czy to za szybko dla ciebie? - spytał łagodnie. - Przepraszam.

- Tak, za szybko. Ale nie dla mnie, tylko dla ciebie.

- Dla mnie? - powtórzył, zaskoczony. - Uwierz mi, doskonale wiem, czego chcę. Chcę wszystkiego, tak jak przed laty, pamiętasz? - Znow zaczął ją całować.

- Tak... ale wtedy nie byłeś chory. Nie zapominaj o wypadku. Połamałeś sobie żebra...

- Tylko mi pękły, a poza tym minęło parę tygodni. - Zmarszczył czoło. Zaczynał sobie uświadamiać, że ona nie żartuje. - Kaye, o co chodzi?

- Ja... ja się po prostu martwię o ciebie... Na wypadek, gdybyś nie czuł się jeszcze całkiem dobrze.

Wypuścił ją z objęć.

- Rozumiem - powiedział obcym głosem. - To bardzo szlachetnie z twojej strony.

- Nie... nie tylko... o to chodzi - plątała się. - Są pewne sprawy... sprawy, o których powinniśmy porozmawiać. -

Drgnęła pod obcym, cynicznym spojrzeniem jego oczu. - Jack, proszę, idź już - wyrzuciła z siebie. - Zostaw mnie samą. Nie mogę tego wyjaśnić. Jeszcze nie teraz. Muszę się najpierw pozbierać... a potem postaram się, żebyś zrozumiał...

- Chyba rozumiem - stwierdził chłodno. - Właściwie wszystko jest jasne. Nie martw się, Kaye. Nie będę ci się narzucał. Dobranoc.

- Jack, zaczekaj...

W tym momencie drzwi się zamknęły. Kaye siedziała, wpatrując się w nie, niezdolna do najmniejszego ruchu.

Noc poślubna miała być najpiękniejszą nocą w jej życiu, a zmieniła się w koszmar. Sto razy przypominała sobie twarz Jacka, kiedy mówił: „Wszystko jest jasne”. Myślał, że odepchnęła go, gdy tylko dostała to, czego chciała. Nigdy nie widziała w jego oczach takiej ironii i jawnej pogardy. Czy mogła go za to winić?

Powinna podać mu jakieś wiarygodne wyjaśnienie. Ponieważ nie może posłużyć się prawdą w obawie przed ujawnieniem swych uczuć, musi coś wymyślić. Zapadła w przerwany, niespokojny sen, z którego zbudziła się o świcie. Przewracała się na łóżku, usiłując znaleźć jakieś usprawiedliwienie.

W końcu nadeszła pora wstawania.

Sam i Bertie siedzieli już przy śniadaniu w zalanej słońcem jadalni z widokiem na ogród. Po chwili do pokoju wpadła w podskokach Georgy.

- Biedny tata - rzuciła. - Rozmawiał przez telefon z Aleksem. To projektant ślizgacza. Szalenie się wszystkim przej-

muje i cały czas powtarza, że wszystko pójdzie nie tak jak trzeba. Tacie udało się go uspokoić, ale kiedy Aleks tu przyjechał, zaczął przeżywać wszystko od nowa, więc tata znów go uspokaja.

- A kto uspokaja Jacka? - spytał Bertie w przerwie między jednym a drugim kęsem.

- Nie ma takiej potrzeby - oświadczył Sam. - Jacka nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. Stalowe nerwy. Ma to po mnie.

Georgy parsknęła śmiechem.

- Pamiętasz, jak kupiłeś te ekskluzywne rowery treningowe i umieściłeś zbyt wiele zer w zamówieniu? Wpadłeś w panikę...

- Nic podobnego - zaklinał się Sam. - Byłem ponad to.

- Tylko dlatego, że tata wszystko za ciebie załatwił - skomentowała Georgy. - Tak jak zawsze.

- Hej, odrobinę szacunku dla starszych, młoda damo. Rozmowa przerodziła się w przyjacielskie przekomarzanie. Kaye nie miała apetytu, ale zmusiła się do przełknięcia grejpfruta i kawy. Szczęśliwie nikt na nią nie patrzył. Nie była pewna, czy ma się cieszyć, czy martwić, że dzisiejsze

zamieszanie być może uniemożliwi rozmowę sam na sam między nią a Jackiem.

Po chwili do jadalni wszedł Jack, prowadząc niskiego, chudego mężczyznę o zatroskanej twarzy.

- Na razie dość - mówił. - Chodź na śniadanie i poznaj moją żonę.

Uśmiechał się i zachowywał jak gdyby pomiędzy, nimi nic nie zaszło. Postronny obserwator niczego by się nie domyślił, powiedziałby, że to mężczyzna, którego stosunki z żoną układają się jak najlepiej. Tylko Kaye poznała po wyra-

zie oczu Jacka, że nie zapomniał o minionej nocy.

Przez resztę dnia czas i uwagę wszystkich pochłaniał zbliżający się wyścig. Kolejne godziny upływały na przygotowaniach. Nie zaistniała żadna sytuacja, która mogłaby wprawić młodą parę w zakłopotanie. Wieczorem Jack udał się do gabinetu, gdzie pracował aż do świtu.

O pierwszej w nocy Kaye zeszła cicho na dół. Jack właśnie odkładał słuchawkę.

- Czy nie powinieneś już iść spać? - odważyła się spytać.

- Nie będziesz się nadawał do wyścigu.

- Potrafię obywać się bez snu. - Odchylił się do tyłu na krzesło i przeciągnął.

- Na pewno czujesz się na tyle dobrze, by brać udział w zawodach? Niedawno wyszedłeś ze szpitala, w dodatku o wiele wcześniej niż zalecali lekarze.

- Lekarze - prychnął pogardliwie - co oni wiedzą?

- Wiedzieli, że masz wstrząs mózgu i dwa pęknięte żebra.

- Z czego się całkiem wyleczyłem, jak już miałem ci okazję powiedzieć. - W jego głosie zabrzmiała ironiczna nuta.

Kaye drgnęła.

- Nie mógłbyś odczekać trochę, zanim znów popłyniesz na tym ślizgaczu?

- Nie. Czas ucieka. Moja opcja wygasa za kilka dni, a jest kilku innych zainteresowanych. Zanim podejmę decyzję, muszę wiedzieć, dlaczego się rozbiłem. Czy to moja wina, czy ślizgacza?

- Co więc zamierzasz zrobić? Rozbić się znów, żeby to sprawdzić? - spytała z oburzeniem.

- Jeśli będzie trzeba. - Wstał i przeszedł przez pokój.

- Jack, proszę...  
- Co to, czyżbym ożenił się ze zrzędą? - Objął ją ramieniem.

- Oczywiście, że nie, ale...  
- To dobrze, bo już zaczynałem się martwić. - Mówił to uprzejmie, ale ruchem ręki stanowczo kierował ją w stronę drzwi. Lekki uśmiech nie zdradzał żadnych uczuć. Kiedy znalazła się w holu, Jack zastawił sobą wejście do gabinetu.  
- Idź spać. Jutro flesze aparatów będą skierowane na ciebie.  
Dobranoc.

- Dobranoc - powiedziała do zamkniętych drzwi. Zadrżała. Była jego żoną. Mogła mieszkać z nim pod jednym dachem, tkwić u jego boku i pokazywać światu uśmiechniętą twarz. Ale nic ponadto. Nie miała na niego wpływu. Żadnego. Jack wyraźnie dał jej to do zrozumienia.

Następnego ranka wyruszyli helikopterem do Dover. Georgy była w doskonałym humorze.

- Uwielbiam, kiedy tata występuje publicznie - zwierzy-

ła się Kaye. - Zobaczysz, obiegną go reporterzy, przybędą też ekipy telewizyjne z kamerami, poza tym zawsze są ze dwie modelki, które go obcałowywują... - zreflektowała się i pośpiesznie dodała: - Myślę, że tym razem zrezygnują z tego punktu programu.

- Powinni - zauważył Jack ze śmiechem. - Mam dość pocałunków modelek, odkąd jedna z nich okazała się prywatnym detektywem z nakazem sądowym w kieszeni.

- Z nakazem sądowym? - powtórzyła Kaye jak echo.

- Nic poważnego. Byłem tylko świadkiem, nie miałem



jednak ochoty zeznawać. Musiałbym się przyznać, w czym towarzystwie wówczas spędzałem czas... - Odchrząknął. - Kwestia reputacji damy. Porozmawiajmy lepiej o czymś innym.

Wreszcie dostrzegli migoczącą powierzchnię morza, a potem Dover. Wkrótce wylądowali. Powitał ich Charlie Daker, dyrektor do spraw promocji w firmie Jacka. Był to mężczyzna w średnim wieku, o przeredzających się, jasnych włosach, najwyraźniej mistrz w swoim fachu.

Orszak samochodów oczekujących na płycie lotniska miał dowieźć wszystkich na pobliskie wybrzeże, gdzie grała orkiestra, powiewały flagi i ustawiono trybuny dla widzów. Przygotowano też dwa olbrzymie ekrany, na których miano wyświetlać zdjęcia z satelity wówczas, gdy ślizgacze znajdą się poza zasięgiem wzroku zebranych.

- Trzymaj się mnie. - Jack objął Kaye w tali i przyciągnął do swego boku. - Broń mnie przed atakami napastliwych kobiet.

Uśmiechnęła się, zdecydowana ukryć zdenerwowanie i nie robić nic, co mogłoby mu zepsuć ten dzień. Było jasne,

że Jack jest w swoim żywiole, lubi być w centrum zainteresowania, a dreszcz emocji to dla niego chleb powszedni.

Obydwa ślizgacze kołysały się już na wodzie, długie i smukłe, zbudowane z myślą o wyścigach. Na ich widok Kaye bardzo się zaniepokoiła.

- Jack, to niebezpieczne - szepnęła.

- Ależ nie! To nic strasznego - zaprzeczył wesoło. - Nie martw się. Setki razy to robiłem i wciąż żyję. Muszę już iść. Charlie się tobą zajmie.

- Uważaj - złapała go odruchowo za rękę.  
- Spokojnie! Jestem niezniszczalny. - Uśmiechnął się do niej na swój najbardziej przewrotny sposób. - A jeśli nawet nie, zostaniesz bogatą wdową.

- Nawet nie żartuj w ten sposób - szepnęła. - Jack...

- Do zobaczenia, kochanie. Baw się dobrze.

Pocałował ją w policzek i ruszył uściskać dłoń drugiego zawodnika, który właśnie wyszedł na jego spotkanie. Kaye nie pozostało nic innego, jak dołączyć do reszty towarzystwa spieszącego na lunch z szampanem.

Próbowała przezwyciężyć obawy, skupiając się na tym, by Georgy zbyt obficie nie uraczyła się szampanem. Odnosiła wrażenie, że nikt inny nie niepokoi się o bezpieczeństwo Jacka. Wtem Sam delikatnie dotknął jej ręki i powiedział:

- Nie martw się, moja droga. Złe duchy jeszcze go nie dopadły.

- Podeszły całkiem blisko - przypomniała mu.

- Ale wciąż jest z nami - podkreślił trzeźwo Sam.

- Zażartował, że mogę zostać bogatą wdową. Wolalabym, żeby tego nie robił.

- Lepsze to, niż klepać biedę - skomentował Sam.

- Och, jesteś tak samo niemożliwy jak on - burknęła, na co wybuchnął śmiechem.

W końcu nadszedł czas, by zająć miejsca na promie. Kiedy już wszyscy znaleźli się na pokładzie, prom wypłynął w morze. Dover zniknęło im z oczu. Teraz pozostał im tylko olbrzymi ekran, na którym mogli obserwować, co dzieje się w porcie.

Właśnie pojawili się dwaj zawodnicy ubrani w obcisłe wodoodporne kombinezony - w czerwonym Jack, w niebieskim jego przeciwnik - i wśród wiwatów uścisnęli sobie

dłonie. Jack pomachał widzom, po czym założył kask i wsunął się do kokpitu ślizgacza tak głęboko, że niemal znikł z oczu. Przez grubą szybę, która go zasłoniła, Kaye widziała tylko czerwony kask.

Ślizgacze ruszyły, wypłynęły z rykiem z portu i wkrótce pojawiły się w polu widzenia pasażerów promu. W zatoce roilo się od małych łódek. Przez pierwsze parę minut obie motorówki zręcznie lawirowały między nimi, by dostać się na linię startu. Wreszcie zabrzmiał sygnał i ruszyły.

Gdyby nie ekran, Kaye nie wiedziałyby, co się dzieje z Jackiem. Na wodzie rozstawiono dwa rzędy boi. Obydwa ślizgacze oderwały się od siebie na bezpieczną odległość i teraz opływały boje.

Kaye nie знаła się na tym sporcie, ale nawet ona zauważyła, że Jack przekracza granice bezpieczeństwa, testując ekstremalne osiągi ślizgacza. Każdy zakręt był maksymalnie ostry. Na ten widok serce podchodziło jej do gardła. Drugi zawodnik brał zakręty szerzej, tracąc cenne sekundy.

Najwyraźniej tylko ona jedna czuła się zaniepokojona. Wszyscy inni przyjmowali za pewnik, że Jack jest niezwycię-

zony. Projektant ślizgacza przechylił się wraz z Kaye przez reling, śledząc każdy ruch.

- Rozwali tę motorówkę - wysapał.

Jego pełen zadowolenia ton zirytował Kaye.

- Miejmy nadzieję, dla twojego dobra, że tak się nie stanie - rzuciła. - W przeciwnym razie będziesz miał ze mną do czynienia.

Widząc wyraz jej oczu, aż się cofnął.

- Po prostu figura retoryczna - łagodził pospiesznie. Poza Kaye, jedyną osobą, która zdradzała niepokój, był

wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, pilnie obserwujący każdy ruch przez lornetkę. Wciągał gwałtownie oddech i zaciskał palce na relingu za każdym razem, kiedy Jack wykonywał jakiś ryzykowny manewr. Kaye poczuła do niego sympatię. Podeszła, by się przedstawić

- Chyba się nie znamy. Jestem żoną Jacka.

Uściskał jej rękę.

- George Fernham, jego menedżer. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że zdoła mu pani to wyperswadować.

Z drugiej strony, to dobra reklama dla firmy, oczywiście pod warunkiem, że Jack się nie zabije.

- Firma - powtórzyła Kaye, którą znów przeszył dreszcz.

- Jeśli Jackowi coś się stanie, wszystko przypadnie - ciągnął Fernham. - Towarzystwa ubezpieczeniowe nie chcą mieć z nim do czynienia. Mają go za szaleńca.

Kaye odwróciła się, kipiąc gniewem. Charlie poszedł za nią.

- Niech się pani tak nie przejmuje - powiedział pogodnie.

- Ktoś musi - odparła z oburzeniem. - Wszyscy jesteście bez serca.

- Nie jesteśmy bez serca. Po prostu przyzwyczailiśmy się, że Jack z każdej opresji wychodzi cało. Nic się go nie ima. Zresztą zobaczy pani sama.

Ślizgacze znów znikły za horyzontem. Wszyscy skupili uwagę na ekranie. Kaye, wbijając paznokcie w dłonie, obserwowała, jak z powrotem ustawiły się w szyku i skierowały do portu.

- Zobaczymy je za jakieś dziesięć minut - zauważył Charlie, marszcząc czoło. - Jack stracił prowadzenie. Myślałem, że do tego czasu zdobędzie znaczną przewagę. On też, sądząc po tym, jak płynie.

- Co ma pan na myśli? - spytała Kaye z niepokojem.

- Denerwuje się. Zdradzają to pewne drobiazgi.

Wkrótce to się skończy, próbowała się pocieszać. Wreszcie motorówki pojawiły się na horyzoncie. Pasażerowie promu stłoczyli się przy relingu. Zaczęły się końcowe manewry - opływanie boi, walka o parę cali przewagi. Już widać było linię mety.

- Jeszcze jeden zakręt - powiedziała podniecona Georgy.

- Tata wyszedł na prowadzenie.

- Niewiele - mruknął Charlie. - O ile znam Jacka, to mu nie wystarczy.

- Ale to przecież nie jest prawdziwy wyścig - upewniała się Kaye. - Tak naprawdę chodzi o przetestowanie ślizgacza, prawda?

- Oficjalnie tak. - Charlie pokazał zęby w uśmiechu. - Ale Jack musi wygrać. Nic poza zwycięstwem go nie zadowolili. O, Boże!

Ten pełen przerażenia okrzyk wyrwał mu się z piersi na widok ślizgacza, który pod ostrym kątem wziął ostatni zakręt. Uderzył o boję tak lekko, że z początku widzowie uznali, iż

nic się nie stało. Nagle ślizgacz uniósł się w powietrze i skreślił gwałtownie.

Ktoś krzyknął. Kaye uświadomiła sobie, że to ona. Motorówka kręciła się jak szalona, po czym uderzyła z trzaskiem o wodę, zawirowała, uderzyła o boję, wreszcie się rozpadła. Kaye ukryła twarz w dłoniach.

Kiedy ponownie uniosła głowę, przy Jacku był już drugi zawodnik, który cofnął swój ślizgacz i zanurkował w wodę. Podtrzymywał Jacka, póki prom do nich nie dopłynął. Przerażona Kaye wypatrywała oznak życia, ale jej mąż ani drgnął.

Zginał. Nie powinien żartować o bogatej wdowie. To mu

przyniosło pecha. Miała nogi jak z waty, ale jakoś doszła do miejsca, gdzie wniesiono go na pokład i położono na deskach, ktoś zdjął mu kask. Jack miał mokre, potargane włosy, a po twarzy spływała mu krew.

- Jack - szeptała, klękając przy nim - Jack... otwórz oczy... proszę. - Kiedy nie zareagował, wpadła w popłoch.  
- Nie mogę utracić cię w taki sposób - błagała - nie po tych wszystkich latach... kiedy myślałam... miałam nadzieję... nie możesz mnie teraz zostawić... nie pozwolę ci.

Równie bolesna była myśl, że Jack może umrzeć, nie mając pojęcia o jej prawdziwych uczuciach, w przekonaniu, iż go odrzuciła.

- Kocham cię - szeptała mu do ucha. - Zawsze cię kochałam. Przepraszam za naszą noc poślubną, ale to dlatego, że cię kocham... gdybyś tylko mógł zrozumieć.

Kiedy jęknął słabo, ścisnęła go za rękę, wstrzymując oddech. Po chwili otworzył oczy i spojrzał prosto na nią. Z wyrazu jego twarzy próbowała się zorientować, czyją usłyszała.

- Kaye...?

## ZAWSZE I WSZĘDZIE & 107

- Tak? - spytała bez tchu.

- Pomóż mi się podnieść... - Usiłował się jej uchwycić, ale opadł na pokład.

- Nie ruszaj się - nalegał Charlie. - Gdy tylko dobijemy do portu, wsadzimy cię do ambulansu.

- Gdzie jest Aleks? - spytał Jack ochryple.

Był tuż obok, bliski hysterii.

- Przepraszam - powtarzał. - Tak mi przykro... Nie wiem, jak...

- Uspokój się i słuchaj - polecił Jack. - To wspaniała mo-

torówka. Kupuję ją. Przygotuj papiery.

- Jack! - zawołała przerażona Kaye. - Omal się nie zabi-  
łemś.

- To moja wina. Zrób, co powiedziałem, Aleks.

- O, Boże! - wybuchnęła doprowadzona do ostateczności  
Kaye. - Tylko o tym jesteś w stanie myśleć?

Zaczął tracić oddech. Kiedy znów zebrał siły, powtórzył:

- To moja wina... ten ostatni zakręt... zbyt szybko...  
wspaniała łódź...

Znów zamknął oczy. Był śmiertelnie blady.

- Tatusiu! - zawołała Georgy z płaczem. Jej wystudiowa-  
na poza znikła. Rozglądała się teraz gorączkowo, szukając  
pocieszenia. Kaye objęła ją i przytuliła.

- Wszystko będzie w porządku - mówiła żarliwie. - Je-  
stem pewna, że to nic poważnego.

- To dlaczego płaczesz? - chlipała Georgy.

- Ja nie... naprawdę... Georgy! - Na próżno próbowała  
walczyć z łzami, popłynęły i tak.

Na nabrzeżu czekał ambulans. Jacka błyskawicznie wnie-  
siono do środka i pośpiesznie podłączono do kroplówki.

- Mamy miejsce dla jednej osoby - oznajmił sanitariusz.

- Zaczekajcie na Kaye! - zawołał Sam.

- Ja też chcę- błagała Georgy.

- Nie, kochanie, Kaye jest jego żoną. - Sam objął Georgy  
ramieniem. - Pojedziemy samochodem zaraz za nimi.

- Pozwólcie jej jechać - powiedziała Kaye ze smutkiem.  
Dziewczyna uściśnęła ją z wdzięcznością i pośpieszyła do  
ambulansu. Kaye udawała, że nie widzi zaskoczonych spoj-  
rzeń.

- Znała go całe życie. Ja tak naprawdę jestem... obca.  
Ostatnie słowo powiedziała tak cicho, że Sam musiał  
nieźle wyteńczyć słuch, by je usłyszeć. Odeszła, zanim poprosił

o wyjaśnienie.

- Słyszałeś? - spytał Bertiego.

- Jasne. I wcale mi się to nie podoba.

Charlie zawiózł ich do miejscowego szpitala. Obydwaj starsi panowie zachowali taktowne milczenie, którego nikt by się nie spodziewał, znając ich żywiołowy sposób bycia. Bertie mocno trzymał Kaye za rękę. Sam zapadł się w róg auta. Nagle gwałtownie się postarzał i Kaye, zapominając o swoich uczuciach, spytała:

- To już się zdarzało, prawda? I wychodził z tego.

- Wiele razy - przytaknęła nienaturalnie grubym głosem i wydmuchał nos.

Charlie próbował trzymać się ambulansu, ale przeszkodziła mu zmiana świateł drogowych. Zanim znów ruszyli, karetka majaczyła w oddali.

Gdy tylko ambulans dotarł do szpitala, Georgy wyskoczyła i rozejrzała się, szukając wzrokiem samochodu. Nie widząc go, weszła do środka za wózkiem, na którym wieziono jej ojca.

- Czy on nie powinien już odzyskać przytomności? - spytała z niepokojem, gdy sanitariusze przekazywali Jacka pod opiekę lekarza.

- Chyba właśnie się budzi - powiedział lekarz.

Jack poruszył się.

- Kaye?

- Nie, tatusiu, to ja.

- Kaye? - Otworzył oczy i rozejrzał się wokół błędnym wzrokiem. - Kaye?

- Będzie tu za chwilę - wyjaśniła Georgy. - W karetkce było miejsce tylko dla jednej z nas.



- Tak... oczywiście. Witaj, kochanie.

Znów stracił przytomność. W momencie gdy wahadłowe drzwi zamknęły się za wózkiem, na przeciwległym końcu korytarza pojawiła się Kaye i obaj starsi panowie. Sam i Bertie kipieli ze złości po spotkaniu z dziennikarzami, którzy dopadli ich przed wejściem do szpitala.

- Przeklęte sępy! - wściekał się Bertie.

Kaye znów w pełni panowała nad sobą. Nie dopuściła, by ktokolwiek domyślił się, co naprawdę czuje. Przepchnęła się przez reporterów z kamienną twarzą. Teraz najważniejsze było dowiedzieć się, co z Jackiem i zając się Georgy.

- Wciąż jest nieprzytomny? - spytała.

- Przebudził się na moment, ale zaraz zabrał go lekarz.

Kaye próbowała okiełznać wyobraźnię. Myślenie o najgorszym nie miało sensu. Nie mogła jednak pogodzić się z tym, że odrzuciła Jacka z powodów, które teraz, kiedy być może umierał, wydawały się nieistotne.

Mogła minąć równie dobrze godzina jak pięć. Wreszcie wahadłowe drzwi się otworzyły. Czwórka siedząca w holu

szybko uniosła głowy, utkwiała wzrok w twarzy lekarza, na której, co za ulga, widniał uśmiech.

- Jest w lepszej formie niż ja - oznajmił lekarz. - Przy najmniej tak twierdzi.

- Chce pan powiedzieć, że nic mu nie jest? - Kaye z trudem chwyciła powietrze.

- Ma trzy złamane żebra, pękniętą kość ramienia i lekkie wstrząs mózgu.

- A nie mówiłem! - ryknął Sam. - Tak samo jak ostatnim razem. Dokładnie tak samo.

Powtarzał to, jakby upatrywał w tym jakiejś zasługi.

Kaye odetchnęła z ulgą.

Pozwolono im wejść na parę minut do pokoju Jacka. Leżał wsparty na poduszkach, wyczerpany, ale przytomny.

- Mówiłem wam, że jestem niezniszczalny - powiedział z cieniem uśmiechu. - O, wy, ludzie małej wiary!

- I tu się mylisz! - zaprotestował Sam. - Wiem doskonale, że nie można się ciebie pozbyć, przecież próbowałem od dnia, w którym przyszedłeś na świat.

Jack roześmiał się z wysiłkiem i oddał uścisk Georgy.

- Chciałbym zostać sam z Kaye - poprosił.

Reszta towarzystwa skierowało się do wyjścia. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Jack skinął na żonę, by się zbliżyła.

- Mam ci do powiedzenia coś naprawdę ważnego... nie mam siły mówić. Słuchaj uważnie.

Skinęła głową, pełna nadziei.

- Chodzi o Georgy... Zostanę tu przez kilka dni, a w tym czasie Elsie może wykonać jakiś ruch. Miej się na baczności. Nie spuszczaaj oka z Georgy. Sam ci pomoże, ale on jest

trochę... narwany. Musisz mieć wszystko pod kontrolą. Poradzisz sobie?

Wzięła głęboki oddech, starając sienie pokazać po sobie, że jest rozczarowana. Liczyła na to, że Jack poruszy sprawy osobiste, może nawet intymne. No cóż, najwyraźniej się prze-liczyła

- Poradzę sobie - zapewniła go. - Zrobię wszystko, żeby Georgy była bezpieczna.

- Dzięki. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. - Wpatrzył się w nią ciemnymi, zaintrygowanymi oczami.

- O co chodzi, Jack?

- Czy odzyskałem przytomność na promie?
  - Tylko na chwilę.
  - Tak mi się zdawało, ale to takie mgliste... nie mogę sobie przypomnieć. To było coś ważnego... o, tak...
  - Tak?
  - Aleks. Powiedziałem mu, że chcę mieć tę motorówkę. Porozmawiaj z Mary... powiedz jej, żeby się z nim skontaktowała i upewnij się, że wszystko zrozumiał. Niech przygotują papiery... nie chcę tego stracić...
  - Oczywiście - obiecała Kaye bezbarwnym głosem. - Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć?
  - Tak, poza tym, że... - Wyciągnął do niej rękę. - Chyba miałaś rację. Może na drugi raz cię posłucham.
  - Może - powiedziała drżącym głosem, ściskając jego dłoń. - Nie Uczę na to.
  - Już mnie trochę poznałaś, prawda?
  - Trochę. - Wzięła głęboki oddech. - Jack, ja...
  - Głowa mi pęka. Chyba się prześpię.
  - Tak, oczywiście.
- Cicho podeszła do drzwi. Kiedy się odwróciła, już spał.

## ROZDZIAŁ 6

Na drugi dzień Jacka przewieziono do szpitala w pobliżu Maple Lodge, a dwa dni później był już w domu. Tak jak poprzednim razem, został wypisany na własną prośbę.

- Obiecałem, że nie będę robić nic, co wymaga wysiłku fizycznego, no i, oczywiście, czuję się związany słowem honoru. - Wygłosił to oświadczenie z nienaturalnie poważną miną. Kiedy obydwaj starsi panowie zgodnie z jego oczekiwaniami wybuchnęli śmiechem, dodał prowokująco: - Nie mam pojęcia, o co wam chodzi. Jestem znany z tego, że dotrzymuję słowa.

- Oczywiście - zgodził się natychmiast Sam.

- I aby wam to udowodnić, przez jakiś czas będę sypiał na dole w gabinecie. Nie będę nadwerężał starych kości wspinaczką po schodach.

Mówiąc to, nie patrzył na Kaye. Świadoma ciekawych spojrzeń, odezwała się z uśmiechem:

- Założę się, że przyrzekłeś też, iż nie będziesz ciężko pracował. Nie fundowałabym nagrody za odgadnięcie, czy zamierzasz dotrzymać tej obietnicy.

- Oczywiście, że zamierzam - odparł z urażoną godnością. - Gdy tylko odpowiem na wszystkie listy, oddzwonię, przeczytam sprawozdania, podpiszę, co trzeba, przeprowadzę negocjacje z bankiem i załatwię sprawy oczekujące na załatwienie, będę odpoczywał.

Zrobił tak, jak obiecał. Całymi dniami zajmował się interesami, jakby nic się nie wydarzyło. Pewnego razu zabrał rodzinę na lunch, by, jak się wyraził „uczcić swój powrót do zdrowia i jeszcze coś”, w sprawie czego z uporem zachowywał tajemnicę. Odpowiedź otrzymali, kiedy po powrocie ujrzeli przed frontowymi drzwiami domu nowy samochód,

lśniący w blasku słońca.

- Twój prezent ślubny. - Jack z uśmiechem zwrócił się do Kaye.

Wytworny samochód, o jasnoniebieskiej karoserii od razu przypadł jej do serca.

- Jack, nie spodziewałam się... - Urwała zakłopotana.

- Najważniejsze, żeby ci się podobał.

- Ależ bardzo mi się podoba... - powiedziała z zachwytem i rzuciła się mężowi na szyję. Pocałowała go entuzjastycznie. Roześmiał się i oddał pocałunek, jak przystało na kochającego męża.

Georgy podskakiwała i biła brawo. Sam i Bertie wyrazili swoją aprobatę równie hałaśliwie. Sam otworzył drzwiczki i zademonstrował Kaye wszystko po kolei, zupełnie jakby nigdy przedtem nie widziała żadnego samochodu.

Podczas gdy Sam zachwycał się prezentem, Jack niezwłocznie pokuśtykał do domu. Kaye odnalazła go w gabinecie parę minut później. Wyglądał na wyczerpanego i rozcierał ramię.

- Nadwerżyłeś je. - W jej głosie wyczuwało się niepokój.

- Przestań zachowywać się jak Sam. Nie wiem, które z was bardziej przypomina zrzedzącą staruszkę.

- Jack, to piękny samochód. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś.

- Będiesz potrzebować samochodu, skoro masz jeździć z Georgy, a ja nie zawsze mogę obejść się bez Harry'ego - zauważył. - Jest lekki i łatwy w prowadzeniu. Powiedziałem mu, żeby tego dopilnował.

- To Harry go wybrał?

- Jest ekspertem w takich sprawach. Niewielu mężczy-

znom powierzyłbym bezpieczeństwo mojej żony i córki, a ja jestem w pewnym sensie unieruchomiony. - Smętnie wskazał na ramię.

- Tak, naturalnie. Ja tylko... dziękuję ci.

- Proszę bardzo.

- Jack, jak długo jeszcze będziesz sypiał na dole? Jestem pewna, że mógłbyś...

- Kanapa jest bardzo wygodna, a wejście na schody wciąż sprawia mi kłopot. Na wszystko przyjdzie czas, Kaye.

- Widząc, że stoi niezdecydowana, znów się do niej uśmiechnął. Ten zadowolony uśmiech przywołał jej na pamięć słowa, które Jack wypowiedział dawno temu.

„Czasem się zastanawiam, czy obdarzanie ludzi prezentami nie jest w istocie pewnego rodzaju unikiem”.

Mówił wówczas o sobie, ale nie wierzyła mu. Aż do teraz.

- Dlaczego nie wypróbujesz samochodu?

Równie dobrze mógłby powiedzieć: „Biegnij i zajmij się swoimi zabawkami” - pomyślała.

Popołudnie zeszło Kaye na oswojaniu się z nowym pojazdem. Był wygodny, sprawny i wystarczająco szybki. Od razu poczuła się pewnie, siadając za kierownicą. Pomyślała, że może wymaga za dużo, ale żałowała, że to nie mąż go wybrał, a jedynie jego pracownik.

Jack nie zjawił się na kolacji. Sam wyjaśnił, że syn spędza wieczór na telefonicznych rozmowach z zagranicznymi kontrahentami. Kiedy nadeszła pora snu, Kaye zajrzała do gabinetu, aby powiedzieć dobranoc. Jack przesłał jej z daleka pocałunek.

- Chodź na jednego do poduszki - zawołał Sam, kiedy stamtąd wychodziła.

Starszy pan siedział samotnie we frontowym pokoju. Gdy wcisnął w jej dłoń szklaneczkę z jej ulubioną sherry, Kaye podziękowała i usiadła obok niego na sofie. Nie miała ochoty wracać do pustego pokoju. Miło było posiedzieć z Samem. Z czasem stał się jej niemal tak bliski jak Bertie.

- On za dużo pracuje - zauważył Sam z westchnieniem.

- Wiem, ale nie potrafię go powstrzymać. A ty?

- Ja? Jack nie słucha mnie, odkąd dziesięć lat temu przejął nasz pierwszy sklep i powstrzymał go przed... to znaczy, kiedy wszedłem z nim w spółkę i pokazałem mu sekrety... Do diabła! Przecież wiesz, co mam na myśli.

- Tak - potwierdziła z pełnym czułości uśmiechem.

- Zawsze chadzał własnymi drogami, nie zważając na opinie innych. Przeprowadza swoją wolę bez względu na okoliczności. Och, jest w tym naprawdę dobry. A do tego ma nieodparty wdzięk, którym zjednuje sobie ludzi.

- Myślę, że to też sprawa genów - zauważyła Kaye, unosząc szklaneczkę jak do toastu.

- Czasami zastanawiam się, jak by się potoczyło nasze życie, gdyby matka Jacka była z nami.

- Dawno temu zmarła?

- Nie umarła. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Odeszła od nas, gdy Jack miał dwanaście lat. Od tamtej pory wszelki słuch o niej zaginął.

- Matka porzuciła go, kiedy był dzieckiem? - Kaye była zaskoczona.

- Właśnie. Nawet się nie obejrzała. Na żadnego z nas. Jej nowy przyjaciel nie chciał zawracać sobie głowy cudzym dzieckiem.

- Biedny Jack. To musiał być dla niego cios.

- To prawda, ale nigdy byś się tego nie domyśliła. Nie dawał nic poznać po sobie, był pogodny i uśmiechnięty. Dopiero wieczorem, gdy zostawał sam w łóżku, płakał. Zachodziłem do niego, długo rozmawialiśmy i czasami zdobywał się na szczerość. Kiedy indziej zapierał się, że nie płakał i wszystko jest w porządku, po czym żartował i zmieniał temat. A czasami mnie próbował pocieszać. Kiedy poznał Elsie, od początku przeczuwałem kłopoty. Miał wówczas zaledwie dwadzieścia jeden lat, ona o osiem więcej, niemniej był nią zafascynowany. Zdążył właśnie zarobić pierwsze duże pieniądze, a Elsie postanowiła go zdobyć. Była wtedy aktorką i z pewnością doskonale odegrała swoją rolę. Gdy zaszła w ciążę, Jack nie zastanawiał się ani chwili i zaproponował małżeństwo. Próbowałem go ostrzec przed pochopną i ryzykowną decyzją, ale kiedy już Jack coś postanowi, trudno go od tego odwieść.

- Tak, zdążyłam się o tym przekonać - przyznała Kaye ze słabym uśmiechem.

- Oczywiście ich małżeństwo zakończyło się fiaskiem. Zachowała się, wypisz-wymaluj, jak jego matka. Odeszła z nowym facetem.

- Jednak nie porzuciła dziecka. Sam prychnął pogardliwie.

- Jack kochał tę malutką. Po pracy spieszył się do domu, by bawić się z nią, zanim poszła spać, i wprost obsypywał ją podarunkami. Dla Elsie stało się oczywiste, że gdy zabierze Georgy, będzie miała go w rękę, ponieważ Jack nie zechce stracić z córką kontaktu. Tylko dlatego jej nie zostawiła. W myśl umowy rozwodowej Jack wyposażył Elsie hojnie - o wiele hojniej, niż na to zasługiwała, jeśli weźmie się pod



uwagę jej zachowanie. Od tamtej pory ciągnie z niego pieniądze.

- Jak to możliwe, że nie stał się zgorzkniały? - zadumała się Kaye.

- Nawet ja nie jestem pewien, w jakim stopniu zmieniły go te przejścia. Schronił się za maską bez troski i dobrego humoru. Sprawia wrażenie mocnego człowieka, którego nic nie może zranić czy dotknąć. Ale to tylko pozory. Wiem jedno - nie ufa nikomu, zwłaszcza kobietom. Z góry zakłada, że ludzie go rozczarują, a kiedy tak się dzieje, nie złości się, po prostu wzrusza ramionami i idzie swoją drogą.

- Rozczarowałam go - powiedziała powoli Kaye.

- Nie sędzę. Nie zamierzam wtrącać się w wasze sprawy. Odnoszę jednak wrażenie, że jesteś odpowiednią kobietą dla Jacka, taką, która potrafi go zrozumieć i zaakceptować takim, jaki jest. Masz w sobie dużo dobroci i wyrozumiałości, nie jesteś wyrachowana. Jeśli mogę ci coś doradzić, nie oczekuj od Jacka, że będzie odgadywał twoje myśli. Nie na-

leży do najsztubtelniejszych mężczyzn, a pod pewnymi względami nie jest zbyt bystry.

- Nie jest bystry? - powtórzyła szczerze zdumiona Kaye.

- Och, naturalnie, ma głowę do interesów. Firma pod jego kierownictwem doskonale prosperuje, ale jeśli chodzi o ludzi... - Sam pokręcił głową. - Jeśli chodzi o ich uczucia, jest beznadziejny. Myślę, że ma to po mnie - dodał po namyśle.

- Moim zdaniem, rozumiesz bardzo dużo.

- Przeważnie to, czego dowiaduję się od Bertiego - powiedział znacząco Sam.

- Dziadek nie potrafi utrzymać języka za zębami - westchnęła Kaye.

- To prawda.
  - Sam, ty nie...
  - Za kogo mnie bierzesz? To są prawdy, do których Jack musi dojść sam. Nie pozwól jednak, by trwało to zbyt długo.
- Weszli na górę razem. Przy drzwiach do pokoju Kaye Sam serdecznie ucałował ją w policzek.
- Nie poddawaj się, kochanie - powiedział. - Jesteś jego ostatnią szansą.

Jack nasłuchiwał głosów Sama i Kaye w holu, potem ich kroków na schodach. Wreszcie w domu zapadła cisza. Wkrótce wszyscy zasną - wszyscy z wyjątkiem jego samego.

Choć przez całe życie potrzebowal niewiele snu, ostatnio nie sypiał prawie wcale. Kanapa wprawdzie była dość wygodna, ale nie mógł przestać myśleć o Kaye. Jej subtelna uroda podniecała go i kusila, podobała mu się smukła, dziewczęca sylwetka i wdzięk w ruchach. Leżąc bezsennie, wyobrażał sobie, że trzyma Kaye w ramionach i daje jej rozkosz.

Miał już przedsmak tego, co mogliby sobie ofiarować. Pchał ich ku sobie silny pociąg fizyczny, który działał od pierwszych chwil ich znajomości. Wtedy, sześć lat temu, Kaye była chętna i to on, odwołując się do swego rozsądku, nie doprowadził sprawy do końca.

To prawda, pobrali się nagle i w nadzwyczajnych okolicznościach, ale byli małżeństwem i sytuacja Kaye stała się jasna. Została jego żoną i nie wchodziły w grę żadne komplikacje, wynikające z krótkiej, wakacyjnej przygody. A mimo to Kaye go odtrąciła, i to w noc poślubną. Ta kobieta, którą instynktownie uznał za dobrą, prostolinijną, wiarygodną,

swoim postępowaniem udowodniła coś wręcz przeciwnego, nie dotrzymując warunków ślubnego kontraktu, odtrącając go, gdy tylko wsunął obrączkę na jej palec. To przecież jednoznacznie świadczyło o jej przebiegłości i nieuczciwości. Jack jeszcze raz w życiu się rozczarował. Poza tym została urażona jego duma. Nigdy dotychczas nie błagał kobiety, by poszła z nim do łóżka, i nie zamierzał zaczynać od własnej żony.

Czasami, przewracając się bezsennie z boku na bok, dochodził do przekonania, że Kaye przemilczała, iż kocha innego mężczyznę. Potem, w świetle dnia, uznawał swą teorię za bzdurę. Kaye nie potrafiła aż tak oszukiwać. Dochodził do wniosku, że w ogóle nie potrafiła oszukiwać.

Wracał do punktu wyjścia. To było najgorsze ze wszystkiego.

Po kilku kolejnych dniach przeniósł się z powrotem do swego pokoju na górze. Nie mógł przeciągać sypiania na kanapie w nieskończoność, a ponadto zdawał sobie spr-

wę, że domownicy zaczynają mu się podejrzliwie przyglądać. Starał się niczego po sobie nie pokazywać. Nie potrafił zbliżyć się do Kaye, aby jej choć przelotnie nie dotknąć, więc trzymał się od niej z daleka. Lękał się gwałtownego przyływu pożądania, które mogło zawładnąć nim bez ostrzeżenia.

Czuł się już na tyle dobrze, by móc wychodzić z domu. Zaczął spędzać długie godziny w swoim biurze w Londynie, skąd wracał najpóźniej, jak mógł.

Nadszedł czas powrotu Georgy do szkoły. Trochę narze-

kała, ale bez przekonania, co mogło oznaczać, że doceniła siłę przeciwnika. Aylesbury Lodge była renomowaną szkołą o godnych podziwu osiągnięciach, lecz obowiązywały w niej mundurki. Niestety, ten zwyczaj nie spodobał się Georgy.

- Jeśli Henri mnie w tym zobaczy, umrę. Po prostu umrę - narzekała.

- Zatem pozostaje nam mieć nadzieję, że się nie pojawi - odparła trzeźwo Kaye. - Szczęśliwie do tej pory nie dał znaku życia.

Georgy rzuciła jej pełne niechęci spojrzenie. Kaye udała, że nic nie dostrzega. Uwaga dziewczyny skupiła się na ojcu kryjącym się za gazetą.

- A ty mnie nie bronisz - zaatakowała go. - Nie obchodzi cię, że Kaye rujnuje mi życie.

- To prawda, nie obchodzi mnie - zgodził się uprzejmie.

- Zamierzam jej nawet w tym pomóc. Zawiozę cię do szkoły, by zyskać pewność, że tam dotarłaś.

Obrażona Georgy zamilkła, co nie przeszkodziło jej pałaszować śniadania z młodzieńczym apetytem.

- Henri jest kimś wyjątkowym - powiedziała w końcu buntowniczo.

- Powtórzę mu to, gdy tylko go spotkam - zaoferowała się Kaye.

- A co z Paulem? Załóżmy, że wpadnie i zobaczy mnie w czymś takim?

- Byłoby świetnie. To mu przypomni, że masz dopiero czternaście lat.

Kaye od kilku tygodni nie miała wiadomości od brata. Kiedy zadzwoniła do domu, Rhoda zakomunikowała jej, że „biedny Paul” wybrał się na krótki wypad do Włoch, by odpocząć po przeżytych stresie.

W końcu do niej zadzwonił, pogodniejszy niż kiedykolwiek.

- Cześć, siostrzyczko! Nie widzieliśmy się całe wieki!
- Jak tam Włochy?
- *Fantastico!* Opowiem ci wszystko, kiedy się spotkamy.
- W takim razie zapraszam cię na lunch. Wybierz miejsce.

Wymienił drogą włoską restaurację w centrum Londynu, uzasadniając swój wybór słowami: „Moje serce jest wciąż we Włoszech”.

Kaye wyruszyła spieszenie, nie mogąc się doczekać spotkania z bratem, który mimo wszystkich wad był jej drogi.

Paul spóźnił się, ale wkroczył niczym król stworzenia, w pełni świadom spojrzeń, jakie na siebie ściąga. Niewielu młodych mężczyzn mogło się z nim równać, jeśli chodzi o urodę. Miał także na sobie modne, nowe ubranie.

- Nie spóźniłem się, prawda? - spytał, całując ją w policzek.

- Nie więcej, niż zakładałam - odparła pogodnie.

Przy stoliku pojawił się kelner od win. Kaye zostawiła wybór bratu. Sama zamierzała poprzestać na wodzie mineralnej.

- Białe do spaghetti, myślę - zawyrokował z miną znawcy - a potem czerwone.

Dał wielki popis podczas ustalania menu, gęsto wtrącając włoskie terminy. Wreszcie wybrał najdroższe dania i oddał kartę z tak pewną siebie miną, że kelner nisko się uklonił.

- Kiedy wróciłeś?

- Tydzień temu i żałuję, że nie zostałem. Gdybyś wiedziała, co mama wyprawia. Dom bez ciebie jest taki pusty. Teraz zrozumiałem, że to ty nie pozwalałaś jej się mnie cześcić. Nie doceniałem cię, siostrzyczko.

Ciepła nuta w głosie Paula sugerowała, że zamierza zwrócić się do Kaye o pomoc. Dziwne, ale nie przejęła się tym tak mocno jak kiedyś. Teraz patrzyła na brata z pewną dozą krytycyzmu. A może zawsze wiedziała, jaki jest Paul? Lgnęła do niego, chcąc mieć kogoś, kogo mogłaby kochać, a teraz jej życie wypełniła miłość do Jacka, choć nie odwzajemniona.

- Nie powinieneś krytykować mamy - zauważyła. - Przypuszczam, że zapłaciła za to ubranie, które masz na sobie.

- Mylisz się. Mam nową kartę kredytową - oznajmił wyniośle. - Potrzebowałem ubrań do mojej nowej pracy. Miałem okazję popracować jako model. Chciałem zrobić dobre wrażenie.

- Model! - zawołała zachwycona Kaye. - To wspaniale. Zaproponowali ci coś?

- Tak, kilka dni zdjęciowych.

Przez chwilę upajała się wizją Paula wykonującego jedy-

ną pracę, do której miał odpowiednie kwalifikacje. Wystarczyło ładnie wyglądać. Mógł przy tym nieźle zarobić i mimo wszystko osiągnąć sukces. Następne słowa brata rozwiały tę iluzję.

- Nic z tego nie wyszło.

- Co takiego? Och, Paul.

- Nie zaczynaj zachowywać się jak mama - powiedział z rozdrażnieniem.

- Ale dlaczego...?

- Różnice artystyczne.

- Co naprawdę się stało?

- Spóźniłem się najwyżej pięć minut, nic takiego. Zrobili z igły widły. To nie była moja wina. Zresztą nieważne. Pre-

dziej czy później coś się trafi. Tak się cieszę, że ci się dobrze ułożyło - dodał; zmieniając temat. - Jeśli ktokolwiek zasługuje na to, by mu się powiodło, to z pewnością ty.

- Miło, że tak uważasz.

- Jack to świetny facet. Założę się, że niczego ci nie żałuje.

- Chodzi ci o pożyczkę?

- Niezupełnie. - Posłał jej najśłodszy ze swych uśmiechów. - Tylko... cóż, oto jest.

Wyciągnął druczek, jak się zorientowała, debet na karcie kredytowej, i posunął go ku niej przez stół. Kaye otworzyła szeroko oczy. Dług wynosił ponad dwa tysiące funtów.

- Chodzi tylko o spłatę za ten miesiąc. Nie proszę cię, byś uregulowała wszystko... choć, gdybyś uznała, że możesz, byłoby wspaniale... ale tylko ten jeden miesiąc...

- Nie, Paul. Nie mogę prosić Jacka o nic więcej. Daje mi tak wiele... i wyciągnął cię z łap Lewisa Vane' a.

- A musisz mu mówić? Chyba nie rozlicza cię z każdego pensa?

Paul instynktownie trafił w sedno. Jack wyznaczył do dyspozycji Kaye znaczną kwotę i nie zadawał pytań. Ta hojność bardziej ją przytłaczała, niż cieszyła, bo w jej mniemaniu oznaczała obojętność.

- Nie mogę wydawać jego pieniędzy, nie mówiąc mu o tym. - Starła się nadać swemu głosowi stanowcze brzmienie.

- To przecież również twoje pieniądze, prawda? Założę się, że tak by powiedział.

- To prawda, i dlatego, że mi ufa, nie zrobię tego. - Pochnęła papier z powrotem przez stół. - Przykro mi, Paul.

Nachmurzył się, ale po chwili wzruszył ramionami. Rozmowa przestała się kleić, a w końcu nadszedł czas, by się pożegnać.

Na widok nowego samochodu siostry Paul skrzywił się szyderczo, ale Kaye zajęta otwieraniem drzwiczek nie spostrzegła jego miny. Kiedy zaoferowała się, że podrzuci go do domu, usiadł obok niej w pełnym zadumy milczeniu. Zatrzymali się dopiero na stacji benzynowej.

- Muszę zatankować. - Zgasiała silnik i wyjęła portmonetkę z torebki. - To zajmie dosłownie chwilę.

Pozostawiony sam, Paul przyjrzał się torbie stojącej na podłodze. Miała złoty zamek i przyjemnie pachniała prawdziwą skórą. Oszacował, że kosztowała co najmniej tyle, ile wynosi miesięczna spłata jego długu. Co za jawna niesprawiedliwość losu!

Kaye płaciła za benzynę, odwrócona plecami do samochodu. Paul szybko wyjął kwit z kieszeni marynarki i wsu-

nął go głęboko do torebki siostry. Kiedy się odwróciła, wychylał się przez okno, patrząc na nią z wyczekującym uśmiechem.

Odwiozła go i pojechała do domu, zastanawiając się po drodze nad pewnym planem, który sobie ułożyła. O dziwo, Jack był w swoim gabinecie, i to sam.

- Jesteś zajęty? Może moglibyśmy porozmawiać?

Odniosła wrażenie, że po jego twarzy przemknął cień niepokoju, ale szybko zastąpił go przyjazny uśmiech.

- Oczywiście. Spotkałaś się z kimś?

- Tylko z Paulem.

- Co u niego?

- Jak zwykle.



- Nie dajesz się wykorzystywać, prawda, Kaye?  
- Oczywiście, że nie - odparła szybko. Przez moment miała ochotę powiedzieć mu o prośbie Paula i swojej odmowie, postanowiła jednak tego nie robić. Nie miała pojęcia, że w jej wyrazistej twarzy można czytać jak w otwartej księdze.

- Chciałaś rozmawiać ze mną o Paulu?

- Nie, chodziło mi o coś innego; Teraz, kiedy Georgy powróciła do szkoły, chciałabym się czymś zająć w ciągu dnia.

- Chcesz iść do pracy? - spytał, marszcząc czoło.

- Coś w tym rodzaju. Nie mam na myśli pracy etatowej. W pobliżu Aylesbury Lodge jest małe przedszkole dla niepełnosprawnych dzieci. Potrzebują wolontariuszy. Już z nimi rozmawiałam i kiedy usłyszeli, że jestem wykwalifikowaną przedszkolanką, omal się na mnie nie rzucili - zapalała się coraz bardziej. - Mogłabym sama ustalić godziny, pracować

w czasie, gdy Georgy jest w szkole, a po pracy ją odbierać.

Jack spojrział na nią uważnie.

- Nie będziesz szczęśliwa, jeśli tego nie zrobisz, prawda?

- Nie mogę snuć się bez celu, wydając pieniądze, Jack.

- Nie lubisz wydawać pieniędzy?

Zaśmiała się z przymusem.

- To nudne.

Patrzył na nią przez chwilę z dziwnym wyrazem w oczach, po czym niespodziewanie uniósł jej dłoń i przyłożył sobie do policzka.

- Niezwykła z ciebie kobieta - powiedział miękko.

W całym ciele poczuła rozchodzące się przyjemne ciepło.

Nie mówił do niej w ten sposób od ich nieszczęsnej nocy poślubnej. Ledwie mogła uwierzyć, że przedarta się przez mur, którym się otoczył, i to wówczas, kiedy już niemal straciła nadzieję.

- Jack...-zaczęła cicho.

Zanim odpowiedział, z korytarza dobiegły do nich podniesione głosy.

- To nie sztuka! - krzyczał Sam. - Musisz tylko właściwie użyć zaworu.

- Do diabła z tym przeklętym zaworem! - zawołał Bertie.

- Gdybyś zrobił, jak mówiłem, zamiast się wyklócać - to znowu Sam - nie spadłbyś.

- Zupełnie zapomniałem. - Jack chwycił się za głowę.

- Sam uczył dziś Bertiego jazdy na motorze.

- Co takiego? - Kaye skoczyła na równe nogi i popędziła ku drzwiom tak szybko, że po drodze przewróciła torebkę. Nie zważając na to, wybiegła z gabinetu.

Bertie siedział na fotelu, rozcierając nogę i głośno wyrzekając na nikczemność swego towarzysza i wszystkich maszyn.

Jack, uśmiechając się pod nosem, schylił się, by wziąć torebkę i pozbierać rozsypane rzeczy. Zaczął wpychać je do środka, ale uśmiech znikł z jego twarzy, kiedy ujrzał, że trzyma w ręku wydruk z informacją o długu obciążającym kartę kredytową Paula.

Dług na kwotę dwóch tysięcy funtów, zaległa spłata za ten miesiąc, wszystko w torebce Kaye. Nietrudno się domyślić, jak do tego doszło. Przypomniał sobie niepewność malującą się na twarzy żony, kiedy zaczął mówić o jej bracie.

Znudzona wydawaniem pieniędzy! Wyglądała niemal jak święta, kiedy to mówiła, a on poczuł w sercu dziwne ciepło. Do licha, ależ go zwiódła! Omal nie gwizdnął z podziwu.

Jako sprytny taktyk potrafił docenić sprytniejszych od siebie.

Usłyszał, że Kaye wraca, i szybko wsunął kartkę do szuflady biurka.

- Nie mam pojęcia, który z nich jest większym dzieckiem! - Uniosła ręce do góry w geście poddania. - Jack, proszę, porozmawiaj z Samem. On ma zły wpływ na Bertiego.

- To nieprawda! - zaklinał się Sam, wpadając do gabinetu za Kaye. - To Bertie ma zły wpływ na mnie. Zanim ten bałwan tu zamieszkał, nie wyczyniałem żadnych głupstw. Powiedz jej, Jack.

- To prawda. Sam był uosobieniem wszelakich cnót - potwierdził syn.

- Akurat! Chodź dziadku, zawiozę cię do lekarza.

- Byłem u lekarza - oświadczył Bertie. - Sam mnie zawiózł.

- Nic mu nie jest - wtrącił się Sam. - Poza tym, że nie odróżnia prawej strony od lewej.

- Umywam ręce. - Kaye nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Czy ktoś ma coś przeciwko temu, bym odzyskał gabinet dla siebie? - spytał bez ogródek Jack. - Miałem ciężki dzień i bardzo potrzebuję kawy.

- Przygotuję kawę i wypijemy ją razem - zaoferowała się obojętnie Kaye.

- Dzięki, Mary już się tym zajęła. O, właśnie jest. Przykro mi, ale teraz musicie nas zostawić.

Kaye znów ujrzała obojętność w jego oczach. Krótkotrwałe ciepło, które się w nich pojawiło, zgasło.

- Ciekawe, czy tata jest już w domu? - zastanawiała się Georgy, kiedy wracali po wyprawie do kina.

- Wspomniał, że ma sporo pracy - powiedziała niepewnie Kaye. - Czy mówił ci coś, Sam?

Starszy pan prychnął.

- Ani słowa.

Bertie się z nimi nie wybrał. Oświadczył wyniośle, że taka rozrywka nie jest wystarczająco ambitna. Kaye wytłumaczyła pozostałej dwójce, że oznacza to ni mniej, ni więcej tylko tyle, że widział już ten film, i to prawdopodobnie nie raz.

Przed domem stała półciężarówka z napisem: „Usługi hydrauliczne”.

- Miałem kłopoty z rurami - wyjaśnił Bertie, kiedy weszli do środka.

- Nie można zostawić cię na chwilę samego, bo zaraz narobisz kłopotów - skomentował Sam.

- Tak to już jest, kiedy mieszka się w domu, który rozpada się na kawałki - odparował Bertie.

- Nie rozpadał się na kawałki, dopóki ty się tu nie pojawiłeś.

Ani Kaye, ani Georgy nie zaniepokoiła ta wymiana zdań. Bertie i Sam ustawicznie się spierali, robili sobie złośliwe kawały, a przy tym uwielbiali swoje towarzystwo.

Hydraulik, który właśnie się pojawił, zapewnił ich, że teraz wszystko działa bez zarzutu. Powiedział też, że wkrótce przyśle rachunek i wychodząc, wesoło życzył im dobrej nocy.

- Za chwilę zejść na dół i zaparzę herbatę! - zawołała Kaye, stojąc u szczytu schodów.

W pokoju rzuciła żakiet na łóżko i skierowała się do małej łazienki. Już chwyciła za klamkę, gdy wtem drzwi łazienki się otworzyły i na progu stanął Jack. Był całkiem nagi. Zderzyli się, Jack chwycił Kaye, by nie stracić równowagi, i przez krótką chwilę, przyprawiającą o zawrót głowy przytulił ją do swego torsu. Oszołomiona bliskością Jacka, Kaye bezwiednie wtuliła się w jego ramiona. Zaraz jednak się opamiętała. Nie chciała, by się domyślił, jak bardzo go pragnie.

- Przepraszam - powiedział sucho. - Mój prysznic się popsuł, więc skorzystałem z twojego. Nie przypuszczałem, że tak szybko wrócisz do domu.

- W porządku. Nie musisz się tłumaczyć. Jack... Wycofał się do łazienki, nie czekając, aż Kaye skończy zdanie.

Bertie za namową Sama, który cieszył się, iż zyskał towarzystwo, i zgodą Jacka zamieszkał w rodzinnej rezydencji Masefieldów. Kaye choć zadowolona z takiego stanu rzeczy, czasem miała jednak dość czujnych oczu dziadka, przed którymi nic się nie dało ukryć.

- Oczywiście, że jestem szczęśliwa - zapewniła, kiedy zapytał ją o to po raz pierwszy. - Mam wszystko, czego mogłabym zapragnąć.

- Naprawdę, kochanie? - spytał łagodnie Bertie. - W takim razie nie ma o czym mówić.

Sam, idąc w ślady kolegi, zadał to samo pytanie Jackowi, który go zapewnił, że lepiej być nie może.

- Mów sobie, co ci się podoba - nie dawał za wygraną Sam - ale między wami dzieje się coś złego. Nie wiem, czego jeszcze chcesz. Masz piękną żonę, która szaleje za

tobą...

- Sam... - zacznij Jack ostrzegawczo.

- Jesteście zaledwie miesiąc po ślubie, a śpicie w osobnych pokojach.

- Chorowałem - przypomniał mu Jack.

- Wykręty. Nie zachowujecie się, jak przystało na małżeństwo.

- Sam - powiedział Jack przez zaciśnięte zęby - jesteś moim ojcem. Kocham cię i szanuję, i zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale...

- Że też doczekałem, by mój własny syn mówił w ten sposób! - zawołał urażony Sam.

- Co takiego?

- Uczyłem cię, żebyś mówił otwarcie, bez owijania w bawełnę! Jeśli próbujesz mi powiedzieć, bym pilnował wła-

snego nosa, to miej przynajmniej tyle odwagi, by powiedzieć to wprost.

- Pilnuj swego cholernego nosa!

- To już lepiej!

Starsi panowie porównali wyniki przeprowadzonego dochodzenia i żaden z nich nie doszedł do budującego wniosku.

-Kaye nie chce ze mną szczerze porozmawiać. - Bertie posmutniał. - Nigdy dotychczas tak nie było.

- To samo u mnie - powiedział ciężko Sam. - Powiedział mi, żebym pilnował własnego nosa. Mój rodzony syn!

Westchnął melancholijnie.

- Kaye, nie mam nawet pensa, a dziś jest jakaś zbiórka - powiedziała Georgy pewnego ranka, gdy zajechały pod szkołę.

- Powinno ci jeszcze zostać sporo kieszonkowego.
- Wiem, że tak, ale wszystko wydałam. Daj choć trochę.

Proszę.

- Zgoda, ale niedużo. - Kaye wyjęła z torby portmonetkę i wręczyła Georgy kilka banknotów. Dziewczyna podziękowała i wyskoczyła z samochodu.

Chowając portmonetkę, Kaye natknęła się na kartkę. Był to wydruk informujący o żalonym stanie karty kredytowej Paula. Widniały na nim uzupełnione datą słowa: „Zapłacono w całości”. Poznała charakter pisma Jacka.

Siedziała, wpatrując się bezmyślnie w świstek papieru. Jack spłacił dług Paula. Jakim cudem?

Sięgnęła po telefon komórkowy. Kiedy usłyszała głos Paula, nie traciła czasu na wstępne uprzejmości.

- Posłałeś ten papier Jackowi?! - krzyknęła z furją.

- Opanuj się.

- Chodzi o dług, którego nie chciałam spłacić. Czy ośmieliłeś się prosić Jacka?

- Oczywiście, że nie. Wydruk włożyłem do twojej torebki. Doszedłem do wniosku, że kiedy ją znajdziesz i przemyślisz sprawę...

- Właśnie znalazłam. Wszystko zostało zapłacone przez mojego męża. Nic o tym nie wiedziałam. Paul, jak mogłeś mi to zrobić?

- Po co się tak denerwujesz? Przecież on nie zbiednieje.
- Nie o to chodzi - rzuciła gorączkowo.
- Dobrze, już dobrze, spłacę ten dług.
- Czym?
- Pieniędźmi, które zarobię. Dostałem pracę.
- Naprawdę?

- Naprawdę, przysięgam.  
- Cieszę się. Co to za praca?  
- Handel. Podstawowa płaca nie jest duża, ale mam służbowy samochód i będę dostawał prowizję.

- Jak do tego doszło?  
- Zadzwoił od mnie facet nazwiskiem Lionel North, właściciel firmy odzieżowej. Ponoć słyszał o mnie od przyjaciela.

- Co słyszał?

- Nic złego, nie martw się. Z miejsca się dogadaliśmy. Zaczynam od razu. Przyznaj teraz, nie przypuszczałaś, że odniosę sukces.

Ucieszona, powstrzymała się od komentarza, że jeszcze nie odniósł sukcesu. Może przyszłość okaże się jednak jasna.

- Oddam Jackowi ten dług, siostrzyczko, obiecuję.

- Mam taką nadzieję.

Rozłączyła się i w tym momencie uprzytomniła sobie, w jaki sposób kartka trafiła do Jacka. Przypomniała sobie tamten dzień w jego gabinecie. Postawiła torebkę na podłogę, spiesząc się do Bertiego. Jack podniósł ją. Na pewno wtedy znalazł tę kartkę, wziął ją i spłacił dług bez słowa.

Myślał, że Kaye tego od niego oczekuje.

Nie mógł się bardziej mylić.



RS

## **ROZDZIAŁ 7**

Gniew nie opuszczał Kaye przez resztę dnia. Wieczór postanowiła spędzić samotnie. Nie chciała widzieć Jacka ani z nim rozmawiać, póki nie dojdzie do ładu z własnymi uczuciami. Zanim jednak mogła zamknąć się w swojej sypialni,

chcąc nie chcąc, musiała uczestniczyć w życiu rodzinnym. Niepokoila się o dziadka, który miał okropny katar. Bertie, mimo jej próśb, nie dał się zapakować do łóżka, a oczy lśniły mu figlarnie.

Odkryła powód około siódmej, kiedy pod dom zajechała taksówka.

- Kto ją zamówił? - spytała, marszcząc czoło.

- Ja - odparł Sam, który właśnie pojawił się w holu wraz z Bertiem. - Wybieramy się do miasta.

- Dziadku, nie powinienes wychodzić na dwór - sprzeciwiła się Kaye.

- Najlepsze lekarstwo na przeziębienie to solidny łyk whisky - podkreślił Sam. - Zabieram kumpla do miasta w celach leczniczych.

- Ale dlaczego taksówką?

- Ponieważ zamierzamy się upić - wyjaśnił Sam z buń-

czuczną miną. - Chyba nie sugerujesz, że powinienem prowadzić?

- Harry mógłby was zawieźć - zaproponował Jack.

- I czuwać nad nami jak kwoka? Nie, wielkie dzięki.

Chcemy się dobrze bawić.

- Powiedz przynajmniej, dokąd się wybieracie - poprosiła Kaye.

- Do Rose & Crown. Mają tam nową ładną barmankę. Chodź, Bertie.

Wyszli z fasonem, pozostawiając kręcącego głową i ledwo powstrzymującego śmiech Jacka.

- Mam nadzieję, że będę miał tyle energii, kiedy osiągnę jego wiek - zauważył.

Kaye, nie zwracając na niego uwagi, skierowała się ku schodom.

- Napijesz się ze mną?! - zawołał za nią.
- Nie, dziękuję, jestem zajęta - odparta chłodno.
- Co zamierzasz robić?
- Muszę przejrzeć kilka dokumentów dotyczących działalności przedszkola.
- Jak ci tam idzie?
- Wspaniale, dziękuję.
- Kaye, czy zrobiłem coś, co cię uraziło?
- Nie.
- Pytam, bo zazwyczaj nie robisz mi afrontów.
- Jak mogłabym robić ci afronty, skoro wszystko wskazuje na to, że powinnam żywić wyłącznie wdzięczność?
- Nie wydaje mi się. - Postąpił kilka kroków w jej kierunku. - Moją wadą jest raczej brak wyobraźni niż jej nadmiar. A więc czemu jesteś na mnie zła?

- Już mówiłam, że nie jestem zła - powiedziała, siląc się na uśmiech, który wypadł równie sztucznie jak uśmiech Jacka. - Muszę zająć się pracą.

Z tymi słowami udała się na górę, zostawiając w holu Jacka, który patrzył za nią, zamyślony.

Około dziesiątej zeszła na dół zrobić sobie herbatę. Zanimiosła ją też Jackowi. Siedział w gabinecie, rozparty na sofie, przeglądając jakieś sprawozdanie finansowe. Na widok żony uniósł głowę i uśmiechnął się pytająco.

- Dzięki. Idziesz do łóżka?
- Jeszcze nie. Pojadę po dziadka.
- Nie wierzysz, że Sam potrafi się nim zająć?
- Oczywiście, że nie. Sam jest równie niepoprawny, jak Bertie.
- To prawda. Pojedziemy razem.

- Nie ma potrzeby. Poradzę sobie.
- Powiedziałem, że z tobą pojedę - powtórzył stanowczo.
- Twój samochód czy mój?
- Mój. Chcę prowadzić.

Jack zauważył, że dojadą tuż przed zamknięciem. Gdy przybyli na miejsce, okazało się, że Sam i Bertie zostali wyproszeni z pubu parę godzin wcześniej.

- Jestem przyzwyczajony do wypraszenia młodzieży - stwierdził urażony właściciel - ale od gości w tym wieku oczekuje się, że będą się zachowywali przyzwoicie. Rosie była bardzo zdenerwowana.

- Nie wiercie mu - wtrąciła się ładna barmanka. - To prawdziwi dżentelmeni, a zawsze miło posłuchać komplementów.

- Ale dokąd poszli? - spytała strapiona Kaye.

- Przypuszczam, że do Anchor.
- To niedaleko stąd - pocieszył ją Jack. - Tam ich zgarniemy.

Gdy dotarli do Anchor, po dwóch starszych panach nie było ani śladu. Przez parę minut przeszukiwali zatłoczony pub, po czym podeszli do baru.

- A, ci dwaj! - skojarzyła natychmiast barmanka. - Tak, przypominam ich sobie. Wlewali w siebie whisky jak wodę.

- Ale gdzie są teraz? - zastanawiała się Kaye, rozglądając się bacznie wokół.

- Och, wyszli całe wieki temu. Powiedzieli, że zamierzają odwiedzić wszystkie puby w okolicy.

- Tylko tego brakowało - westchnął Jack.

- Daleko nie zawędrowali - zawyrokowała Kaye, która tymczasem zdążyła zasięgnąć języka od jednego z gości. -

Zdaje się, że ledwie szli, podpierając się nawzajem. - Ponownie zwróciła się do nieznanego: - Może mógłby nam pan powiedzieć coś więcej?

- Tylko tyle, że śpiewali „Słodką Peggy O'Reilly” - dorzucił usłużnie.

- Aż tak źle? - spytała, usłyszawszy jęk Jacka.

- Gorzej już być nie może. Kiedy Sam zaczyna śpiewać „Słodką Peggy O'Reilly”, oznacza to, że jest mocno pijany. Już wkrótce zamykają puby. Zaledwie pięć minut drogi stąd jest King's Head. Warto spróbować, może szczęście nam dopisze.

Kaye musiała bieć, by nadążyć za Jackiem. Po chwili ich oczom ukazał się pub King's Head, z szyldem kołyszącym się na wietrze. Ku ich konsternacji stoliki na zewnątrz już sprzątnięto, a ostatni goście właśnie wychodzili. Barmanka

trzymająca w obu dłoniach kufle natychmiast domyśliła się, kogo szukają.

- Zajrzeli tu, ale kiedy zobaczyli, że już zamykamy, zaraz wyszli. Powiedzieli, że chcą się zabawić na całego i wyruszają poszukać pubu otwartego do późnej nocy.

- To musi być Shining Star - zauważył Jack. - To jedyny nocny pub w pobliżu.

- Sam nie miał prawa go tam zabierać - mruknęła Kaye ze złością. - Bertie nie czuje się dobrze.

- Jedno małe przeziębienie? Po tej ilości whisky, jaką Sam wlał w niego dzisiejszego wieczoru, prawdopodobnie nie przeziębii się już nigdy w życiu.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, ale nie chodzi mi tylko o jego katar. Bertie nie jest zbyt silny. Wiesz, że miał atak serca, a jeśli będzie postępował tak jak teraz, wkrótce czeka

go następny. Co ty i Sam o tym wiecie? Obydwaj jesteście wręcz nieprzyzwoicie zdrowi.

- Czy z faktu, że nieźle się z ojcem trzymamy, czynisz mi zarzut? To nie moja wina, że jestem zdrowy. - Jack wziął Kaye za rękę i pociągnął ją w dół ulicy. - Oto jesteśmy - powiedział w pewnym momencie. - Miejmy nadzieję, że stąd ich nie wyrzucono.

Jeśli chodzi o nocne puby, Shining Star nie należał do najwytworniejszych. Poprowadzono ich na dół, gdzie właśnie miał miejsce krzykliwy występ. Sala nie była duża i mimo przyćmionych świateł szybko się zorientowali, że nie ma tu zbiegów.

- Znaleźliśmy się w martwym punkcie. - Jack z ciężkim westchnieniem przysiadł na krześle. - Nie mam pojęcia, co dalej robić.

- Nie mów tak - powiedziała napastliwie Kaye. - Nie możesz tak po prostu stwierdzić, że zgubiłeś mego dziadka i nie masz żadnego pomysłu, jak go znaleźć.

- Ja zgubiłem...? Ja nie zgubiłem Bertiego, on sam się zgubił. Zwracam ci uwagę, że mojego ojca też nie ma na wypadek gdybyś tego nie zauważyła.

- To co innego. Sam wie, co robi.

- W tym jednym jesteśmy zgodni. Co to za dźwięk?

- To twój telefon komórkowy.

- Halo? - rzucił Jack do słuchawki.

- Tato?

- Georgy?

- Wszystko w porządku. Są w domu.

- Co takiego?!

- Przyjechali taksówką przed pięcioma minutami. Wła-

śnie piją drinka przed snem.

- Drinka?

- Żeby „zakończyć wieczór” - zacytowała Georgy, chichocząc.

- Cóż... dzięki, kochanie. Ulżyło mi. - Wyłączył telefon i popatrzył na Kaye. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale obaj są w domu. Musieli wejść tu jednymi drzwiami i wyjść drugimi, prosto do taksówki. A więc wszystko w porządku.

- W porządku?

- Nie cieszysz się, że Bertiemu nic się nie stało?

- Oczywiście, że się cieszę. Teraz będę mogła skrócić mu kark.

- Tak, zdecydowanie przeholowali - przyznał Jack. - Jestem przyzwyczajony do wyskoków Sama, ale dzisiejszego wieczoru naprawdę przesadził. Czas, by zaczął zachowywać

się jak przystało na pana w jego wieku. - Westchnął. - Skoro już tu jesteśmy, posiedźmy trochę. Po tym pościgu potrzebuję czegoś dla uspokojenia nerwów.

- Nie jestem odpowiednio ubrana. - Kaye zerknęła niepewnie na swoją codzienną sukienkę.

- Ja także nie, ale skoro wpuścili nas do środka, równie dobrze mogą dać nam coś do jedzenia.

Występ dobiegał końca i wreszcie słyszeli się nawzajem. Jack zaordynował znakomitą kolację, uprzednio pytając Kaye, na co by miała ochotę, i wskazując potrawy, które, jego zdaniem, mogłyby jej smakować. Prowadził ożywioną rozmowę, a jego żarty były naprawdę zabawne. Kaye nie potrafiła jednak zapomnieć o długi Paula i sposobie, w jaki Jack załatwił tę sprawę.

Jack utrzymywał, że brak mu wyobraźni, ale jeśli nawet

było tak istotnie, nie mógł pozostać nieświadomy napięcia, jakie pomiędzy nimi panowało. W końcu westchnął i zamilkł z miną zonglera odkładającego pałeczki.

- Odnoszę wrażenie, że powinienem pić tę kawę bardzo ostrożnie - rzekł. - Arszenik, strychnina, cyjanek. Każdy z tych środków jest równie dobry, jak sądzę.

- Nie pleć bzdur.

- Kaye, przez cały dzień byłaś zła jak osa. Nie zaprzeczaj.

- W porządku, nie będę zaprzeczać.

- Zawiodłem cię w czymś? Brakuje ci czegoś? A może Paul potrzebuje pomocy?

- Właśnie o to chodzi! - wybuchnęła. - To pierwsze, co ci przychodzi do głowy, prawda? Jestem trochę wytracona z równowagi, zakładasz więc, że dąsam się, bo chcę pieniędzy.

ZAWSZE I WSZĘDZIE » 141

- Przepraszam. Skoro nie chodzi o pieniądze...

- Ależ chodzi. Źródłem niesnasek między nami są właśnie pieniądze.

- Słucham?

Kaye w milczeniu otworzyła torebkę, wyjęła kartkę z wezwaniem do zapłaty i popchnęła ją przez stół.

- Jak śmiałeś - podniosła głos - jak śmiałeś spłacić dług Paula za moimi plecami i nawet mi o tym nie wspomnieć!

- Uznałem, że tego chciałaś.

- Gdybym chciała, to bym cię poprosiła.

- Nie musisz prosić. Obydwoje to rozumiemy.

- Co takiego?

Jack w odpowiedzi tylko się uśmiechnął, nie kryjąc ironii. To jeszcze bardziej rozżłościło Kaye.



- Wyjąłeś tę kartkę z mojej torebki - stwierdziła.
- Sama wypadła. Oddałem przysługę nam obydwójgu, spłacając dług dyskretnie.

- Nie chciałam, żebyś go spłacił. Paul prosił mnie o to, ale mu odmówiłam. Wsunął mi kwit do torebki bez mojej wiedzy.

Ku swemu zadowoleniu spostrzegła, że to go zainteresowało.

- Odmówiłaś mu?

- Chcę, żeby stanął na własnych nogach. Na szczęście, wygląda na to, że zaczyna się tego uczyć. Ma pracę i obiecał, że spłaci ci ten dług co do pensa.

Zanim skończyła zdanie, już wiedziała, że padła ofiarą kolejnego złudzenia. Sarkastyczna mina Jacka była aż nadto wymowna.

- Ty znalazłeś mu tę pracę?

Wzruszył ramionami.

- Lionel North Garments szyje odzież sportową. M&M to ich najpoważniejszy klient, a ja mam trochę akcji firmy. Potrzebowali kogoś, kto by się zajął rozprowadzaniem skarpet. To nie jest zbyt skomplikowana praca. Skarpety sprzedają się same. Paul będzie musiał tylko objeżdżać stałe punkty sprzedaży i uzupełniać zapasy na półkach. Sądziłem, że się ucieszysz.

- Sądziłeś, że świadomość, iż moja rodzina żeruje na tobie, sprawi mi satysfakcję? Dziękuję ci bardzo!

- Kaye, dlaczego tak się tym przejmujesz? Zawarliśmy umowę. Próbuję dotrzymać jej warunków, choć z twojej strony różnie z tym bywa.

- Mógłbyś wyjaśnić, co chciałeś przez to powiedzieć?

- Miałaś wyjść za mąż za Vane'a, by ratować Paula przed

więzieniem. Ponieważ temu przeszkodziłem, poślubiłaś mnie. Nawet dałaś występ przed ślubem.

- Go takiego?

- Pamiętasz, jak mnie pocałowałaś tamtego dnia, kiedy przyszedłem do twego pokoju? Wręczyłem ci właśnie dokumenty obciążające Paula. Upewniłaś się, że nic mu nie grozi, i byłaś mi za to nieskończenie wdzięczna, a wieczorem w ogrodzie tuliłaś się do mnie. Przypomniałem sobie, jak o mały włos nie kochaliśmy się na Singleton, j aka byłaś słodka i czarująca, jaka pełna ciepła. Myślałem sobie, co za szczęście, że znów cię odnalazłem. Wówczas przeszkodził nam Bertie. Ciekaw jestem, jak daleko byś zaszła, gdyby tego nie uczynił. Wystarczająco daleko, by się upewnić, że masz mnie w garści? A może uznałaś, że wycofanie się to skuteczniejsza taktyka?

#### ZAWSZE I WSZĘDZIE ft 143

- Jak śmiesz...

- Odtrąciłaś mnie, gdy osiągnęłaś swój cel. Swoją drogą, twoja pewność siebie jest godna podziwu. Większość kobiet dopuściłaby mnie do łóżka przynajmniej raz, na wszelki wypadek. Ty nie zwracałaś sobie tym głowy.

- Masz czelność sugerować...?

- Sugeruję, że wspaniale zagrałaś swoją rolę. Zasadniczo różnisz się od dziewczyny, którą poznałem na Karaibach. Tamta była prostolinijna, kochająca i hojna. Myślałem, że taka będzie zawsze. - Wzruszył ramionami. - Cóż, czas zmienia ludzi. Właściwie nie mam powodów do narzekań. Doskonale zajmujesz się Georgy.

- Do tego mnie przecież wynajęłaś, prawda? - rzuciła z gniewnym błyskiem w oczach.

- Wynająłem? Sądziłem, że wzięliśmy ślub. To głupie z mojej strony. Trzeba przyznać, że znasz się na robieniu interesów.

Kaye wpatrywała się w niego zdumiona. Zdała sobie sprawę, że właściwie nie ma argumentów na swoją obronę. Wyrzuciła Jacka ze swojej sypialni w noc poślubną, pozwalając, by zinterpretował to, jak uzna za stosowne. Była zła, że z góry założył najgorsze. A w dodatku cynicznie zaakceptował to, co uznał za jej przebiegłość.

- Nie patrz tak - zauważył - bo wino skwaśnieje.

- Patrzanie to jeszcze nic - odburknęła Kaye. - Gdybyś wiedział, co o tobie w tej chwili myślę, nie siedziałabyś tak spokojnie.

- Może powinienem się uchylić.

- Może powinieneś. Chciałabym... - przez chwilę szukała odpowiednich słów - chciałabym stąd wyjść

144 » ZAWSZE I WSZĘDZIE

i dziś już więcej na ciebie nie patrzeć. Myślę, że to właśnie zrobię.

Gwałtownie podniosła się z krzesła. Zanim Jack zdał sobie sprawę, że Kaye mówi poważnie, już oddalała się od stolika.

- Kelner! - zawołał pospiesznie.

Kaye wyprzedziła go na tyle, że dotarła do samochodu. Kiedy Jack go dopadł, zdążyła zapalić silnik.

- Zapewne powinienem być ci wdzięczny, że nie odjechałaś i nie zostawiłaś mnie na środku ulicy - zauważył, zaglądając przez okienko od strony kierowcy. - Posuń się. Ja poprowadzę.

- Nie ma mowy - wysyczała, patrząc prosto przed siebie. W odpowiedzi wyciągnął rękę i wyjął kluczyki ze stacyjki.

- Kaye, naprawdę nie mam pojęcia, o co w tym wszyst-

kim chodzi. Nigdy przedtem nie widziałem cię tak zdenerwowanej. Przyznaję, warto to zobaczyć. Jedno wiem na pewno, nie możesz prowadzić samochodu w tym stanie. Może tobie jest obojętne, czy dotrzemy do domu żywi, ale mnie nie.

- W takim razie pójde pieszo. - Wysiadła i zatrzasnęła drzwiczki. Nie była w stanie zachowywać się rozsądnie.

- Wsiadaj do samochodu.

- Nie mów mi, co mam robić. Sam sobie wsiądź. Jedź do domu. Ja wolę iść pieszo. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Po chwili zrównał się z nią.

- W porządku, w takim razie obydwójce pójdziemy pieszo. To niedaleko. Zatoczyliśmy kółko.

Przeszli kawałek drogi w milczeniu. Wreszcie Jack powiedział:

- Naprawdę jesteś na mnie aż tak wściekła?

- Dziesięć punktów za spostrzegawczość - burknęła.

- Czy zrobiłem coś, co cię uraziło?

- Nazwanie własnej żony przemyślną intrygantką może być uznane za obraźliwe w pewnych kręgach - odparła zjadliwie. - Najwyraźniej nie w twoich.

- Sądziłem, że wychwalam twoją przebiegłość.

- Jeśli to ma być pochwała, strach pomyśleć, co mówisz, kiedy kogoś obrażasz.

- Utykasz - powiedział nagle.

- Nie - warknęła.

- To nowe buty. Nie nadają się na przechadzkę.

Faktycznie, była to prawda, ale choć każdy krok sprawiał ból, nic nie zmusiłoby Kaye do przyznania Jackowi racji.

- Wracaj i wsiadaj do samochodu - powiedział, biorąc ją

pod rękę.

- Przestań mówić mi, co mam robić!

- Zgoda, przestanę. - Chwyił ją i przerzucił sobie przez ramię. - Szkoda słów.

- Postaw mnie natychmiast na ziemi. Słyszałeś, co powiedziałam?

- Słyszałem, słyszałem.

- A więc zrób, co mówię.

- Do licha, poślubiłem sekutnicę! Spójrz na to inaczej.

Teraz masz nade mną przewagę. Możesz zrzędzić, ile wlezie, a ja niosąc cię, nic nie mogę na to poradzić.

- Jeśli uważasz, że po prostu zrzędzę, tracę czas. Na li-  
tość boską, postaw mnie na ziemi!

- Nie, dopóki nie powiesz mi wszystkiego, a czuję, że  
jest tego sporo. No, dalej.

- To nie moja wina, że my nie... że nic się między nami  
wydarzyło od ślubu.

- Doprawdy?

- Trzymałeś mnie na dystans. Przyznaję, byłeś chory, ale  
teraz miewasz się znakomicie. Odsunąłeś się ode mnie.

- Tylko dlatego, że jasno dałaś mi do zrozumienia, iż te-  
go chcesz.

- Tamtej pierwszej nocy... kiedy ja... - Kaye usiłowała  
zebrać myśli. Nie było to łatwe. Wiedziała, że źle to rozgry-  
wa, jednak napięcie, które narastało w niej przez wiele tygo-  
dni, doszło do zenitu i nic nie mogło teraz jej powstrzymać.

- Oszukałeś mnie, Jack. Całe to gadanie o złożonej ci  
obietnicy... żebym myślała, że mnie potrzebujesz... a ja w to  
uwierzyłam. Nie miałeś prawa mi tego robić.

- Złożyłaś mi obietnicę. Cokolwiek, kiedykolwiek,

gdziekolwiek. Chyba sobie tego nie wymyśliłem, prawda?

- Ja wiem, Jack, Znam prawdę. Dziadek wygadał się na przyjęciu. Poprosił cię, żebyś znalazł jakiś sposób, by mnie uratować przed małżeństwem z Vane'em. Możesz sobie wyobrazić, jak ja się z tym czuję? Świadomość, że poślubiłeś mnie, bo przyciśnięto cię do muru, była wystarczająco bolesna, ale przynajmniej myślałam, że jest coś, czego ode mnie naprawdę chcesz.

- Kaye, nie radzę sobie z tymi wszystkimi niuansami. Komplikujesz coś, co w rzeczywistości jest bardzo proste. No, dobrze, Bertie zadzwonił i poprosił mnie o pomoc. Na szczęście nie zapomniałem o twojej obietnicy, stąd ten pomysł. Chcesz powiedzieć, że to cię cały czas dręczyło?

- Oczywiście, że tak. W dodatku nie przestawałaś mówić, że myślałaś o mnie przez te wszystkie lata. Wiem, chciałaś być miły, ale to jeszcze pogorszyło sytuację, bo

wiedziałam, że to nieprawda i chciałam krzyknąć, żebyś przestał.

- Szkoda, że tego nie zrobiłaś. Moglibyśmy od razu to sobie wyjaśnić.

- A co by to zmieniło?

- Kaye, dlaczego nie przestaniesz mówić i nie pocałujesz mnie?

Obejmowała go za szyję - wystarczyło zacieśnić uścisk i dotknąć wargami jego ust. A kiedy już to zrobiła, żadna siła na ziemi nie zdołałaby jej skłonić do wycofania się. Jego wargi były tak cudowne, a pocałunek taki upajający.

Nie miała pojęcia, jak długo trwał, ale wreszcie oprzytomniała i uświadomiła sobie, że Jack wciąż ją niesie.

- Ludzie będą się nam przyglądać - szepnęła.

- Przyglądają się.

Zaskoczona, uniosła głowę i zobaczyła, że już nie są na ulicy. Jack dotarł do domu i wszedł do holu. Przez poręcz schodów przechylali się Bertie i Sam, podchmieleni i promienni.

- Dobranoc, Sam, dobranoc, Bertie - powiedział Jack, nie wypuszczając żony z objęć.

Kaye nie była w stanie wydobyć głosu. Zdołała tylko posłać dłonią pocałunek obydwom starszym panom. Jack zanosił ją do sypialni. Kiedy zamknęła nogą drzwi, Jack zatrzymał się w ciemnościach, wciąż nie wypuszczając jej z ramion.

- Pani Masfield - szepnął - czy dalej będzie pani zaprzątać sobie głowę głupstwami bez znaczenia, czy będzie pani kochać się z mężem?

Odpowiedziała mu bez słów, unosząc rękę i muskając

jego twarz opuszkami palców w geście bezbrzeżnej czułości. Delikatnie postawił ją na podłodze, objął i namiętnie pocałował. Wszystkie troski i niepokoje, które ich rozdzielały, przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Czy tym razem jesteś pewna? - spytał cicho.

- O, tak - wyszeptała. - Całkowicie. Byłam pewna od... od naszej nocy poślubnej. - Nie mogła powiedzieć prawdy, jeszcze nie. Ale być może była jej bliższa niż kiedykolwiek.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem. - Znów ją pocałował.

- Czekałem na ciebie, myślałem o tobie...

- A co myślałeś? - spytała, z góry ciesząc się na odpowiedź.

Zaśmiał się na cały głos, nie przestając obdarzać jej coraz śmielszymi pieszczotami.

- No wiesz, jak by nam było razem, jak byśmy się kocha-

li... Niewiele miało to wspólnego z szacunkiem należnym żonie. - Mówiąc to, rozbierał ją, umiejętnie zdejmując z niej poszczególne części garderoby.

- Nie chcę, żebyś okazywał mi szacunek. Nie teraz.
- Pokaż mi więc, czego chcesz.

Wystarczyło wykonać pierwszy ruch. Kiedy Jack poczuł jej palce manipulujące przy guzikach i dotarło do niego, że tym razem wreszcie będą się kochać, szybko zrzucił ubranie.

Raz już widziała go nagiego. Było to tego dnia, kiedy natknęła się na niego wychodzącego z jej łazienki. W jej umyśle pozostał obraz jego męskiej urody. Teraz Jack wyglądał dokładnie tak, jak to zapamiętała. Z jedną cudowną różnicą. Pragnął jej.

Pociągnął ją na łóżko i pchnął delikatnie na poduszki.

- Pozwól, że przez chwilę na ciebie popatrzę - szepnęła.
- Nie musimy się spieszyć.

Pragnął jej, wyczuwał jednak, że ona nie jest jeszcze całkiem gotowa. Bardzo chciał, żeby wszystko odbyło się jak należy. Kaye była naprawdę wyjątkowa, zachwycająca.

Leżała na łóżku nieśmiała, ale wyraźnie dumna z tego, że jej widok sprawia mu przyjemność. Oddychała szybko, urywanie. Jej pożądanie narastało i odnosiła wrażenie, że całe jej ciało zaświadcza o tej gotowości. Piersi zrobiły się ciężkie, sutki sterczały, otoczone jasnobrazowymi aureolami.

Żaden inny mężczyzna tak na nią nie działał. Ich pocałunki pozostawiały ją chłodną i obojętną. Przy Jacku budziły się wszystkie zmysły. Jak mogła go kiedykolwiek odepchnąć, skoro tak bardzo go pragnęła?

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Nakrył jej wargi



swoimi i pogłębił pocałunek. Kaye zamknęła oczy i na namiętność odpowiedziała namiętnością. Pocałunek zdawał się nie mieć końca. A przecież był jedynie początkiem niezwykłych przeżyć, których siła i intensywność zaskoczyła ich oboje.

Całowali się i pieścili, zgadywali swoje życzenia, brali i dawali, by w końcu dostąpić niezwykłej rozkoszy, która porwała ich niczym ogromna fala, by szczęśliwych i zaspokojonych wyrzucić na brzeg.

Zasnęli przytuleni, świadomi, że do siebie należą.

Kaye obudziła się w ramionach Jacka. W szarym świetle poranka widziała jego oczy, wpatrzone w nią, pełne uczucia.

- Dzień dobry, żono - powiedział miękko.
- Dzień dobry, mężu.

Mąż i żona. Dopiero teraz słowa te nabrały właściwego znaczenia, dlatego też miały moc magicznego zaklęcia.

- Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem - powiedział Jack i z żartobliwym błyskiem w oku dorzucił: - W końcu.

- Czy musimy o tym rozmawiać?

- Akurat teraz nie chcę rozmawiać o niczym - zgodził się, zbliżając wargi do jej ust. - Chcę czegoś całkiem innego. A zawsze dostaję to, czego chcę.

Znała go już tak dobrze, jakby przeżyli wspólnie niejedną, ale tysiąc miłosnych nocy i teraz go wyprzedziła, aż zaśmiał się z jej gotowości.

- Nie tak szybko - powiedział z czułością. - Mamy czas.  
- Mamy sporo do nadrobienia - upierała się. - Chodź tu, w tej chwili.

- Tak, pani!

Chociaż zdawało się to niemożliwe, było jeszcze piękniej niż poprzednio, jeszcze bardziej podniecająco, jeszcze bardziej upojnie. Wolno, nie spiesząc się, dozowali sobie pieszczoty, smakowali każde doznanie, rozkoszowali się swoją bliskością.

Gdy już się sobą nasycili, Jack spytał:

- Jak mogłaś być tak dziecinna? Co to ma za znaczenie, jak doszło do naszego ponownego spotkania?

- Nie wiem - szepnęła wtulona w jego szyję. - Wówczas wydawało mi się to bardzo ważne.

W jasnym świetle dnia zrozumiała, że Jack ma słuszość. Żadna ze spraw, które przedtem wydawały się jej ważne, nie miała teraz najmniejszego znaczenia. Nie miało znaczenia nic poza ekstatycznym spełnieniem, które znalazła w jego ramionach, i świadomością, że do siebie należą.

- Nie podobało mi się, że to ty wszystko dajesz - próbowała wyjaśnić.

- Teraz, kiedy poznałaś Elsie, chyba już tak nie sądzisz? Widzisz, jakie mam kłopoty.

- Nawet nie pomyślałaś, by przyjść z nimi do mnie, póki Bertie nie poprosił cię o pomoc.

- Oczywiście! Czy naprawdę myślisz, że mógłbym porwać pannę młodą przed ołtarza, gdybym nie wiedział, że ona tego chce? Może jestem bezczelny, ale nie do tego stopnia.

Jack zaczął wodzić palcem po jej talii, brzuchu, udzie.

- Nie przypuszczałem, że jesteś dziewicą - zadumał się.

- Cieszę się. Zawsze różniłaś się od innych kobiet. Wciąż tak jest. Podoba mi się to.

- Innych kobiet? - odważyła się zapytać. - Masz na myśli

Jenny i Sally, i Dorę, i Heather, i...

- No, dość tego. - Pospiesznie położył palec na jej ustach.  
- Tamte dni należą do przeszłości. Teraz jestem szacownym, żonatym mężczyzną.

- Szacownym? - powtórzyła, chichocząc. - Ty?

- Zmieniłem się. Przysięgam.

- Nie zmieniaj się za bardzo. Nie będziesz wówczas taki zabawny.

- Z Singleton pamiętam jedno - świetnie mnie rozumiałaś. Wciąż tak jest, prawda?

- To moja specjalność - zapewniła go. - Ale jestem w tym odosobniona, prawda?

- Słucham?

- Za to ty wcale mnie nie rozumiesz. W przeciwnym razie, nie pomyślałbyś o mnie tego, co pomyślałeś, nie podejrzewałbyś mnie o wyrachowanie.

- Nie wiedziałem, co powiedział ci Bertie, a ponadto nie jestem specem od kobiecego sposobu myślenia. - W jego głosie pojawił się cień gniewu. - Czasami czuję się jak przybysz z innej planety i gubię się, bo ktoś pozmieniał wszystkie znaki drogowe.

- Ty szowinisto! - powiedziała z udawanym oburzeniem.  
- Mężczyźni już tak nie mówią.

- Ależ mówią, moja droga. Tyle że większość z nich dba o to, by kobiety ich nie usłyszały, ale ja... ja nigdy nie uważałem.

Usiadła na łóżku, bezwstydną naga nimfa. Leżał z rękami pod głową, przyglądając jej się z widoczną przyjemnością.

- Zostańmy w łóżku przez cały dzień - zaproponował.

Kaye ze śmiechem rzuciła mu się w ramiona.

- Nie musisz pracować?

- Do diabła z pracą!

RS

## **ROZDZIAŁ 8**

Dotrzymywanie kroku Georgy wyczerpywało Kaye. Georgy lubiła z nią rozmawiać, ale jak każda nastolatka, zmieniała zdanie z minuty na minutę, w zależności od nastroju. Była tak samo beztroska i szczodra jak ojciec, wystarczyła jednak wzmianka o jakimkolwiek zakazie, by brał w niej górę tem-

perament matki.

- Wiem, dlaczego nie chce być traktowana jak dziecko - powiedziała Kaye mężowi pewnego dnia podczas kolacji. Byli sami w domu. Georgy spędzała wieczór u jednej ze szkolnych koleżanek, a obydwaj starsi panowie wybrali się na całonocną hulankę z przyjaciółmi Sama. - Jest zbyt pewna siebie, jak na swój wiek.

- Co znowu zrobiła?

- Kupiła mi kolejną drogą sukienkę - odparła Kaye z westchnieniem.

- W porządku.

- Tyle że wybrałyśmy się na te zakupy z myślą o niej.

Tymczasem przejęła ster i zmieniła naszą wyprawę w szaleństwo zakupów dla mnie. Machała tylko ręką i mówiła wyniosłe: „Moja mama chciałaby zobaczyć coś innego”.

- Mama? To dobrze.

- Nie daj się zwieść. Mówi tak, kiedy chce mnie do czegoś nakłonić. Gdy powiedziałam, że ma być w domu przed dziesiątą, znów stałam się złą macochą.

- Wiem. Prosiła mnie, bym zmienił twoją decyzję.

- Mam nadzieję, że tego nie zrobiłeś.

- Przykro mi, stało się.

- Jack, nie rób tego więcej, powinniśmy trzymać wspólny front.

- Prawdę mówiąc, zgodziłem się, żeby została na noc u przyjaciółki, bo pomyślałem sobie, że dzięki temu zyskamy trochę czasu tylko dla siebie - wyjaśnił, po czym dodał przebiegle: - Uważam, że ten twój pomysł z wspólnym frontem jest doskonały.

- Rozumiem.

- Pomyślałem, że zrozumiesz. Długo jeszcze zamierzasz

to jeść?

- Zabawne, chyba straciłam apetyt.

- Chodźmy. - Wyciągnął rękę. Kaye ujęła ją i poszli na górę, do sypialni.

Wciąż na nowo odkrywali uroki miłości. Po pierwszych nieporozumieniach, które odeszły w niepamięć, cieszyli się swoją bliskością, coraz lepiej poznawali i rozumieli, łączyła ich coraz głębsza zażyłość. Niewiele było trzeba, by ogarnęła ich namiętność, a spełnienie za każdym razem pogłębiało poczucie, że do siebie należą. Współbrzmienie ich temperamentów ubarwiało świat, nadając nowe znaczenie każdemu słowu i gestowi, nawet najzwyczajszemu pod słońcem.

Kaye napawała się oddaniem Jacka i poczuciem bezpie-

czeństwa, jakie znajdowała w jego ramionach. Niemal zapomniała o praprzyczynie zawarcia przez nich małżeństwa, o tym, że jej obecność pod dachem Jacka miała chronić go przed atakami byłej żony. Elsie długo nie dawała znać o sobie, z czego wszyscy byli nadzwyczaj zadowoleni. Pewnego popołudnia to się skończyło. W drodze do domu Kaye i Georgy wpadły na herbatę do niewielkiej kafeterii i właśnie spokojnie ją popijały, gdy do sali wkroczyła Elsie.

- Mama! - Georgy sprawiała wrażenie zaskoczonej, lecz niezbyt uradowanej.

- Moja dziecinka! - zawołała Elsie, wyciągając ramiona.  
- Myślałaś pewnie, że mamusia o tobie zapomniała?

Georgy nie odpowiedziała. Gdy wreszcie uwolniła się z uścisku matki, była wyraźnie zakłopotana. Jak każda dziewczyna w jej wieku, nienawidziła publicznych pokazów czułości w wykonaniu dorosłych, a matka przebrała miarę.

Elsie opadła na krzesło i obrzuciła Kaye wyzywającym spojrzeniem.

- Nie miałaś pojęcia, że was śledzę, prawda? - powiedziała zaczepnym tonem. - Mam przyjaciół. Donoszą mi o każdym twoim kroku.

- Nie ma takiej potrzeby - zauważyła Kaye, starając się zachować spokój. - Oczywiście powinnaś utrzymywać kontakt z Georgy. Jack nigdy nie zamierzał cię go pozbawić.

- To ty tak myślisz! Nie wierzę mu, a ty, gdybyś miała odrobinę rozsądku, nie ufałabyś mu również. Przypuszczam jednak, że jak długo możesz korzystać z jego pieniędzy, niewiele cię to wszystko obchodzi.

- Mamo, zostaw Kaye w spokoju - wtrąciła się zakłopotana Georgy. - To nie jej wina.

## 156 & ZAWSZE I WSZĘDZIE

- Wiem, czyja to wina, kochanie. Nieważne. Wszystko skończone. Idziesz ze mną, i to już.

- Nie mogę na to pozwolić - zaprotestowała zaniepokojona Kaye.

- Nie powstrzymasz mnie.

- To nie najlepszy pomysł, mamo - wtrąciła Georgy. - Nie jestem gotowa do drogi.

- Kochanie, kupię ci wszystko, co zechcesz...

- Proszę, nie teraz. - W głosie dziewczyny wyczuwało się napięcie.

Kaye przywołała kelnera i zapłaciła rachunek. Elsie próbowała się upierać, ale córka zacięła usta w uporze. Kiedy Kaye powiedziała: „Idziemy”, dziewczyna podniosła się natychmiast.

- Nie myśl, że to koniec - zagroziła Elsie. - Nie uda ci się

zwrócić mego dziecka przeciwko mnie.

- Bardzo skutecznie robisz to sama - odcięła się Kaye.

- Chodźmy, Georgy.

Dziewczyna poszła za nią bez słowa i milczała przez całą drogę do domu.

- Nie powinnam być tak lekkomyślna - zauważyła Kaye w rozmowie z Jackiem tego wieczoru. - Nie miałam pojęcia, że Elsie nas śledzi.

- Ja też nie. - Zamyślił się. - Dopilnuję, żeby ktoś miał na nią oko na wypadek, gdyby coś takiego miało się powtórzyć.

- To moja wina. Nie jestem pewna, czy zdołałabym powstrzymać Georgy, gdyby chciała z nią odejść.

- Na szczęście nie zrobiła tego. Nie rozumiesz, jakie to ważne, że zdecydowała się pozostać z nami?

- Elsie sama wszystko popsowała, wprawiając ją w zakłopotanie.

- Może Georgy zaczyna dostrzegać, jaka jej matka jest naprawdę. Myślę, że to twoja zasługa.

Po tym wydarzeniu Kaye w napięciu czekała na kolejny ruch Elsie, ale nic takiego nie nastąpiło. Wynajęty przez Jacka detektyw złożył raport, z którego wynikało, że była żona Jacka nagle wyjechała do Monte Carlo.

- Francois - domyślił się Sam, kiedy o tym usłyszał. - Pewnie skończyły mu się pieniądze i doszedł do wniosku, że lepiej pogodzić się z Elsie, niż samemu zacząć zarabiać na życie.

- Najważniejsze, że zeszła nam z drogi. - Jack odchrząknął. - Może teraz będziemy mieli trochę spokoju.

- Nie będzie spokoju, dopóki ta kobieta grasuje - stwierdził z naciskiem Sam.

- Będąc za granicą, mogłaby zorganizować porwanie -



przytaknął Bertie.

- O co wam...?

- Georgy musi mieć solidnych opiekunów - oświadczył Sam uroczyście.

- A my jesteśmy gotowi podjąć to wyzwanie - zobowiązał się Bertie.

- Tylko nie to! - zaprotestował Jack, ale zadowoleni z siebie seniorzy nie zwrócili na ten okrzyk najmniejszej uwagi.

Obydwaj starsi panowie wykazywali wprost fanatyczną gorliwość w narzuconych sobie obowiązkach. Wyprawa do parku safari, na którą Kaye zamierzała wybrać się z pasierbicą, przerodziła się w wycieczkę całej czwórki.

- I oni mają nas chronić? - spytała Georgy, kiedy strażnik parku zrugął Sama po raz trzeci za to, że wychyliła głowę z samochodu. - Skończy się na tym, że będziemy musiały wystąpić w ich obronie.

- Wiem - zachichotała Kaye - ale dzięki temu są szczęśliwi.

Cała czwórka miło spędziła dzień. Wracali do domu, wyśpiewując głośno i fałszywie.

- Skąd się wzięło to monstrum? - spytał Sam, wskazując ręką na dziwny samochód, zaparkowany przed frontowymi drzwiami. Był to pojazd o niskim zawieszeniu, w kolorze perłowego błękitu, obficie chromowany. Właśnie wysiadali z niego mężczyzna i kobieta.

- Och, nie! - jęknęła Kaye.

- To ta straszna kobieta! - wykrzyknął Bertie. - Przepraszam, Kaye. Wiem, że to twoja matka. O Bogowie! Paul też tu jest.

Rhoda i Paul właśnie zbliżali się do frontowych drzwi, ale słysząc nadjeżdżający samochód, odwrócili się i przystanęli w oczekiwaniu. Rhoda oblekła twarz w wyraz łaskawości, który nie zmienił się ani na jotę, kiedy Bertie spytał:

- Co tu robicie?

- Mój drogi Bertie, jak miło znów cię widzieć - zaszczębiotała.

- Cóż, nie mogę zrewanżować się podobną uprzejmością - odburknął.

- Tylko dlatego, że przyjechałam z wizytą do córki, tak jak uczyniłaby każda kochająca matka - powiedziała obrażona Rhoda.

Kaye uściśnieła brata, uradowana jego widokiem.

- Pomyśleliśmy, że wpadniemy do ciebie, żebyś zobaczyła, jak mi się teraz powodzi. Jak ci się podoba mój samochód?

Rzuca się w oczy, prawda?

Rzuca się w oczy to dobre określenie, przyznała w duchu Kaye.

- Skąd go masz?

- Należy do mnie, choć właściwie jest służbowy. Pozwolili mi wybrać model.

- A ty wybrałeś ten? - Kaye z trudem zachowała powagę.

- Coś o mnie mówi - podkreślił Paul niepotrzebnie.

- Faktycznie! - Bertie nie mógł pohamować śmiechu.

- Witaj, dziadku, nie zauważyłem cię wcześniej. - Paul zawsze czuł się trochę niepewnie w obecności Bertiego, świadomy, że starszy pan pozostaje całkowicie obojętny na jego wdzięk.

- Jestem zaskoczony, że potrafisz dostrzec cokolwiek po-

za tym cudem techniki - zauważył Bertie z wyjątkowym sarkazmem. - Przyćmiewa słońce.

Paul spowaźniał. Miał niejasne wrażenie, że Bertie z niego drwi, choć nie był tego całkiem pewny. Odznaczał się co prawda pewną bystrością, ale ani inteligencja, ani subtelność nie należały do jego mocnych stron.

- Cieszę się, że ci się dobrze wiedzie - odezwała się Kaye. - A jak ci się układa w pracy?

- Cudownie. Proszę. - Wyjął z kieszeni kopertę. - To dla ciebie.

Kiedy ją otworzyła, znalazła w niej czek na taką samą kwotę, na jaką opiewał dług, który uregulował Jack.

- Widzisz? - powiedział triumfalnie brat. - Płacę swoje długi.

- Przecież ten czek obciąża kolejną kartę kredytową.

- Spłacę go później. Najważniejsze, że ty dostałaś swoje pieniądze z powrotem.

Może to i racja, uznała w duchu. Przynajmniej Paul wziął ten dług na siebie i być może uda mu się go spłacić z przyszłych zarobków.

- Hej, co się dzieje?

We frontowych drzwiach domu pojawił się Jack. Patrzył na niespodziewanych gości, starając się nie okazywać zaskoczenia.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wpadliśmy bez zapowiedzi. - Rhoda starała się zachowywać uprzejmie. - Martwiłam się, bo zostawiliśmy tu Bertiego w nie najlepszej kondycji.

Kaye była gotowa zapaść się pod ziemię, ale Jack powitał nowych krewnych ze spokojem, pogodnie, pozwalając sobie jedynie na odrobinę ironii, co kompletnie umknęło uwagi Rhody.

- A cóż to takiego stoi przed domem? - spytał żony półgłosem, kiedy powitaniom stało się zadość.

- Najwyraźniej służbowy samochód Paula.

- Przecież Paul ma sprzedawać skarpety. - Jack westchnął z rezygnacją. - Powiedziałem im, żeby pozwolili mu wybrać samochód. Moja wina. Nie mówiłaś bratu, że załatwiłem tę pracę, prawda?

- Ani słowa.

- To dobrze. Chciałbym, żeby wierzył w siebie, a przyjdzie mu to łatwiej, jeśli nie... - Urwał, ponieważ Paul zmierzzał w ich stronę, promieniejąc samozadowoleniem.

- Mam teraz pracę - pochwalił się. - I to dobrą.

- Bardzo się cieszę - odparł Jack z powagą.

- Nawet nie musiałem się o nią ubiegać. Sami mnie znaleźli. Powiedziałem, że nie przyjmę tej pracy, jeśli warunki nie będą mi odpowiadać. Jeśli człowiek się nie ceni, nikt nie będzie go cenił, prawda?

- Prawda - zgodził się uprzejmie Jack.

Dlaczego Paul nie przestanie się wymądrzać, pomyślała zakłopotana do granic możliwości Kaye, albo przynajmniej nie okaże odrobiny skromności. Ale on mówił i mówił, szcycąc się wysoką pozycją i znaczeniem w firmie. Nikt, słuchając go, nie domyśliłby się, że to sprzedawca skarpet.

- Nie mogę tego znieść - odezwała się półgłosem, kiedy Paul wreszcie odszedł. - Powinnam go sprowadzić na ziemię.

- Lepiej nie.

- Jak myślisz, co czuję, kiedy on robi z siebie idiotę?

- Nie zwracaj na to uwagi. Życie jest zbyt krótkie, by się

martwić. Paul wkrótce dorośnie, a wtedy naprawdę będziesz mogła być z niego dumna. Czy widziałas, żebym cierpiał na bezsenność?

- Ty nie cierpisz na bezsenność z żadnego powodu.

- Och, z jednego powodu mi się zdarza, i to ostatnio dość często.

Wymienili uśmiechy i Kaye z miejsca zapomniała o swoich troskach. Jak długo Jack zabierał ją do ich własnego cudownego, sekretnego świata, nic nie mogło jej przestraszyć ani zmartwić.

Ponieważ dzień był upalny, postanowili zjeść kolację przy basenie. Po kolacji Georgy przebrała się w bikini i wskoczyła

do wody. Paul natychmiast ściągnął ubranie, zostając w kolorowych szortach i do niej dołączył.

Jack obserwował ich z życzliwym uśmiechem, prowadząc rozmowę z Rhodą. Kaye żałowała, że nie słyszy, o czym mówią, ale dobiegał do niej tylko szmer głosów. W końcu Rhoda powiedziała głośno:

- Och, Jack, jak to miło z twojej strony! Nie musisz nas zapraszać, jeśli nie chcesz. Oczywiście, gdybym mogła zająć się Bertiem, miałyoby to dla mnie wielkie znaczenie.

- Ani mi się waź - burknął pospiesznie dziadek, odsuwając się jak najdalej od Rhody.

Kaye posłała Jackowi bezradne spojrzenie. Po chwili podszedł i usiadł obok żony.

- Mam powody, żeby tak postępować - wyjaśnił. - Paul właśnie teraz może okazać się bardzo przydatny.

- Och, z pewnością. Założę się, że podwoił sprzedaż skarpet - skomentowała zgryźliwie.

- Faktycznie, mówiono mi, że z niego niezły sprzedawca.

Jego uroda i wdzięk pracują za niego. Chodziło mi jednak o coś innego. Popatrz na niego i Georgy.

Dwójka młodych gonila się wokół basenu. W pewnym momencie Paul chwycił Georgy, uniósł ją wysoko, wrzucił do wody, zanurkował za nią, chwycił pod wodą i wyrzucił do góry. Georgy aż piszczała z zachwytu.

- Lubię patrzeć, gdy dokazuje jak małe dziecko - zauważył Jack. - Czuję się wówczas trochę mniej winny z powodu tego, co utraciłem.

- Ona nie jest już małym dzieckiem - ostrzegła Kaye.  
- Obawiam się, że Paul jej się podoba. Wiem, że w jej wieku to śmieszne, ona jednak myśli zupełnie inaczej.

- Wolę, żeby podobał jej się Paul niż Henri. Kiedy poszedłem na górę, żeby się przebrać, doznałem szoku. Usłyszałem, jak Georgy rozmawia przez telefon, po francusku. Mój francuski nie jest najlepszy, ale potrafię się dogadać i rozumiem, co znaczy mon amour.

- Och, nie! Henri?

- Właśnie. I wcale mi się to nie podoba. Teraz już wiesz, dlaczego uważam, że niebiosy zesłały nam Paula. Ma swoje słabości, ale zasadniczo jest nieszkodliwy. Henri to naprawdę paskudny typ, w dodatku powiązany ze światem przestępczym. Dzięki twemu bratu Georgy może przestać o nim myśleć. A skoro mam obydwójce na oku, nie muszę się za bardzo martwić.

Kaye przyznała mu rację, kiedy przekonała się, że Georgy wprawdzie flirtuje z Pauliem, ale robi to z niewinnością bawiącego się dziecka.

- Radzę ci, żebyś uważał - ostrzegła brata, kiedy wchodzili na górę. Niósł walizkę, którą wyjął z samochodu. Rhoda

też miała bagaż. Najwidoczniej przyjechali z zamiarem zostania na dłużej.

- Na co?

- Georgy. Jack pozwala jej robić do ciebie słodkie oczy, bo woli, żeby zajęła się tobą niż Henrim. Ale bardzo się troszczy o swoją małą córeczkę.

- Siostrzyczko, nie boję się twego męża. Odkąd mam tę pracę, jestem niezależny.

Kaye umilkła.

Na drugi dzień zabrała matkę na zakupy. Poszły do Dorrella, gdzie zafundowała Rhodie elegancki kostium. Kiedy płaciła, sprzedawczyni powiedziała:

- Mam paczkę dla panny Masefield. Zamierzałam ją właśnie wysłać...

- Wezmę ją ze sobą - zaproponowała Kaye z uśmiechem.

Po zakupach udały się na górę do restauracji. Rhoda zachowywała się co najmniej dziwnie. Nie potrafiła powstrzymać się od złośliwości. W pewnym momencie zauważyła z przekąsem:

- Pewnie teraz stale robisz tu zakupy.

Kaye obiecała sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

- Jeśli chciałabyś coś wymienić...

- Och, nie, podoba mi się. Będzie pasował do płaszcza, który Paul kupił mi za swoją pierwszą tygodniówkę. Oczywiście on nie ma za wiele pieniędzy, w przeciwieństwie do ciebie. Prezent od niego jest tym cenniejszy, że musiał ciężko pracować, aby mi go kupić.

- To bardzo miłe z jego strony - powiedziała uprzejmie Kaye. Wreszcie zrozumiała, że matka naprawdę ani jej nie

kocha, ani jej nie lubi. Zawsze ją wykorzystywała, zwłaszcza do tego, by pomagać Paulowi. Wyciągała z niej wszystko, co mogła.

Kaye udawała sama przed sobą, że ta świadomość nie boli.

Teraz miała Jacka. Tyle że i on jej nie kochał.

Zostawiła paczkę na łóżku Georgy, by tam na nią czekała. Pudło było duże, ozdobne i Kaye zaciekawiała się, co takiego Georgy kupiła, więc niecierpliwie wyglądała, kiedy ją Harry przywiezie do domu po uroczystości zakończenia roku szkolnego.

Właśnie zaczęła szykować kolację, kiedy w kuchni zadzwonił telefon. Dzwoniła Georgy, z samochodu.

- Kaye, jeśli Paul jest w pobliżu, zatrzymaj go na chwilę - błagała. - Umarłabym ze wstydu, gdyby zobaczył mnie w mundurku.

- Nie martw się, jeszcze nie wrócił z pracy - pocieszyła ją Kaye, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Georgy pojawiła się po dziesięciu minutach. Kaye wyszła jej na spotkanie, mówiąc:

- Nie widać go. Jesteś bezpieczna.

- Dzięki Bogu - mruknęła Georgy i popędziła na górę.

Potrawa, którą Kaye przygotowywała na kolację, wymagała dużego wkładu pracy. Zanim Kaye skończyła, do domu wrócił Jack, ale Paula wciąż nie było widać.

- Ciekaw jestem, co takiego mogło go zatrzymać w piątkowe popołudnie - zastanawiał się Jack. - Czy jedzenie straci na smaku, jeśli poczekamy?

- Z pewnością. Zjemy teraz. Paul może sobie głodować - powiedziała stanowczo Kaye.

- To mi się podoba! Masz dobre serce.

Roześmiała się i poszła na górę powiedzieć Georgy, że



kolacja gotowa. Na progu pokoju stanęła jak wryta.

- Jak ty wyglądzasz?

Georgy odwróciła się od dużego lustra, w którym właśnie się przeglądała. Miała na sobie oblepiającą ciało kreację ze szkarłatnej satyny. Suknia, mocno wydekoltowana, z głębokim rozcięciem w bocznym szwie, wyglądałaby wyzywająco nawet na kobiecie dwa razy starszej. Georgy, z wysoko upiętymi włosami, z pewnością nie sprawiała wrażenia uczennicy.

- Gdybym wiedziała, co jest w tym pudle, nikt nie zmusiłby mnie, abym przywiozła je do domu - skomentowała

Kaye. - Oszalałaś?! Co by powiedział twój ojciec, gdyby cię w tym zobaczył?

- Pewnie wszystko mu wypaplesz. - Georgy odeła wargi.

- Nie będzie nic do powiedzenia, bo zwrócimy suknię do sklepu.

- To nie w porządku. Chcesz, żebym już zawsze wyglądała jak dziecko.

- Nie pleć bzdur. Szybko dorastasz, ale ciesz się młodością, póki możesz. No, już, zdejmuj ją.

- Nie ma mowy.

- A jednak. - Kaye nierozważnie postanowiła załatwić sprawę z miejsca. Wyciągnęła rękę, próbując dosięgnąć zamka błyskawicznego na plecach. Georgy odwróciła się gwałtownie. Po chwilowej szarpaninie rozległ się odgłos rozdieranego materiału.

Obydwie popatrzyły na pęknięcie z boku, teraz jeszcze dłuższe niż przed chwilą.

- W sklepie już jej nie przyjmą - zauważyła Georgy z zadowoleniem w głosie.

- To prawda, ale ty też nie będziesz jej nosić. Zdejmuj ją, i to zaraz.

Georgy wzruszyła ramionami i zaprzestała oporu. Kaye, zapakowawszy suknię do pudła, podeszła do drzwi.

- Konfiskuję ją - oświadczyła.

- To nie fair! - wrzasnęła Georgy. - To kradzież.

- W porządku - powiedziała spokojnie Kaye. - Poskarż się ojcu. Jeśli powie mi, żebym ci ją zwróciła, z pewnością to zrobię.

Pokonana dziewczyna wpatrywała się w nią z nienawiścią.

- Nic cię nie obchodzi, że jestem nieszczęśliwa - szlochała. - Chcesz zrujnować mi życie, i tyle.

- Z pewnością - zgodziła się uprzejmie Kaye. - Teraz jestem zajęta podawaniem kolacji. Najpierw zjemy, a życie zrujnuję ci potem.

Wyszła, zamykając za sobą drzwi. Ku jej uldze z dołu dobiegł do niej głos Paula. Pospiesznie ukryła pudło w swoim pokoju i zeszła do jadalni.

- Właśnie zamierzałam wysłać ekipę na poszukiwania.

- Miałem kłopoty z samochodem, więc wziąłem taksówkę - wyjaśnił niefrasobliwie.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że ta wspaniała maszyna cię zawiodła? - spytał z niedowierzaniem Sam.

- Przeczuwałem coś takiego - mruknął Bertie pod nosem. Paul rzucił mu gniewne spojrzenie i poszedł za Kaye do kuchni.

- Możesz pracować bez samochodu? - spytała, podając mu szklaneczkę sherry. Ostrożnie dobierała słowa, żeby się nie zdradzić, iż sporo wie o jego pracy.

- Cóż, dali mi inny - przyznał Paul.

- Dlaczego więc nim nie przyjechałeś?
- Chyba bym umarł, gdyby zobaczył mnie w nim ktoś znajomy. - Wzdrygnął się. - To furgonetka z logo firmy.

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. W końcu Paul i Georgy to po prostu dwójka rozkapryszonych dzieci. Ta myśl pocieszyła ją na tyle, że była w stanie pogodnie pozdrowić Georgy, która właśnie zeszła na dół w swetrze i spodniach.

Dziewczyna w odpowiedzi przeszła ją wrogim spojrzeniem, dając do zrozumienia, że sprawa nie została jeszcze zakończona.

Cokolwiek się przytrafiło lśniącemu pojazdowi Paula, naprawa najwyraźniej musiała potrwać. Dni mijały, a on wciąż korzystał z furgonetki i przyjeżdżał do domu taksówką. Raz pożyczył samochód od Kaye, żeby zabrać Georgy do kina. Zgodziła się pod warunkiem, że dziewczyna będzie w domu przed dziesiątą. Ku jej zaskoczeniu wrócili wcześniej.

Dni mijały. W luksusowych warunkach matka złagodniała i rozmawiała z Kaye stosunkowo przyjaźnie. Kaye nie sprawiało to zbytnej przyjemności, a właściwie działało na nerwy, bo Rhoda zachowywała się tak, jakby córka podzielała jej poglądy na życie i małżeństwo.

Pewnego dnia, kiedy właśnie wróciły do domu po męczącym dniu i popijając zimne napoje, siedziały w pokoju, którego okna wychodziły na ogród, Rhoda zauważyła:

- No, nieźle się urządziłaś, bez dwóch zdań. Wiedziałaś, co robisz, pozbywając się biednego Lewisa, prawda?
- Mamo, przecież to nie było tak!
- A niby jak? Dobra robota. Musisz wykorzystać to najlepiej, jak się da. Jak myślisz, długo to potrwa?

- Nie rozumiem, po co pytasz?
- Kiedy się tobą znudzi? Będiesz potrzebowała dobrego adwokata, by uzyskać przyzwoite alimenty, ale na razie wyciągaj z niego, co tylko możesz. Jest tysiąc sposobów, by mężczyzna tańczył, jak mu zagrasz.
- Mamo! Przestań, proszę! - Kaye skarciła Rhodę oburzoną spojrzeniem.
- Załóż się, że Jack ma o wiele więcej forsy niż Lewis.
- Przestań! - Kaye z trudem trzymała nerwy na wodzy.
- Nie musisz udawać niewiniątka. Jestem twoją matką.

Dobrze sobie radzisz, ale mogę ci podpowiedzieć, jak robić to jeszcze lepiej.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że wyszłam za Jacka z miłości? - spytała zgnębiona Kaye.
- Ani przez chwilę, kochanie, ale skoro on w to wierzy, tym lepiej dla ciebie.
- To prawda. Kocham go od lat. Odkąd poznaliśmy się na Singleton.
- A to dobre. Nabrał się na to?
- Nie powiedziałam mu.
- Na litość boską, dlaczego nie?
- Bo to sprawiłoby go w zakłopotanie. On mnie nie kocha.

Rhoda wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Jeśli o jakimkolwiek mężczyźnie można powiedzieć, że płonie namiętnością, to z pewnością o twoim mężu. Gdy na ciebie patrzy, rozbiera cię wzrokiem. Znam się na tym. - Zanim Kaye zdołała zaprotestować, Rhoda mówiła dalej: - W porządku, niech tak będzie. Nie rozumiem twojej gry, ale jak

długo dostarcza pieniędzy, do diabła z tym!

Kaye nie mogła słuchać ani chwili dłużej. Wstała i wybiegła do ogrodu. Musiała odetchnąć chłodnym, świeżym powietrzem.

Jack, który właśnie przyjechał do domu i przechodził przez hol, usłyszał głos Rhody. „Jest tysiąc sposobów, by mężczyzna tańczył, jak mu zagrasz”.

Zastygł w miejscu, chory z obrzydzenia. Zanim zdążył zareagować, usłyszał szept Kaye. Nie był w stanie rozróżnić słów, ale dobiegły do niego kolejne słowa teściowej.

„Założę się, że Jack ma o wiele więcej forsy niż Lewis”.

Nadstawiał ucha, by usłyszeć odpowiedź Kaye, ale mówiła zbyt cicho. To bez znaczenia, zapewniał się w duchu. Znał Kaye. Odeprze wulgarne podejrzenia matki. Następne słowa Rhody upewnią go w tym.

Paskudny śmiech teściowej wydawał się przenikać go całego. A jej kolejna uwaga była jeszcze gorsza. „Ani przez chwilę, kochanie, ale skoro on w- to wierzy, tym lepiej dla ciebie”.

Co powiedziała Kaye, że otrzymała taką odpowiedź? Jack zastygł w bezruchu, za wszelką cenę starając się usłyszeć głos żony, ale jej słowa docierały do niego jako niewyraźny szept.

I znów Rhoda.

„Jeśli o jakimkolwiek mężczyźnie można powiedzieć, że płonie namiętnością, to z pewnością o twoim mężu. Nie rozumiem twojej gry, ale jak długo dostarcza gotówki, do diabła z tym!”

Zapadła cisza. Jack stał jak skamieniały. Rhoda znów znęcała się nad córką. Tak to zrozumiał. Kaye nie potrafiła przeciwstawić się matce, wiedział o tym. Za chwilę odnajdzie żonę, a ona rozproszy jego obawy.

Ta myśl dziwnie go zaniepokoiła. Do tej pory nie przejmował się kobietami. Brał i dawał, a reszta toczyła się sama. Z Kaye także żyło mu się dobrze. Nie chciał nic zmieniać. Zaraz musi z nią porozmawiać. Na pewno uśmieją się z tego wszystkiego.

## ROZDZIAŁ 9

Mężczyzna zawsze może znaleźć sobie jakieś pilne zajęcie, jeśli tak postanowi. Jack nie należał do wyjątków. Przez pierwszą godzinę po powrocie do biura pracował nad sprawami, które, jak sam siebie przekonał, nie mogły dłużej czekać.

Mimo usilnych starań nie potrafił się nad nimi skupić. Stale, niczym natrętny refren powracały do niego słowa Rody. Zdążył już poznać ją na tyle, by wiedzieć, iż nie powinien przywiązywać do nich wagi. Tym bardziej że były wyrwane z kontekstu i że nie dosłyszał odpowiedzi Kaye. Czuł się

z nią szczęśliwy i nie mógł uwierzyć, by podzielała cyniczne poglądy swojej matki lub by potrafiła aż tak się kamuflować. Bardzo cenił jej prostolinijność, uczciwość i lojalność. Dawała mu wszystko, czego od niej oczekiwał: prowadziła dom, umiejętnie zajmowała się Georgy i była wspianą kochanką. To go całkowicie zadowalało. Nie zwykł oczekiwać wiele od nikogo, a już zwłaszcza od kobiet. Z doświadczenia wiedział, że takie podejście do życia pozwala uniknąć rozczarowań. A jednak w głębi duszy dręczył go niepokój. Zdał sobie bowiem sprawę, że Kaye obudziła w nim emocje, które do

niedawna były mu obce. Stała mu się bliska jak żadna inna kobieta, a przecież nie wiedział, jakie żywi dla niego uczucia.

Przymknął oczy i usiłował myśleć o czymś innym. Ekran komputera zaczął mu pływać przed oczami. Naprawdę nie powinien już dłużej pracować. Zdawał sobie sprawę, że próbuje odsunąć moment decyzji, co robić dalej.

Gonitwę myśli przerwał przenikliwy dzwonek telefonu.

- Zrobiło się tak późno, że zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle zamierzasz dziś wrócić do domu - usłyszał znajomy głos, gdy podniósł słuchawkę.

To była Kaye, jego Kaye, którą znał i której ufał, i naraz wszystkie wątpliwości wydały mu się irracjonalne.

- Będę za pół godziny - obiecał.

- Nie mogę się doczekać - szepnęła w odpowiedzi Kaye.

Wybiegł z biura.

Kaye zamyśliła się, odłożywszy słuchawkę. Rozmowa z matką, która nie kryła swych poglądów, wzbudziła w Kaye niesmak. Dobrze znała matkę, nic więc nie powinno jej zdziwić czy zaszokować, a jednak tak otwarcie wyrażona interesowność oburzyła Kaye, zwłaszcza że dotyczyła jej małżeń-

stwa z Jackiem. Uciekła, nie chcąc dalej wysłuchiwać cynicznych rad Rhody, ale teraz przypomniała sobie pewne stwierdzenie, które nabrało nowego znaczenia. Jeśli o jakimkolwiek mężczyźnie można powiedzieć, że płonie namiętnością, to z pewnością o twoim mężu. Zawsze kiedy na ciebie patrzy, rozbiera cię wzrokiem" - powiedziała z przekąsem Rhoda, dając tym samym do zrozumienia, że Kaye powinna to wykorzystać, oczywiście, do wiadomych celów. W tym momencie Kaye uświadomiła sobie, że istotnie mogła wykorzystać pożądanie okazywane jej przez Jacka. Nie po to

jednak, by wyciągać od niego pieniądze, jak sugerowała Rhoda, lecz by zdobyć jego miłość.

Nie mogła się doczekać powrotu męża. Pół godziny ciągnęło się w nieskończoność. Wyszła przed dom i niecierpliwie wypatrywała świateł samochodu. Gdy ukazały się pomiędzy drzewami, bez namysłu wybiegła im naprzeciw.

Jack, który wjechał na podjazd z dość dużą szybkością, w ostatniej chwili zobaczył żonę w światłach reflektorów i gwałtownie wcisnął hamulec, przeklinając, na czym świat stoi.

- Kaye, co ty wyprawiasz?!

- Przepraszam. - Otworzyła drzwiczki i zajęła siedzenie pasażera. - Znudziło mnie czekanie.

- I dlatego rzuciłaś mi się pod koła?

Nic nie odpowiedziała, tylko objęła go, przyciągnęła do siebie i gorąco pocałowała. Jackowi w głowie zawirowało od namiętnego pocałunku.

- Kaye?

- O co chodzi? Nie po raz pierwszy cię pocałowałam



- odparła Kaye, przytulając się do męża.

- Po raz pierwszy zrobiłaś to w samochodzie na środku podjazdu.

- Cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz.

- Pozwól mi chociaż bezpiecznie wjechać do garażu.

- Dobrze, mój panie mężu, ale nie myśl sobie, że gdy znajdziemy się w domu, zostawię cię w spokoju.

Na sosnowym stole w kuchni czekała kolacja dla dwóch osób - ukochany serowy suflet Jacka i butelka wytrawnego

czerwonego wina. Od Sama, który chętnie bawił się w kucharza, Kaye dowiedziała się, jakie są ulubione potrawy męża, i przyrządzała je po mistrzowsku. Oboje wciąż przyjaźnie rywalizowali na tym polu.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - spytał Jack, gdy zaspokoił pierwszy głód.

- Zastanawiam się, co z tobą zrobię, gdy pójdziemy na górę. - Przy tych słowach popatrzyła mu prosto w oczy.

Ta nowa Kaye wprowadziła Jacka w zadziwienie. Takiej jej jeszcze nie znał.

- Myślałem, że od razu pójde spać - powiedział przewrotnie.

- I myliłeś się - odparła Kaye.

- Co proponujesz w zamian?

- Mam parę innych pomysłów.

Wciągnęła go ta gra.

- Przypuśćmy, że mi się nie spodobają.

- Na pewno ci się spodobają - zapewniła go z ledwie dostrzegalnym uśmiechem. - Nie będziesz miał wyboru - dodała zmysłowym tonem.

Jacka ogarnęła nagła fala pożądania. Nigdy przedtem

Kaye nie zachowywała się tak prowokująco. To było coś nowego.

- Dokończ kolację - poleciła.
- Nie mam apetytu, w każdym razie najedzenie.
- Wielka szkoda, skoro przygotowałam ci tak smaczny posiłek - powiedziała z westchnieniem. - Lepiej już pójdę, a ty tymczasem dokończ kolację.
- Co takiego?!
- Wezmę prysznic. To trochę potrwa. Nie lubię się spieszyć

## ZAWSZE IWSZĘDZE » 175

Z tymi słowami Kaye wyszła z kuchni. Uśmiechnęła się do siebie, zadowolona z rozwoju sytuacji. Jej plan powinien się powieść. Da Jackowi niezapomnianą noc, ale na swoich własnych warunkach. Sprawí, że będzie rozkoszował się każdą chwilą.

Tak jak zakładała, Jack pojawił się w jej łazience niecałe pięć minut później. Była już w kabine prysznicowej, stała pod strumieniem gorącej wody. Właśnie miała się namydlić, ale widząc Jacka przez zaparowane szkło, odłożyła mydło i zaczęła przybierać wyszukane pozy, świadoma, że ją obserwuje.

- Pomyślałem, że dołączę do ciebie - usłyszała po chwili. Jack wszedł do kabiny i zasunął drzwi.

- Powiedziałam, że masz dokończyć kolację. - Zrobiła srogą minę.

- To, co dawałaś mi do zrozumienia, było jasne jak słońce, o pani.

Jack namydlił dłonie, delikatnie położył na jej ciele i rozprowadzał nimi pianę. Dotarł do piersi. Były teraz ciężkie, ze sterczącymi z pożądania sutkami i tak cudownie mieściły się

w jego dłoniach. Wprost stworzone do tego, by je pieścił.

Patrzył na nie z czułością, muskając leciutko kciukami brodawki. Te kuszące, powolne ruchy doprowadzały Kaye do szaleństwa. Westchnęła przeciągle i wygięła ciało w oczekiwaniu na dalsze pieszczoty.

Mydlana woda spływająca po jej ciele sprawiła, że jego dłonie z łatwością przesuwały się tam i z powrotem po wcięciach i zaokrągleniach, aż w końcu spoczęły na jej pośladkach. Pochylił głowę i zaczął składać lekkie, podniecające pocałunki. Zdążył już poznać każdy centymetr jej skóry,

wiedział, jakie pieszczoty Kaye lubi najbardziej, jakie mniej, jakie sprawiają jej największą rozkosz. Dzisiaj odkrywał, że nie zna jej wcale. To odkrycie wywarło na nim wstrząsające wrażenie.

Spłukał z niej resztki mydła. Z kropelkami wody na ciele przypominała wodną nimfę. Kaye szybko osiągnęła biegłość w pieszczotach, które lubił, także tych, które wydawały go na jej łaskę i niełaskę. Teraz przejechała palcami w górę i w dół jego torsu.

- Co... co ty wyprawiasz? - spytał urywanie.

- Próbuję tylko sprawić ci przyjemność. Czy to sprawia ci przyjemność?

- Wiesz... że tak.

- Tak - szepnęła, muskając wargami jego tors. - Wiem, że tak. I wiem, co jeszcze sprawia ci przyjemność.

- Tak mi się wydaje - powiedział powoli. - Co teraz? Namyslała się przez chwilę, wdzięcznie przechylając przy tym głowę.

- Jeszcze... jeszcze nie zdecydowałam. Co byś powiedział na to, gdybyśmy po prostu poszli spać?

- To, co bym powiedział, nie nadaje się dla uszu damy.

- Och, Jack.
- Ty zuchwały mały urwisie!

Nie odrywając ust od jej warg, wyniósł ją z kabiny prysznicowej i otulił olbrzymim białym ręcznikiem kąpielowym. Miał dziwne wrażenie, że gra jakąś rolę w drobiazgowo rozpisany scenariuszu i nawet jego demonstracja męskiej siły nastąpiła w momencie, w którym zaplanowała to Kaye.

Miał do czynienia z kobietą, która знаła go naprawdę

dobrze, na tyle dobrze, że potrafiła przewidzieć jego kolejne ruchy. Mogło to być zarówno podniecające, jak i niepokojące. Teraz myślał jednak tylko o tym, aby ją wytrzeć, zanieść do łóżka i zrobić wszystko, czego od niego oczekiwała, cokolwiek by to było.

Kaye wiedziała, że doprowadziła Jacka do granic wytrzymałości i zamierzała wykorzystać to najlepiej, jak potrafiła.

Gdy tylko odrzucił ręcznik i wziął ją w ramiona, pocałowała go tak namiętnie, że niemal nie wypuścił jej z objęć.

Kiedy dotarli do łóżka, to ona go na nie pociągnęła. Nigdy dotychczas nie wielbiła jego ciała tak bardzo, nigdy tak nie podniecały jej jego mocne linie. Jack, choć potężnie zbudowany, nie miał na sobie ani grama tłuszczu. Sunęła koniuszkami palców, pieszcząc długie uda, wąskie biodra, szerokie plecy.

- Czarownica - szepnął.
- Żebyś wiedział! Chcę cię, Jack.
- Takie... takie odnoszę wrażenie.
- Chodzi o to, że chcę cię teraz.

Po tych słowach nic na ziemi nie byłoby w stanie go

powstrzymać. Nie miał okazji jak dotąd poznać tego wcielenia Kaye. Wydawała się kwintesencją zmysłowości - erotyczną istotą, która żyła w mroku namiętności, gdzie twarze są skryte, a wszystko poza tym jest samą prawdą.

Wygięła plecy i przyłgnęła do niego, dając i żądając z równą intensywnością. Nigdy nie pragnął tak wiele, nigdy nie wziął tak wiele, nigdy nie dał tak wiele.

Osiągnęli spełnienie w chwili, którą ona wybrała. Choć starał się panować nad sobą, pokonała go, bo tak jej się podobało, wciągając go w wir ekstatycznego uniesienia. Kie-

dy nieco ochłonął, z trudem chwycił powietrze, wykończony, ale gotów na wszystko, czego zażąda.

Chciała wszystkiego. Śmiejącymi się oczami dała mu do zrozumienia, że noc dopiero się rozpoczęła. Podjął wyzwanie, pozwalając wciągnąć się w najgłębsze odmęty namiętności.

Stopniowo zaczął pojmować. Kaye nigdy nie przestanie go intrygować, bo potrafiła rodzić się na nowo każdego dnia i każdej nocy, pozostając równocześnie sobą.

Kiedy między zasłony wśliznął się pierwszy ślad szarości,

Jack zbudził się, porażony świadomością, że albo odniósł wielkie zwycięstwo, albo doznał triumfalnej, pełnej chwały klęski. Patrząc na żonę śpiącą jak dziecko w jego objęciach, nie był pewien, czy wie, co się właściwie stało.

I czy kiedykolwiek się tego dowie.

Jack odchylił się do tyłu w ciężkim skórzanym fotelu, ziewnął i przeciągnął się. Robił notatki, ale w pewnym momencie rozboleła go głowa i odłożył notes. Doznał ulotnego wrażenia deja vu. Przecież zaledwie ubiegłego wieczoru tak

samo siedział w biurze, szukając pretekstu, aby nie musieć wracać do domu. Po telefonie Kaye natychmiast tam wyruszył. Powitanie, jakie zgotowała mu żona, nie mówiąc już o tym, co po nim nastąpiło, całkowicie go zaskoczyło.

Odkrył, że jego skromna żona może przeistoczyć się w zmysłową kusicielkę, doprowadzającą go do granic wytrzymałości, namiętną kochankę narzucającą swoją wolę, szaloną partnerkę dowodzącą mu, jak bardzo jej pragnie. Ogrom tego pragnienia, z którego nigdy wcześniej nie zdawał sobie sprawy, wprowadził go w autentyczny niepokój. Za-

grażał opanowaniu, które umożliwiało mu funkcjonowanie i zachowanie dystansu.

Jeśli Kaye chciała udowodnić, że w łóżku potrafi kontrolować sytuację, udało jej się to w zupełności. Gdzie podziela się jego czujność, kiedy Kaye rozpoczęła swoje gierki? Zaskoczony, oczarowany i oszołomiony, zapomniał o wszystkim, aż było za późno.

Sprawiła, że tańczył, jak mu zagrała.

A teraz wyrzucał sobie, że na to pozwolił, że tak łatwo się poddał.

Wstał wcześniej rano i pospiesznie wyszedł z domu, nie jedząc śniadania. Musiał przemyśleć wszystko z dala od Kaye. Nie był w stanie racjonalnie myśleć, kiedy ona znajdowała się w pobliżu.

Pograżył się w pracy, chcąc umknąć rozpamiętywania niedawnych zdarzeń. Udawało mu się to przez cały dzień, do czasu, gdy został sam w opustoszałym budynku. Wtedy powróciły myśli o żonie, o ich związku. Pojawiły się znaki zapytania i wątpliwości.

Szalona, namiętna Kaye, która kochała się z nim z takim zapamiętaniem, wydawała się jaskrawym przeciwieństwem

skromnej, niemal nieśmiałej kobiety, jaką była w ciągu dnia. Ten kontrast także zbijał go z tropu, zwłaszcza po wydarzeniach ostatniej nocy.

Postanowił skupić się ponownie na pracy. Nadeszła znakomita pora do załatwiania telefonów międzynarodowych.

Wtem dobiegł go z sekretariatu głos jakiegoś niepożądanego gościa.

- Halo? Jest tu kto?

Kobieta, która wkroczyła do jego gabinetu, była ubrana

z elegancją i umiarem. Miała dyskretny makijaż i gładko uczesane włosy.

- Elsie? - Jack nie wierzył własnym oczom.

- Dobry wieczór - rzuciła chłodno, podchodząc bliżej.

- Sądziłem, że wróciłaś do Monte Carlo.

- Spędziłam tam trochę czasu. Nie potrafię jednak żyć z dala od mojej malutkiej dziewczynki.

- Świetnie. - Postanowił zachowywać się uprzejmie. -

Georgy z radością się z tobą zobaczy. Tylko czemu przysłaś do mnie, do biura?

- Czas już, żebyśmy porozmawiali o przyszłości bez tej wtrącającej swoje trzy grosze ciamajdy, którą poślubiłeś.

- Gdybyś naprawdę sądziła, że Kaye to ciamajda, nie unikałabyś jej - zauważył, ściągając na siebie gniewne spojrzenie Elsie. - Kaye to moja siła. Kiedy mam ją u boku, nic nam nie możesz zrobić.

- Nie bądź tego taki pewny. Zostawiłeś Georgy ze mną na całe lata, bo tak ci było wygodniej.

- Była wówczas małą dziewczynką, a ty trzymałaś ją z dala od swych podejrzanych przyjaciół. Poza tym miałaś pomoc w osobie Valerie, do której żywiłem zaufanie. Kiedy

opiekowała się Georgy, nie musiałem się martwić. Szkoda, że odeszła, a tobie zabrakło rozsądku, by przyjąć na jej miejsce kogoś innego.

- Jesteś bardzo surowy, Jack. Czy wiesz, co dla mnie znaczy świadomość, że nastawiasz moje dziecko przeciwko mnie?

- Niczego takiego nie robię. Wciąż jesteś jej matką.
- Teraz dałeś jej inną matkę.
- Kaye nie zamierza cię odseparować od córki. Ja też nie.

Georgy to jeszcze dziecko. Potrzebuje poczucia bezpieczeństwa, domu, stabilizacji, a ty, Elsie, powiedzmy to wprost, nie jesteś najbardziej godną zaufania osobą na świecie.

- Waśnie to powiesz sędziom na rozprawie, prawda?
- Koniecznie mamy iść z tym do sądu? Nie możemy wypracować jakiegoś rozsądnego kompromisu?

Uśmiechnęła się blado.

- Wiem, jak twoim zdaniem wygląda „rozsądny kompromis”. Oznacza robienie tego, czego chcesz ty. Nie ustępujesz ani na jotę, Jack, a ja nie potrafię z tobą walczyć.

- A więc nie walczyliśmy - powiedział łagodnie. - Nie musimy być wrogami.

- Tak bardzo się starałam być dobrą matką. Tak bardzo ją kocham, a ty mi ją zabierasz... Nagle głos jej się załamał i rozplakała się.

Jack wpatrywał się w nią, zaskoczony. Lata walki z Elsie nie przygotowały go na taką chwilę. Wiedział, że jest samolubna, perfidna i absolutnie pozbawiona godności, ale płynące z głębi serca łkanie naprawdę go zaniepokoiło.

- Elsie, proszę - objął ją przyjaźnie ramieniem – nie trzeba.



- Jestem taka samotna - łkała. - Och, Jack, nie masz pojęcia, jaka jestem samotna.

- Czyżby Francois znów cię opuścił? - spytał bez złości-wości.

- Wszyscy mnie opuszczają. Tracę Georgy, a zawsze starałam się być dobrą matką.

- Chyba tak.

- Wierzysz mi? Wierzysz, że zrobiłam, co w mojej mocy?

- Tak, wierzę ci - odparł, chcąc ją pocieszyć.

- Wierzysz, prawda? I tak samo uwierzy mi sędzia. - Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Łzy znikły, a na jej twarzy malowała się wyraźna drwina. - Pójdę do sądu, ubrana tak jak teraz i wypłaczę sobie oczy. Wciąż chcesz stanąć przeciwko mnie?

Niemile zaskoczony, Jack cofnął się gwałtownie.

- Ty... - zaczął cicho, szukając odpowiedniego słowa.

- Zapomniałeś, że kiedyś byłam aktorką, prawda? - Zachichotała. - Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Jack. Jeśli udało mi się ciebie zwieść, to co dopiero mówić o innych.

- Jeszcze jedna z twoich sztuczek - skomentował ponuro.

- A ty się na nią nabrałeś.

- Ponieważ, jak idiota, chcę wierzyć, że nie jesteś całkiem zepsuta i wyrachowana. - Pokiwał głową. - Nigdy więcej nie popełnię tego błędu.

- Wyraziłeś się podobnie tamtej nocy, gdy wyrzuciłeś mnie z domu.

- Nie wyrzuciłem cię - zaprotestował. - Po prostu powiedziałem, że mam dość tego, iż śpisz z kim popadnie i jeśli nie zmienisz swego postępowania, będziemy musieli się rozstać. Próbowalbym to jakoś naprawić, dla dobra Georgy. Kiedy

wróciłem do domu, już cię tam nie było.

- Oczywiście. Nie mogłam mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną, który mnie nienawidził.

- Nigdy nie darzyłem cię nienawiścią. Ja tylko... do diabła z tym! Po co przechodzić przez to wszystko jeszcze raz?

- Pewne jak diabli, że wówczas już mnie nie kochałeś.

- Nie graj ze mną w tę grę, Elsie, bo mam więcej amunicji

niż ty. Ty mnie nigdy nie kochałaś. Wyszłaś za mnie, bo uznałaś, że to dobry interes, a jedyny powód, dla którego trzymałaś się mnie tak długo, to ten, że z roku na rok byłem wart coraz więcej.

- A dlaczego Kaye wyszła za ciebie? Z miłości? Bzdura. Nawet cię nie знаła.

- Masz luki w wiedzy, Elsie. Kaye i ja poznaliśmy się przed sześciu laty.

- Och, przestań, bo robi mi się niedobrze. Za chwilę powiesz mi, że kochała się w tobie przez sześć lat - sześć lat, na litość boską! - i padła ci do stóp, gdy tylko zjawился się ponownie. Potrzebowała bogatego faceta, żeby uratować tego swojego przystojnego braciszka.

- Myślę, że nie będziemy o tym rozmawiać - powiedział spokojnie Jack. - Wyjdź stąd.

- W porządku, Jack. I tak wybieram się odwiedzić Georgy.

- Nie życzę sobie, żebyś dzisiejszego wieczoru nachodziła mój dom i niepokoila moich bliskich.

- Spróbuj mnie powstrzymać. - Odwróciła się i wybiegła z gabinetu.

Jack uświadomił sobie, że Elsie ma rację. Zatrzasnęła za sobą drzwi gabinetu. Dogonił ją żonę przy windzie.

- Podrzuć mi mnie? - spytała impertynencko. - Czy mam wziąć taksówkę?

- Możesz pojechać ze mną - odparł z rezygnacją. - Czuję się bezpieczniej, kiedy mam cię na oku.

- No, no, Jack, cóż za czarujące zaproszenie.

Bez trudu zauważył, że wyprowadzenie go z równowagi sprawiło ją w doskonały humor. Zaciśnął usta. Był wściekły i wołał nie ryzykować dalszej rozmowy.

Gdy wsiedli do samochodu, przez dziesięć minut jechali w milczeniu. Wreszcie Elsie odezwała się:

- Nie zadzwonisz do swojej żonki? To nie w porządku tak ją zaskakiwać.

Myślał o tym samym, ale jej drwiący ton skłonił go do odparowania ciosu.

- Kaye nie jest taka jak ty, Elsie. Mogę na niej polegać i nigdy nie muszę się martwić o to, co zastanę po powrocie do domu.

- Mój ty biedaku! Co za nuda!

- Dość tego. Nie jesteś w stanie zrozumieć takiej kobiety jak Kaye.

- Skoro jest kobietą, rozumiem ją. Wszystkie postępujemy według pewnych zasad i mniej lub bardziej przemyślanego planu. Ona nie jest inna. - Nie doczekawszy się reakcji, zachichotała: - Nie wiesz, co powiedzieć? Och, widzę, że trafiłam w sedno.

Wolałby raczej umrzeć, niż przyznać, że tak jest w istocie.

Słowa Elsie tak bardzo pasowały do tego, co powiedziała Rhoda, że skóra mu ścierpła. Uplynęła dobra chwila, zanim znów był w stanie mówić.

- Teraz sobie myślę, że dobrze się stało, iż zaskoczysz

Kaye swoją wizytą. Zobacysz rzeczy, jakimi są, zobacysz, jaki dom stworzyła dla Georgy - bezpieczny, ciepły dom, gdzie może żyć tak jak przystało na dziewczynę w jej wieku, nie będąc narażona na podejrzane towarzystwo, z jakim stykała się u ciebie. Kpij sobie, skoro tak ci się podoba. Jestem dumny z mojej żony, a to coś, czego nigdy nie mogłem powiedzieć o tobie, w czasie gdy jeszcze byliśmy małżeństwem.

Jack z zadowoleniem skonstatował, że te słowa skutecznie zamknęły Elsie usta.

W końcu skręcił na podjazd w Maple Lodge i zaparkował na swoim zwykłym miejscu w garażu. Odniósł niejasne wrażenie, że jest tu jakoś inaczej, ale był zbyt zajęty myślami, by się nad tym zastanawiać.

Frontowe drzwi otworzyły się i na progu pojawiła się Kaye. Skrzywiła się lekko na widok Elsie, ale przywitała się z nią, postanawiając być uprzejma.

- Myśleliśmy, że wciąż jesteś w Monte Carlo - zauważyła z uśmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że miałaś taką nadzieję. Przyjechałam, żeby zobaczyć się z Georgy.

- Szkoda, że nie zawiadomiłaś nas wcześniej. Georgy jest już w łóżku.

Kaye, wyczulona na każdy niuans zachowania Jacka, odnotowała, że odetchnął z ulgą. Przez cały dzień, od chwili gdy przebudziwszy się, zobaczyła, że jest sama, czekała z utęsknieniem na jego powrót.

- W łóżku, o wpół do jedenastej? - zdziwiła się Elsie.

- Nie mów mi, że zgodziła się na to bez protestów.

- Prawdę mówiąc, to był jej pomysł. Chyba się przeziębiła.

- Moja biedna mała dziewczynka. Czyżbyś nie dbała o nią jak należy?

- Dziewczynka w jej wieku powinna być o tej porze w łóżku. - Kaye nie dała się zbić z tropu. - Co wieczór próbuje do tego doprowadzić. Czasami nawet mi się udaje.

Tym razem twarz Jacka wyrażała coś na kształt triumfu. Pomyślała, że łatwo zgadnąć, o czym rozmawiali. To pod-

niosło Kaye na duchu. Jack poślubił ją dla takich chwil jak ta i dla niego przez to przejdzie.

- Cóż, przebyłam daleką drogę i chcę się z nią zobaczyć - nie ustępowała Elsie.

- Oczywiście - zgodziła się Kaye. - Zaraz pójdę ją obudzić. Może tymczasem napijesz się herbaty?

Elsie spojrzała na nią gniewnie.

- Myślisz, że jesteś taka sprytna. Istna pani na włościach. - W jej głosie brzmiała nie tajona nienawiść.

I nic dziwnego. Elsie była wściekła, bo nie znalazła żadnego powodu do zaczepki. Kaye obiecała sobie, że nie pozwoli, by Elsie wyprowadziła ją z równowagi. Opanowanie jest jej bronią.

- Zaczekaj tutaj - rzuciła i wyszła z pokoju. Przechodząc przez hol, natknęła się na Rhodę.

- Dokąd się tak spieszysz? - spytała matka.

- Przyjechała Elsie. Idę po Georgy.

- Ale ona o tej porze już śpi.

- Nic jej się nie stanie, a Elsie jest jej matką.

- Zaczekaj. - Rhoda położyła dłoń na ramieniu córki.

- Dlaczego masz stawać na baczność za każdym razem, kiedy ta kobieta się pojawi? Doprowadza mnie to do szału. Powinnaś być bardziej stanowcza.

- Dzięki, mam - powiedziała Kaye, poruszona nieoczekiwanym zainteresowaniem ze strony Rhody - ale mam wrażenie, że w tym przypadku lepiej ustąpić. Nie możemy dopuścić, by Elsie utrzymywała, że utrudniamy jej kontakty z córką.

- Bzdura. Powiedz jej, że nie może tu przychodzić ot, tak, kiedy tylko zechce. Powinna najpierw się umówić. Zresztą sama jej to powiem.

### ZAWSZE I WSZĘDZIE # 187

Kaye niebawem się zdumiała. Występowanie w obronie córki było tak niepodobne do Rhody.

- Daj spokój, mam. Niech już będzie po wszystkim.

Wbiegła na schody, zostawiając wpatrującą się w nią Rhodę. Nie spojrzała za siebie, więc nie dostrzegła strachu malującego się na jej twarzy.

Lekko zapukała do drzwi sypialni Georgy. Odpowiedziała jej cisza. Po chwili weszła do środka i podeszła do łóżka, nie zapalając światła.

- Georgy - powiedziała cicho - obudź się.

Nagle uświadomiła sobie, że nie słyszy oddechu dziewczyny, i zapaliła światło. Łóżko było puste. Pokój też.

## ROZDZIAŁ 10

Kiedy tak stała, oniemiała z przerażenia, rozglądając się po pustym pokoju, nagle zrozumiała niespodziewaną troskę Rhody. Matka dobrze wiedziała, że Georgy nie ma. Oby dziewczyna nie znajdowała się w niebezpieczeństwie.

- Mamo!

Rhoda, która wśliznęła się za Kaye do pokoju, uciszała ją gorączkowo.

- Po prostu bądź cicho, a nikt się o niczym nie dowie.

- Gdzie jest Georgy? - Oczy Kaye rzuciły gniewne błyski.

- Nie rób zamieszania. Chciała tylko wyskoczyć gdzieś wieczorem. Nie dajesz tej dziewczynie odrobiny swobody.

Przerażenie Kaye rosło z każdą chwilą.

- Gdzie ona jest, mamó? I gdzie jest Paul?  
- Zabrał ją do miasta, żeby się trochę zabawiła.  
- Wymknęli się za moimi plecami. - Z trudnością chwytala powietrze. - A ty o tym wiedziałaś. Jak mogłaś?

W progu pokoju stanął Jack.

- Co to tak długo trwa? Gdzie jest Georgy?

Kaye zmusiła się, by stanąć twarzą w twarz z mężem.

- Nie ma jej. Udała, że idzie spać, po czym wymknęła się z domu.

- Sama?

- Nie - odparła zrozpaczona Kaye - z Pauliem.

Po tych słowach Jack uświadomił sobie, co go zaniepokoiło w wyglądzie garażu. Nie było w nim samochodu Kaye.

- Dokąd pojechali?

- Na małą przejażdżkę - burknęła poirytowana Rhoda.

- Dokąd? - Jack nie krył gniewu.

- Nie wiem. - Rhoda wzruszyła ramionami.

- Co się tu dzieje? O czym tak szepczecie?

Odwrócili się na dźwięk głosu Elsie, a ona obrzuciła badawczym spojrzeniem zebranych, potem omiotła wzrokiem pokój i momentalnie odkryła, że Georgy nie tylko nie śpi grzecznie w łóżku, ale że w ogóle jej nie ma.

- Gdzie jest moja mała dziewczynka? - spytała piskliwie.

- Gdzie ona jest?

- Uspokój się, Elsie... - zaczął Jack.

- Uspokoję się, kiedy zobaczę moją córkę. Nie macie prawa trzymać jej z dala ode mnie. Gdzie ją ukrywacie?

- Zamknij się, głupia kobieto! - wybuchnęła Rhoda. - Nikt jej nie ukrywa. Wybrała się na miasto z moim synem. Co w tym złego?

- Już jedenasta. Georgy jest jeszcze dzieckiem, a twój



syn to oszust.

- Kim ty jesteś, że ośmielasz się obrażać mego chłopca?

- Mam w zanadru jeszcze kilka innych określeń. Czy on zdaje sobie sprawę, że Georgy jest niepełnoletnia?

- Naturalnie, że tak - wtrąciła się Kaye. - Zapewniam cię, że Paul nigdy by jej nie skrzywdził...

- Już to zrobił, wykradając ją z łóżka jak...

- Wykradając, mój ty Boże! - zakpiła Rhoda. - Chyba nie sądzisz, że musiał tę małą spryciarę do czegokolwiek zmuszać? Może jest niepełnoletnia, ale na to nie wygląda i z pewnością nie zachowuje się, jak można byłoby oczekiwać po dziewczynie w jej wieku. Czyja to wina, pytam?

- Twojej córki! - rzuciła triumfalnie Elsie. - Ponieważ to ona się nią zajmuje. - Odwróciła się do Jacka. - Kiedy pomyśle o tych wszystkich bzdurach, których musiałam wysłuchać. - „Georgy ma bezpieczny, ciepły dom”. I jak to na Kaye można polegać. I że nigdy nie musisz się martwić, co zastaniesz po powrocie do domu.

Słyszając te słowa, Kaye aż się wzdrygnęła. Że też musiała go zawieść właśnie tego wieczoru!

- Może jednak nie powinieneś być taki pewny siebie - ciągnęła bezlitośnie Elsie. - Twoja wspaniała żona jest istotnie znakomitą opiekunką, skoro pozwoliła, by moja mała dziewczynka uciekła z jej bratem kryminalistą.

- Dość tego - przerwał jej szorstko Jack. - Nie zapominaj, że kiedy przyjechałem do Monte Carlo, zastałem ją sam na sam z Henrim, typem o bardzo nieciekawych powiązaniach.

- Ale była w domu, prawda? Nie w jakiejś marnej speluncie.

- Nie wiemy, gdzie są - powiedziała desperacko Kaye.
- Może pojechali do kina.
- Widzę, że wierzysz w cuda. Założę się, że ten wyrzutek zabrał ją do jakiegoś nocnego klubu.
- Uważaj, co mówisz - warknęła rozwścieczona Rhoda.
- Kim ty jesteś, żeby wydawać mi polecenia?

Tymczasem do pokoju wsunęli się, nie zauważeni przez nikogo, obydwaj starsi panowie i teraz z zainteresowaniem obserwowali rozwój sytuacji.

- Stawiam na twoją - szepnął Sam. - Ma paskudny charakter.

- Nie nazywaj Rhody moją - burknął jego towarzysz.
- Nie chciałbym dostać jej w podarunku.
- Ale ona robi z Elsie siekane kotlety - podkreślił Sam.
- A to coś, na co z przyjemnością popatrzę.

Rhoda zachowywała się zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Jeszcze ci pokażę - wściekała się. - Jak śmiesz mówić w ten sposób o moim synu! Dobrze wiem, co z ciebie za ziółko. Sporo słyszałam - szalone przyjęcia, mężczyźni na tyle młodzi, że mogliby być twoimi synami. Czy można się dziwić, że twoja córka wychodzi gdzieś późnym wieczorem, wyciągając ze sobą mego niewinnego syna? Nauczyła się od ciebie!

Elsie wybuchnęła piskliwym śmiechem.

- Niewinny, też mi coś! Tańczyłam z tym młodzieńcem. Jeśli on jest niewinny, to ze mnie Mata Hari.

- Ty złośliwa stara...
- Kogo, u diabła, nazywasz starą?

Zdawało się, że kłótnia rozjuszonych kobiet nigdy się nie skończy. Sam i Bertie, obserwujący te zmagania, zgotowali

im owację jak widzowie na meczu. Kaye jednak nie było do śmiechu. Martwiła się, że tak bardzo zawiodła męża. Wtem coś ją tknęło. Rzuciła się biegiem do swojego pokoju i skierowała prosto do szafy, gdzie schowała wyzywającą kreację, którą odebrała Georgy. Jej najgorsze obawy się sprawdziły. Suknia też zniknęła.

- Co się stało? - spytał Jack, który tymczasem nadszedł.

- Niedawno kupiła sobie sukienkę w kolorze ostrej czerwieni i bardzo obcisłą. Kazałam jej zwrócić ją do sklepu, ale rozdarła się. Schowałam ją więc tutaj... Jeśli ona ma ją na sobie... Och, Jack, tak mi przykro...

- Uspokój się - powiedział szybko. - Na żale przyjdzie czas później. Najważniejsze to ich odnaleźć. Pospieszmy się. Nie mam ochoty szukać ich w towarzystwie Elsie.

Wychodząc z domu, słyszeli podniesione głosy, dobiegające z pokoju Georgy. Jack szybko uruchomił samochód i skręcił na podjazd.

- Na początek spróbujmy w Shining Star - zaproponował Jack. - Słyszeli o tym lokalu od naszych dzielnych seniorów, którzy z nutą rozrzewnienia wspominali pamiętny wieczór.

- Powinnam się domyślić, że coś jest nie w porządku, kiedy tylko Georgy postanowiła pójść wcześniej do łóżka - powiedziała przygnębiona Kaye. - Nigdy dotychczas to się nie zdarzało.

- Nie obwiniaj się. Ona jest sprytna jak stado małpiątek. Wkrótce ich oczom ukazał się migoczący neon. Jack zaparkował przed wejściem i obydwójce weszli do środka.

- Najważniejsze to zachować spokój. Wejdziemy i rozejrzemy się bez zbędnego zamieszania.

Nie musieli zadawać sobie wiele trudu. Zobaczyli ich niemal natychmiast. Wirowali na parkiecie, ciasno objęci, śmieli się i patrzyli sobie w oczy. Georgy miała na sobie czerwoną suknię, włosy upięła do góry w wyszukany sposób, a mocny makijaż sprawiał, że wyglądała na dziesięć lat starszą.

Stali w cieniu, czekając, aż młodzi zbliżą się do krańca parkietu. Muzyka pomału cichła. Usłyszeli, jak Georgy mówi:

- Zatańczmy jeszcze.

- Najpierw coś zjemy - odparł jej partner. - A potem możemy... - Gwałtownie wciągnął powietrze, nie kończąc zdania, ponieważ spostrzegł, kto na nich czeka.

- Paul, co ty...? Tatusiu!

- Tylko bez scen - powiedział cicho Jack. - Wychodzimy, i to natychmiast.

Nawet Georgy nie zamierzała się buntować. Ton ojca nie dawał takiej możliwości. Uniosła dumnie głowę i wyszła pierwsza. Paul rzucił siostrze zakłopotane spojrzenie, które tak dobrze знаła. Tym razem jej nie wzruszyło.

- Chciała się tylko zabawić - bronił się. - Nalegała, że-bym z nią tu przyszedł.

- To nieładnie zwać winę na kogoś innego - stwierdziła zimno. - Odwróciła się na pięcie i wyszła z sali.

Paul podążył za Kaye.

- Nie powinieneś zabierać młodej dziewczyny w takie miejsce - rzuciła przez ramię i pchnęła drzwi na ulicę.

Chcąc dotrzymać jej kroku, musiał biec.

- Daj spokój, siostrzyczko, nie rób z igły wideł. Nic złego się nie stało.

Odwróciła ku niemu, dygocąc ze złości.

- Jak śmiesz odzywać się w ten sposób? Nic złego? Nie wiesz, co mówisz! Dziś wieczorem niespodziewanie zjawiała się Elsie i zażądała rozmowy z córką. Zapewniałam ją, że o tej porze już śpi. Tymczasem razem z nami wszystkimi przekonała się, że Georgy nie ma. Mało tego, okazało się, że

wymknęła się do miasta. Elsie nazwała cię wyrzutkiem i miała rację. Pomyśl tylko, jak swoją lekkomyślnością zaszkodziłeś Jackowi, a Elsie dałeś do ręki broń, której z pewnością przeciwko niemu użyje.

- Bezczelna baba!

- Obdarzyła cię jeszcze paroma innymi epitetami.

- Doprawdy? Cóż, do pani Elsie też pasują rozmaite określenia. Może teraz odpowiada jej obrzucanie mnie wyzwiskami, ale na twoim weselu była mną zachwycona. A te jej pytania: Z pewnością taki przystojny młody człowiek jak ja ma dziewczynę? Czy nie słyszałem o tym, że starsze kobiety mają wiele do zaoferowania?

- Przestań ! Jesteś obrzydliwy!

- Może, ale nie jestem wyjątkiem.

- Kaye, idziesz? - zawołał Jack, który już zasiadł za kierownicą.

- Za chwilę! - odrzyknęła. - Muszę jeszcze zakończyć pewną sprawę. - Nie miałeś prawa brać mojego samochodu, Paul. Oddaj mi kluczyki.

- Ja...

- W tej chwili!

- Jasne. - Wręczył jej kluczyki. - Może faktycznie będzie lepiej, jeśli ty poprowadzisz.

Ku jego zdziwieniu Kaye skierowała się do samochodu

Jacka. Georgy siedziała z tyłu z posępną miną. Kaye usiadła z przodu obok męża, wyciągnęła rękę i zablokowała wszystkie drzwi. Paul, który szedł tuż za nią, skonstatował, że samochód zamknięto mu przed nosem.

- Hej, a co za mną?

Kaye opuściła okienko.

ZAWSZE I WSZĘDZIE & 195

- Nie chcę cię widzieć ani o tobie słyszeć, i to długo. Czy wyrażam się jasno?

- W takim razie pozwól mi pojechać twoim samochodem.

- Zejdź mi z oczu, Paul. Po prostu zejdź mi z oczu. Mam cię dość.

- Ale jak mam wrócić?

- Pieszko. Nie do Maple Lodge, bo nie wpuszczę cię do środka. Najlepiej będzie, jeśli udasz się prosto do domu.

- Ale to wiele kilometrów stąd.

- Nie szkodzi. Sądzę, że masz o czym myśleć.

- Tylko ta jedna noc. Wyjadę z samego rana.

- Paul, spójrz mi w oczy i posłuchaj: nie chcę cię widzieć w Maple Lodge. Jack też nie, prawda?

Było oczywiste, że dodała to w ostatniej chwili. Jack mimo gniewu nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Milczał jednak.

- Nie zrobisz mi tego, prawda? - skamlał Paul.

Jack wzruszył ramionami.

- Obydwoje otrzymaliśmy rozkazy. Kiedy Kaye jest w tym nastroju, lepiej jej się nie przeciwstawiać.

Mówił lekkim tonem, ale nie uległo wątpliwości, że trzyma stronę żony. Paul zrozumiał, że nic nie wskóra. Był zaszokowany - siostra, która chroniła go przez całe życie, w końcu się od niego odwróciła.

Drogę do domu przebyli w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Kaye była przekonana, że Elsie na nich czeka, i obawiała się, że urządzi scenę. Rzeczywiście, gdy skręcili na podjazd, dostrzegli Elsie stojącą na schodach. Obok niej czekali Rhoda i starsi panowie. Elsie już otwierała usta, by

wyrazić swoje oburzenie, ale Jack jej na to nie pozwolił. Gdy tylko Georgy wysiadła z samochodu, głosem nie znoszącym sprzeciwu polecił:

- Powiedz matce dobranoc i idź do łóżka.

Elsie, przesywając Jacka nienawistnym spojrzeniem, zwróciła się do córki:

- Zostaw to mnie, kochanie. Wkrótce znów zamieszkas z mamusią.

- Gdzie jest Paul? - spytała Rhoda.

- Paul jest w drodze do domu - odparła Kaye. - Powiedziałam mu, żeby tu nie wracał.

- Kazała mu iść pieszo - nie omieszkała poskarżyć Georgy. - Nie pozwoliła mu pojechać do domu samochodem. I mówiła okropne rzeczy.

- Iść pieszo? - powtórzyła osłupiała Rhoda. - Zrobiłaś coś takiego własnemu bratu? Powinnaś się wstydzić.

- Wstydzę się tylko jednego, że tak długo go osłaniałam i broniłam. To skończone, mamó. Czas już, żeby przestał we wszystkim na mnie polegać.

- A cóż takiego dla niego zrobiłaś?

- O wiele za dużo. Teraz widzę to wyraźnie. Ratowałam go przed konsekwencjami jego własnych, lekkomyślnych poczynań, a tego nie powinnam robić. To koniec. Przykro mi, mamó, ale chciałabym, żebyś ty również jutro opuściła ten dom.

- O nie! Nie zostanę pod tym dachem nawet chwili. Wyjeżdżam natychmiast! - wściekła się Rhoda. - Nie zostanę w domu, w którym mój syn nie jest chętnie widziany.

- W takim razie wezwę ci taksówkę - zaproponowała uprzejmie Kaye.

## ZAWSZE I WSZĘDZIE » 197

Rhoda miała właśnie rozpocząć gniewną tyradę, ale kiedy napotkała wzrok córki, słowa zamarły na jej wargach. Wpadła we własne sidła. Teraz nie miała wyboru. Mogła tylko spakować swoje rzeczy.

- Baba z wozu, koniom lżej! - zawołała za nią Elsie.

- Możesz skorzystać z tej samej taksówki - zauważyła spokojnie Kaye, wystukując numer przedsiębiorstwa taksówkowego. - Pożegnaj się teraz z córką, a na przyszłość, jeśli będziesz chciała się z nią zobaczyć, najpierw do mnie zadzwoń.

Podobnie jak Rhoda, Elsie nie znalazła odpowiednich słów. Pewność siebie Kaye zbiła ją z tropu.

- Idź i zmyj z twarzy to paskudztwo - polecił Jack córce ostrym tonem - i nie pokazuj mi się dziś na oczy.

- Zrób, jak mówi, kochanie. - Elsie znów wcieliła się w rolę pełnej cnót matki. - Postaram się wyciągnąć cię stąd jak najszybciej. - Kiedy Georgy poszła na górę, zwróciła się do byłego męża:

- Nie myśl, że wygrałeś. Ta dzisiejsza awantura przechylała szalę na moją korzyść. - Wskazała palcem na Kaye. - Jej możesz za to podziękować.

- Wyjeżdż, Elsie - powiedział zimno. - Po prostu wyjeżdż.

Taksówka nadjechała, kiedy Rhoda schodziła na dół. Zdażyła jeszcze posłać córce pełne nienawiści spojrzenie i



ruszyła w stronę samochodu. Elsie, której Jack ruchem głowy dał do zrozumienia, co powinna zrobić, poszła za nią. Obydwie kobiety usiadły w lodowatym milczeniu tak daleko od siebie, jak to było możliwe.

Po ich odjeździe Bertie wydał z siebie triumfujący ryk.

- Oto moja dziewczynka! - zawołał, ściskając wnuczkę

## 198 & ZAWSZE I WSZĘDZIE

z całej siły. - Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia się postawisz.

- Powinnam to zrobić dawno temu. Dzisiejszego wieczoru ujrzałam wiele rzeczy w innym świetle. Wiele rzeczy - powtórzyła, jakby do siebie.

Weszli do środka i Kaye zamknęła frontowe drzwi. Nie-szczęśny wieczór dobiegł końca. Nie zostało już nic do dodania.

- Idę do łóżka - oświadczyła.

- Przyjdę trochę później - powiedział Jack.

Kaye już miała się położyć, kiedy do sypialni wszedł Jack. Był w szlafroku. Podeszła i uściśnęła go czule. Chciała go pocieszyć i ukoić. Choć oddał jej uścisk, zrobił to machinalnie, jakby nieobecny duchem.

- O co chodzi? - spytała. - Na pewno nie jesteś na mnie zły?

- Oczywiście, że nie - powiedział pospiesznie. - Poza tym jest to już za nami. Po prostu dzisiejszego wieczoru tyle się wydarzyło, że nie mogę się w tym wszystkim połapać.

Kaye chciała zarzucić mu ręce na szyję, ale zrezygnowała z tego zamiaru, widząc minę męża.

- O co chodzi, Jack? Jest coś, o czym mi nie mówisz.

- Nic takiego. Jestem po prostu zmęczony.

- Nie, to coś więcej.

- Mam wrażenie, że... No cóż, przychodziły mi do głowy różne rzeczy. Powinienem znać cię lepiej.

- Wcale mnie nie znasz - powiedziała lekko. - Wciąż dajesz tego dowody.

- Masz rację, bo nigdy bym nie uwierzył...

- Och, Jack - westchnęła. - Jaką zbrodnię popełniłam? Czy równie poważną jak ostatnim razem?

- Wczoraj wróciłem wcześniej do domu i niechcący usłyszałem, jak twoja matka w jasny sposób wyraża swoje poglądy na temat mężczyzn i małżeństwa.

- Ależ skąd, przecież zjawiłeś się dopiero późnym wieczorem - zauważyła, usiłując zachować spokój.

- To był drugi raz. Cóż, musiałem mieć czas, by pomyśleć.

- I co zdecydowałeś? - spytała, opuszczając ręce.

- Nic. Byłem zakłopotany i, nie ukrywam, nabrałem podejrzeń. Opadły mnie wątpliwości, czy nie pomyliłem się co do ciebie. Gdy po twoim telefonie przyjechałem do domu, całkiem zaskoczyłaś mnie swoim zachowaniem. Nie znałem cię od tej strony i byłem zdziwiony.

- Ale zapamiętałeś, co powiedziała moja matka?

- Kaye, straciłem głowę. Mówię ci to tylko dlatego, że wiem, iż mogę ci ufać.

- Co za szkoda, że ja nie mogę ufać, iż ty myślisz o mnie jak najlepiej.

- Kaye, proszę...

- To dlatego zostałeś dziś dłużej w pracy, prawda?

Chciałeś zrozumieć, co tak naprawdę robiłam ostatniej nocy. Czy byłam wobec ciebie szczerą, czy chciałam „żebyś tańczył, jak ci zagram”? Zdaje się, że właśnie tak ujęła to moja

matka. Gdyby nie Elsie, zostałbyś w biurze na noc, odsądzając mnie od czci i wiary. Myślę, że zasłużyłam na coś lepszego.

- Kaye, proszę... Wiem, że mogę ci ufać. To dlatego powiedziałem Elsie, że nie obawiam się jechać do domu, nie

uprzedzając o swoim powrocie. Mówiłem szczerze. Nie oskarżaj mnie tylko dlatego, że na chwilę straciłem głowę.

Był taki błady i wyczerpany. Nie miała sumienia ciągnąć tej rozmowy.

- Nieważne. I tak dzisiejszego wieczoru zostało już zbyt wiele powiedziane. Będziemy udawać, że nic się nie stało.

Odwróciła się. Jack zbliżył się i położył dłonie na jej ramionach.

- Dziękuję ci. Wiedziałem, że zrozumiesz.

- Tak, rozumiem bardzo dużo - westchnęła. - Myślę, że teraz pójdę spać. Jestem bardzo zmęczona. Wolalabym dziś zostać sama. Dobranoc, Jack.

- Dobranoc - powiedział po długiej chwili.

Elsie nie traciła czasu. Kiedy nadszedł list, Kaye towarzyszyła Jackowi, miała więc okazję zobaczyć, jak się zaniepokoił, gdy zapoznał się z jego treścią.

- Co się stało? - spytała.

- Elsie wyciągnęła kartę atutową - wyjaśnił. - Rozpoczęła starania o odzyskanie Georgy na drodze prawnej.

- Napomykała o tym. Miałam jednak nadzieję, że to tylko pusta groźba.

- Obawiam się, że nie blefowała. Wynajęła Elroya Hamblina.

Usłyszawszy nazwisko słynnego adwokata, Kaye pobla-

dła. Zrobił karierę na spektakularnych sprawach i gotów był grać nie fair, byle osiągnąć sukces. Nie cieszył się sympatią, niemniej z jego usług chętnie korzystano.

- Czy twój prawnik jest dobry?
- Andrew jest świetny, jeśli chodzi o prawo dotyczące

## ZAWSZE I WSZĘDZIE » 201

funkcjonowania przedsiębiorstw. To jego specjalność. Nie znam specjalisty od prawa rodzinnego.

- Andrew na pewno kogoś poleci - zauważyła trzeźwo.
- Zadzwoń do niego.

Zrobił, jak radziła. Andrew Morgan zapewnił, że polecony przez niego adwokat jest niezły, a jego słowom można było ufać bez reszty.

- Charles Sedgeway. - Jack wymienił nazwisko, odkładając słuchawkę. - Słyszałem o nim. Jest naprawdę dobry. Ale czy poradzi sobie z Hamblinem? Nie mam pojęcia.

- Nie martw się na zapas. Odeprzemy atak.

Uścisnęła dłoń męża, ale była pełna niepokoju, chociaż starała się tego nie okazać, by dodatkowo nie denerwować Jacka. Czekало go spotkanie z Sedgewayem.

- Pańska była żona gra bardzo sprytnie - ocenił adwokat, gdy Jack i Kaye stawili się w jego kancelarii na umówionym spotkaniu. - Zameldowała się w niewielkim hotelu i dyskretnie daje wszystkim do zrozumienia, że nie stać jej na nic lepszego.

- Za to, co dostaje ode mnie, mogłaby mieszkać u Ritza - powiedział ze złością Jack.

- Wciąż płacisz jej alimenty? A co z jej innymi „przyjaciółkami”?

- Żadnego z nich nie poślubiła. Pieniądze, które posyła-

łem, były przeznaczone dla Georgy.

- Może dlatego tak zawzięcie walczy - zauważyła Kaye.
- Obawia się, że poniesie straty finansowe.
- Dajmy jej do zrozumienia, że pod tym względem nic się nie zmieni - zadeklarował Jack.

Pełni nadziei udali się do domu, ale wkrótce ogarnęło ich zniechęcenie. Hamblin przysłał pismo, w którym podkreślał „głębokie rozgoryczenie” swojej klientki w związku z wysuwaną sugestią, że kierują nią jedynie względy finansowe.

- Dlaczego ona to robi?! - zawołał Jack. - Nie mów mi tylko, że kocha Georgy.
- Robi to, ponieważ nienawidzi ciebie - stwierdził Bertie.
- Nigdy nie dałem jej żadnego powodu do nienawiści.
- Robiła wszystko dla pieniędzy i jedyne, co jej pozostało, to pieniądze. Staje się coraz starsza i jest samotna, podczas gdy ty rozpoczynasz nowe życie z Kaye. Ona cię naprawdę nienawidzi, Jack.
- Tak - przytaknął po namyśle. - Myślę, że masz rację.

Pominał milczeniem uwagę odnoszącą się do Kaye. Pozornie ich życie toczyło się jak przedtem. Kaye odkryła, że potrafi być zła na Jacka, co kiedyś wydawało jej się nie do pomyślenia. To on zniszczył jej wspomnienia z tamtej magicznej nocy.

Ale zachowała swoje myśli dla siebie. I bez tego miała dość kłopotów, a poza tym czas nie był odpowiedni.

Kiedy pewnego dnia zobaczyła, jak jej mąż z ponurą miną odkłada słuchawkę, pomyślała, że to Elsie wykonała kolejny manewr.

- Jack, powiedz mi, o co chodzi, proszę.

Westchnął.

- Wolałbym tego nie robić, ale nie mam wyjścia. Chodzi o Paula.

Nie słyszeli o nim od pamiętnego wieczoru, podczas którego odnaleźli młodą parę w nocnym lokalu. Kaye zrozumiała wówczas, że zbyt długo pobłażała bratu, że niepotrzebnie przez te wszystkie lata go chroniła. Nie wyszło mu to na dobre. Zostawiła go wówczas na ulicy, by wracał pieszo do domu. Następnego dnia zadzwoniła Rhoda i oznajmiła z wyrzutem, iż natknęła się na Paula, wracając taksówką, i zmęczonego zabrała do domu. Sam Paul nie dał znaku życia.

Jack nie wydał polecenia zwolnienia go z firmy, czego Kaye po części oczekiwała, teraz jednak powiedział:

- Obawiam się, że dłużej nie mogę go zatrudniać.

- Co się stało?

- Nie pojawił się w pracy w ubiegły poniedziałek. Wziął samochód na weekendową przejażdżkę z jakimiś kolegami i pozwolił im go prowadzić. Jeden z nich wjechał na drzewo. Nikomu nic się nie stało, ale wóz nadaje się do kasacji. A ponieważ kolega Paula nie ma prawa jazdy, firma nie otrzyma odszkodowania. Kiedy Paul zdał sobie sprawę, że wpadł w kłopoty, po prostu się ukrył. Nie od niego dowiedzieliśmy się o wypadku i sami musieliśmy dojść prawdy.

Kaye westchnęła przeciągle i oparła czoło na rękach.

- Przykro mi - powiedział łagodnie. - Zrobiłem, co mogłem.

- Wiem. Paul pewnie już się nie zmieni. Och, Jack, co się z nim stanie?

- Boję się o tym myśleć, ale sądzę, że nie powinnaś wycofywać się z raz podjętej decyzji pozostawienia go własne-

mu losowi. Musisz w stosunku do Paula zachować stanowczość. On sam musi zechcieć się zmienić.

- Wiem, ale nie można przestać kochać ludzi na rozkaz.

Szkoda, że tak nie jest. - Zaśmiała się gorzko. - Pomyśl, o ile łatwiejsze byłoby wówczas życie.

- Być może.

Kaye obudziła się o świcie. Jack siedział w fotelu przy oknie. Przyjrzała mu się uważnie w smudze światła, wpadającej do pokoju przez lekko odsunięte zasłony. Miał na sobie szlafrok, pod którym z pewnością był nagi. Na myśl o tym zrobiło się jej gorąco i nic nie mogła na to poradzić. Bliskość męża, świadomość wspólnie przeżytych chwil oszałamiającej rozkoszy za każdym razem sprawiały, że pragnęła natychmiast znaleźć się w jego ramionach. Mąż był w jej sypialni po raz pierwszy od owej pamiętnej nocy, kiedy to Kaye wystąpiła w roli uwodzicielki.

- Czy stało się coś, o czym nie wiem? - spytała i wstała z łóżka.

- Nie. Po prostu rozmyślałem. Nie doszłoby do tego, gdybym był lepszym ojcem.

- To nie twoja wina, że nie widywałeś się częściej z Georgy.

- Kocham ją. Utrzymywałem z nią kontakt, dawałem prezenty, zawsze pamiętałem o jej urodzinach i wysłuchiwałem jej, kiedy miała ochotę porozmawiać. Spędzaliśmy całe godziny przy telefonie i uważałem, że to wystarczy. Widywałem się rzadko. I to był błąd. Gdybym postępował inaczej, miałbym okazję wpłynąć na jej wychowanie, na rozwój jej

osobowości.

- Wielu ojców, i to nie rozwiedzionych, nie zadaje sobie trudu, by spędzać czas ze swymi dorastającymi córkami.

- Nie próbuj mnie usprawiedliwiać. Mam sporo na su-

mieniu. Przecież wiedziałem, co z Elsie za kobieta. Powiniennem zabrać od niej Georgy dawno temu, ale nie zrobiłem tego, bo...

- Bo?

- Teraz dopiero uświadomiłem sobie dlaczego. Wolałem nie brać na siebie zmartwień i kłopotów, unikałem odpowiedzialności, aby móc mieć przyjemne, beztroskie życie. - Westchnął ciężko. - Powiniennem zapewnić jej prawdziwy dom, tymczasem zdecydowałem się być ojcem od święta.

- Georgy jest wspaniałą dziewczyną, a poza tym zamieszkała z tobą, zanim stało się coś naprawdę złego.

- Dzięki tobie. Wspaniałomyślnie zgodziłaś się dotrzymać obietnicy sprzed lat i nie odmówiłaś mi pomocy. - Splótł palce z jej palcami. - Poślubienie ciebie to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Dopiero teraz w pełni to dostrzegam. Dzięki tobie zacząłem życie na nowo. Z twoją pomocą stanę się lepszym ojcem.

- Kochasz Georgy. To najważniejsze.

- To nie wystarczy. Popełniam błędy, ale ty możesz mi je wskazać. - Pochylił ku niej głowę i wyszeptał: - Potrzebuję cię, Kaye. Potrzebuję twojej lojalności i siły. Do niedawna nie zdawałem sobie sprawy, jaka jesteś dzielna. Mam nadzieję, że mogę na ciebie liczyć.

Kaye czekała na słowa miłości. Na próżno. Chciała usłyszeć: kocham cię i dlatego cię potrzebuję. Tymczasem Jack zaapelował do jej lojalności i poczucia przyzwoitości. Kiedy



zyskała pewność, że mąż nie powie tego, co tak bardzo pragnęła usłyszeć, zamknęła oczy, powstrzymując łzy. W końcu go objęła.

- W porządku, Jack. Zawsze będę przy tobie. Wiesz o tym.

Kaye nawet się nie domyślała, że mąż także pragnie usłyszeć miłosne wyznanie, zapewnienie, że mu pomoże, ponieważ go pokochała. Do tej pory nie dał jej odczuć, że w ich związku szuka czegoś więcej niż zgodności temperamentów i wspólnoty interesów. Obydwoje milczeli, każde dręczone swoimi obawami, wątpliwościami i pragnieniami.

## ROZDZIAŁ 11

Kaye była skonsternowana, ale nieszczerólnie zaskoczona, kiedy dotarło do niej, że Georgy postrzega siebie jako bohaterkę tragicznego romansu.

- Wypędziłaś Paula, prawda? - spytała nadąsana pasierbica pewnego dnia.

- Przecież słyszałaś.

- Chodzi mi o to, co było potem. Czy powiedziałaś mu, żeby się trzymał ode mnie z daleka? A może to robota taty?

- Żadne z nas nic takiego nawet nie sugerowało.

- W takim razie dlaczego do mnie nie zadzwonił?

- Ponieważ ma świetnie rozwinięty instynkt samozachowawczy. Chciałabym, żebyś dała sobie z tym spokój, Georgy.

- Dzwonił do ciebie?

- Nie.

Kaye sądziła, że Paul się do niej zwróci, zwłaszcza że po raz kolejny został bez pracy. Nie odezwał się jednak ani słowem, co początkowo uznała za dobry znak - dowód na to, że brat uczy się sam radzić sobie z własnymi problemami. Mimo iż ją kusilo, postanowiła, że nie wykona pierwszego

ruchu. Zapowiedziała przecież Paulowi, że już więcej nie będzie wyciągać go z kłopotów, a sobie obiecała wytrwać w tym postanowieniu.

Spotkała brata pewnego południa, gdy wychodziła z pracy. Stał obok jej samochodu. Nie wyglądał na zmartwionego. Pomachał do niej wesoło.

Kaye nie powitała go uściskiem, na co chyba nie zwrócił większej uwagi.

- Nie zechciałabyś zaprosić swego ulubionego braciszka do restauracji? - zapytał przymilnie.

- Po drugiej stronie jest bar z hamburgerami - poinformowała Kaye.

- Miałem nadzieję na solidny stek, frytki, pieczarki i butelkę...

- Ciesz się, że dostaniesz hamburgera.

Zauważyła, że miał na sobie stare dżinsy i sweter, co było jak na niego dość niezwykle. Brat powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i z zakłopotaniem wzruszył ramionami.

Kiedy już zasiedli do jedzenia, spytała:

- Co u ciebie słychać?

- Nic ciekawego. - Skrzywił się. - Rzuciłem pracę. Nie miałem ochoty dłużej harować dla Lionela Northa. Obmyśliłem wspaniałe plany reorganizacji firmy, a on nie chciał o niczym słyszeć.

- Miałeś przecież sprzedawać skarpety.

- Nie brakuje mi pomysłów. Gdyby mnie słuchał, po-

większyłyby swoje zyski dwukrotnie. W każdym razie oświadczyłem mu, że nie będę pracował dla kogoś o tak ograniczonych horyzontach. Błagał mnie, bym został, ale oznajmiłem, że nie ma mowy.

Kaye siedziała w milczeniu, zakłopotana i zasmucona, słuchając kłamstw Paula.

- A jak mama? - spytała w końcu.

- Wprost nie do zniesienia. Zrzędzi i zrzędzi. Szkoda, że nie słyszałaś, co mówi o tobie.

- Domyślam się. Zakładała, że Jackiem będzie można manipulować, ale ja do tego nie dopuszczę.

- Uważała, że mógłby zrobić coś dla mnie - mruknął nadąsany.

- Już coś dla ciebie zrobił - powiedziała ze złością. - Jest współwłaścicielem North's. To dlatego dostałaś tę pracę, a ty wszystko popsuleś.

Paul popatrzył na siostrę z niedowierzaniem. Gdy się przekonał, że mówi prawdę, ogarnęło go przerażenie, kiedy uświadomił sobie, iż Kaye złapała go na kłamstwie.

- Przecież możesz go nakłonić, żeby dał mi jeszcze jedną szansę.

- Nie mogę. Nikt nie może Jacka do niczego nakłonić.

- Proszę, Kaye, zrobiłby to dla ciebie.

- Posłuchaj, Paul. Jack poślubił mnie tylko po to, by uwolnić się od Elsie. Jestem mu potrzebna. Nie dopuści, by moja rodzina go wykorzystywała, nawet gdybym poprosiła o tę przysługę, czego nie uczynię.

- Gdy tylko wyrwałaś się z domu, od razu o nas zapomniałaś, prawda?

- Dobrze wiesz, że nie. To nie fair...
- Nie obwiniam cię, siostrzyczko. Ja też nie miałbym nic przeciwko temu, żeby ktoś uwolnił mnie od mamy.
- Niezbyt miłe jest to, co mówisz - powiedziała Kaye,

choć skonstatowała w duchu, że nie jest w stanie współczuć Rhodzie.

- Cóż, nie daje mi spokoju. Gdera i gdera. Posprzątaj pokój, znajdź jakąś pracę i tak bez końca.

- Paul, większość młodych ludzi w twoim wieku wyprowadza się z domu rodzinnego i rozpoczyna życie na własną rękę.

- Też bym tak zrobił, gdybym mógł sobie na to pozwolić. Chyba nie myślisz, że odpowiada mi mieszkanie z matką pod jednym dachem?

- W takim razie znajdź sobie pracę, trzymaj się jej i wynajmij jakieś mieszkanie. Jeśli mama gdera, to pewnie dlatego, że ma dość łóżenia na twoje utrzymanie.

- Zwróciła się przeciwko mnie, Kaye. Moja własna matka zwróciła się przeciwko mnie.

- Przestań histeryzować. Mama nigdy by tak nie postąpiła.

- Czyżby? Właśnie sprzedała moje najlepsze ubrania. To dlatego jestem dziś w takich łachach. Wszystko dla paru nędznych funtów.

- Mama zrobiła coś takiego? - Wyglądało na to, że świat stanął na głowie.

- Tak. Zachowała się naprawdę wstętnie. Tylko dlatego, że nie miałem pieniędzy na spłacenie karty kredytowej. To nie moja wina.

- Co się z tobą stanie? - westchnęła szczerze zmartwiona

Kaye. Czy brat kiedykolwiek wydorosleje? Czy już na zawsze pozostanie niefrasobliwym, lekkomyślnym młodzienaszkiem?

Wzruszył ramionami.

- I ty mnie o to pytasz? Mogłabyś mi pomóc, ale nie chcesz.

- Mówiłam ci już...

- Tak, ale ja w to nie wierzę. Jack szaleje za tobą. Myślisz, że o tym nie wiem?

- Nie rozumiem, czemu tak uważasz - powiedziała, starając się, by jej słowa zabrzmiały zdawkowo.

- Widziałem, jak na ciebie patrzy, kiedy myśli, że nikt go nie widzi. To coś... nie wiem... jakby pieścił cię wzrokiem.

Kaye uznała, że Paul musiał to gdzieś wyczytać. Mówił to, co, jak się domyślał, chciała usłyszeć, mając nadzieję, że wyciągnie stąd jakąś korzyść dla siebie.

Następne słowa brata zdawały się to potwierdzać.

- Co słyhać u Georgy? Tęskni za mną?

- Zapomnij o Georgy. Jack nigdy nie pozwoli ci się do niej zbliżyć, a bez jego aprobaty... - Wzruszyła ramionami.

- Ona mi się na nic nie przyda - zakończył bez ogródek Paul. - Masz rację. Bezużyteczna bogaczka.

Kaye nie wytrzymała.

- Myślisz tylko o sobie, prawda? - rzuciła ze złością. - Nigdy nie zadałeś sobie trudu, by zastanowić się, jak twoje postępowanie może wpłynąć na los innych ludzi. Pomyśl, jak to wyglądało, kiedy Elsie odkryła, że jej mała córka zamiast w łóżku jest z tobą w nocnym klubie? Zarówno Jacka, jak i mnie postawiłeś w bardzo niezręcznej sytuacji. Je-

steś notowany na policji, a gdyby nie ja, Georgy nigdy by cię nie poznała. Ciekawa jestem, co będzie, kiedy Elsie wyciągnie to wszystko w sądzie.

- O czym ty mówisz?

- Elsie rozpoczęła postępowanie prawne. W tym nie ma nic zabawnego - oburzyła się, kiedy skwitował jej rewelację wybuchem śmiechu.

- Jest, w pewnym sensie. Elsie jako kochająca matka. Co jej strzeliło do głowy? Ta rola zupełnie do niej nie pasuje.

- Georgy to jej broń przeciwko Jackowi. A poza tym jej przyjaciel porzucił ją dla młodszej kobiety, więc potrzebuje czegoś, by wypełnić pustkę. Zaangażowała bardzo dobrego prawnika. Ma szansę wygrać.

- Może uda mi się rozwiązać twój problem i mój, w dodatku za jednym zamachem.

- Co znowu knujesz?

- Nieważne. Najpierw muszę to przemyśleć.

Kaye aż za dobrze знаła Paula. Powiedziałby wszystko, żeby tylko dostać to, czego akurat potrzebował, po czym wyparłby się każdego słowa. Po chwili potwierdził jej podejrzenia, wyjmując najnowsze wezwanie do uregulowania długu z tytułu użytkowania karty kredytowej.

- Kaye, kochanie, nie mogłabyś... tylko tym razem...?

- przymilał się w swój najbardziej ujmujący sposób.

- Masz tupet. Nigdy się nie zmienisz, prawda?

- Dlaczego miałbym się zmieniać? No, przecież dla ciebie to drobiazg.

- Przykro mi, Paul, ale ze mnie też „bezużyteczna bogaczka”.

Napięcie w domu stawało się niemal namacalne. Jacka bombardowali listami obydwa prawnicy. Charles Sedgeway nie był przesadnie optymistycznie nastawiony i nie dodawał

im otuchy. Uważał Elsie za groźnego przeciwnika.

- Wymyśliła coś nowego - oznajmił ponuro Jack pewne-

go poranka. - Zdematerializowała się. Nikt nie wie, gdzie się podziała. Nawet Hamblin nie może się z nią skontaktować, a przynajmniej tak utrzymuje.

- Chcesz powiedzieć, że znikła?

- Gdybyż to była prawda. Nie, ona po prostu bawi się z nami w kotka i myszkę. Ilekroć dzwonię do hotelu, nie ma jej tam, ale wciąż figuruje w księdze gości. Wynurzy się na powierzchnię, kiedy będzie jej to na rękę. Nawiasem mówiąc, Georgy coś dręczy. Nie mogę nic z niej wyciągnąć. Może tobie się uda.

Kaye pospieszyła do pokoju Georgy. Dziewczyna spojrzała na nią ponurym wzrokiem. Kaye wydało się, że płakała.

- Co się dzieje? - spytała łagodnie. - Nie możesz mi powiedzieć?

Dolna warga dziewczyny zadrżała.

- Wszystko przez ciebie.

- Z pewnością. Powiedz mi, jakie przestępstwo popełniłam tym razem.

- Wyrzuciłaś Paula. Ty i tata. Mógłby zniknąć z powierzchni ziemi, a ciebie nie obeszłoby to ani trochę.

- Oczywiście, że nie zniknął z powierzchni ziemi.

- Gdzie w tam razie jest? Dokąd wyjechał?

- O czym ty mówisz, Georgy? Nigdzie nie wyjechał.

- Dzwoniłam do niego do domu. Twoja mama powiedziała mi, że kiedy wróciła do domu dwa dni temu, po Paulu nie było śladu.

- Nic o tym nie wiem, naprawdę. Na pewno wybrał się



do jakichś przyjaciół.

Po rozmowie z Georgy Kaye próbowała skontaktować się z matką, ale nikt nie podnosił słuchawki. Dzwoniła przez kolejne dwie godziny, bez rezultatu.

- Może powinnam tam pojechać i zobaczyć, czy wszystko w porządku? - zwróciła się do męża.

- Najpewniej nie ma jej w domu - zauważył trzeźwo Jack. - Gdyby była, odebrałaby telefon, myśląc, że to Paul.

- To prawda.

Dołączyli do nich obydwaj starsi panowie.

- Pod dom podjeżdża taksówka - zakomunikował Sam.

- O, Boże, to Rhoda!

- Już mnie nie ma - powiedział natychmiast Bercie.

- Zostań tu - rozkazał mu przyjaciel. - Ja cię obronię.

Kaye otworzyła drzwi. Rhoda była blada, pod oczami miała ciemne kręgi. Wrogo popatrzyła na córkę.

- Czy on jest tutaj? - spytała bez wstępów. - Czy Paul jest tutaj?

- Paul? Nie, oczywiście, że nie. Przecież wiesz, że nie jest w tym domu mile widziany.

- Wiem też, że zabrałaś go na lunch. Myślałam, że może dałaś mu pieniądze na wyjazd.

- Nie, nie dawałam mu żadnych pieniędzy.

- W takim razie gdzie się podział? Jak mógł tak po prostu zniknąć?

- Chodź, napijesz się herbaty. I opowiesz mi, co się stało. Poszły do kuchni. Jack i Georgy dołączyli do nich. Kaye, parząc herbatę, czuła na sobie niechętny wzrok matki.

- Nawet się nie pożegnał - użalała się Rhoda. - Nie zostawił też listu. Oto jak mnie potraktował, choć przez lata się dla niego poświęcałam.

Kiedy Kaye podała herbatę, matka przyjęła ją wzruszeniem ramion. Zdaje się, że wola walki zupełnie ją opuściła.

- Porzucił tę pracę, wiesz - mówiła. - Powiedziałam mu,

że głupio robi, a on na to, że nie będzie pracował dla tego człowieka. - Uniosła głowę i zorientowała się, że córka patrzy na nią ze współczuciem. - Wylali go, prawda? - spytała z westchnieniem.

- Przykro mi, ale tak. - Kaye pokrótce opowiedziała, co stało się z samochodem. Starła się nie wchodzić w szczegóły, aby matki jeszcze bardziej nie zranić. Rhoda i tak była wstrząśnięta. Przez lata zamykała oczy na prawdę o swoim ukochanym synu, a teraz ta prawda okazała się gorsza, niż mogłaby przypuszczać.

- Kiedy go widziałam ostatni raz, powiedział mi, że sprzedasz jego ubrania - dodała Kaye po chwili.

- Owszem, wkrótce po tym, jak stracił pracę. Wydawał pieniądze bez opamiętania i wciąż napływały nowe rachunki. Pomyślałam, że zmuszę go, by stanął oko w oko z rzeczywistością, ale on nie chciał o niczym słyszeć. Pokłóciliśmy się.

Rhoda ujrzała ukochanego syna w zupełnie innym świetle, dowiedziała się też, i to od niego, że za nią nie przepada.

W pewnym momencie rozdzwonił się telefon. Kiedy Kaye go odebrała, doznała szoku.

- Cześć, siostrzyczko! - Rozpoznała głos brata. Nie wydawał się szczególnie zmartwiony.

- Paul, gdzie ty, u licha, jesteś?

- W Monte Carlo.

Kiedy to powiedział, domyśliła się prawdy. Wiedziała, że brat zrobi wszystko, byle nie być zmuszonym do zarabiania na życie, wiedziała, że postanowił „rozwiązać jej problem”.

Właściwie powinna domyślić się tego już wcześniej, przecież Paul i Elsie zniknęli mniej więcej w tym samym czasie.

- Co tam robisz? - spytała ostrożnie.

- Pozwolę ci zgadnąć. Wpadłem z wizytą do Elsie, przeprosić za tamtą noc i... od słowa do słowa.

- W końcu o to ci przecież chodziło.

- Oczywiście. Czemu nie? Jest nadzieja.

- Nie wierzę własnym uszom. Jak mogłeś!

- Daj spokój, siostrzyczko, nie bądź taka zasadnicza.

Uratowałem cię. Elsie porzuciła pomysł odebrania Georgy Jackowi. Za wszelką cenę chce uchodzić za znacznie młodszą, niż jest, a kilkunastoletnia córka nie pasowałaby do tego wizerunku. Tak czy inaczej, jaki sąd wydałby teraz wyrok na jej korzyść?

Oszołomiona Kaye uświadomiła sobie, że poczynania Paula, choć zrodzone z lenistwa i wyrachowania, rozwiązały ich problemy.

- Mówiłem, że ci pomogę - ciągnął pogodnie. - Nie wierzyłaś, a jednak mi się udało. Potraktuj to jako podziękowanie za wszystko, co kiedykolwiek dla mnie zrobiłaś.

- Co on mówi? - spytała Rhoda. - Gdzie jest? Daj mi tę słuchawkę.

Kaye oddała matce słuchawkę i stanęła przy Jacku i Georgy.

- Co się stało? - spytał mąż, zaniepokojony wyrazem jej twarzy.

- Paul pojechał do Monte Carlo. - Mówiąc to, nie odrywała wzroku od Georgy. Delikatnie dotknęła jej ramienia.

- Jest z Elsie.

- Z mamą? - powiedziała powoli dziewczyna. - Paul

mieszka z mamą?

- Obawiam się, że tak - odparła speszona Kaye, świadoma, iż tymi słowami sprawi Georgy ból.

Nie wzięła pod uwagę tego, gdzie wychowywała się

Georgy, ani naturalnej siły młodości. Georgy, zamiast wybuchnąć płaczem, wyraziła swoje uczucia jednym mocnym słowem:

- Tfu!

- Przykro mi, kochanie. - Jack objął córkę ramieniem.

- Tatusiu, to cię. Tamtego wieczoru zmusiłam go, żeby mnie zabrał do miasta. Przez cały czas zamartwiał się, co się stanie, jeśli nas nakryjecie.

- Jeśli chodzi o Elsie... - zaczął ostrożnie Jack.

Georgy wzruszyła ramionami.

- Już przedtem mieszała bardzo młodych przyjaciół.

Przynajmniej Paul jest starszy niż Nico.

Rhoda, która nadal rozmawiała z Paulem, podniosła głos do krzyku.

- Ta kobieta mnie obraziła, a ty z nią mieszkasz? Powinieneś się wstydzić! Natychmiast wracaj do domu! I nie mów do mnie w ten sposób.

- Przepraszam. - Georgy zabrała Rhodzie słuchawkę.

- Paul? Baw się dobrze! - powiedziała i się rozłączyła.

## ROZDZIAŁ 12

Koszmar dobiegł końca. Spotkanie z Charlesem Sedgewayem potwierdziło tylko to, co już wiedzieli.

- Pani Masfield wycofała pozew o powierzenie jej dalszej opieki nad córką - zakomunikował adwokat, pokazując im pismo. - A zatem, wbrew przewidywaniom, sprawy ułożyły się po naszej myśli.

Po powrocie z kancelarii Jack i Kaye zaproponowali domownikom, aby uczcić szampanem szczęśliwe zakończenie pojedynku z Elsie. Wszyscy chętnie przystali na ten pomysł, zadowoleni, że Elsie nie będzie ich już nachodzić, spokojni o Georgy, która zostanie pod dobrą opieką.

W pewnym momencie Kaye odeszła na stronę z Bertiem, aby z nim porozmawiać.

- Elsie zeszała ze sceny, a Georgy jest szczęśliwa, że zostaje z ojcem. Czy jestem tu jeszcze potrzebna? - zwierzyła

się ze swoich wątpliwości.

- Wciąż potrzebuje dobrej matki.

- Tak, ale tak szybko rośnie... liczyłam na to, że Jack i ja zabierzemy ją na wakacje. Okazało się jednak, że rodzice jej szkolnej przyjaciółki płyną na norweskie fiordy i zaproponowali Georgy, by wybrała się z nimi. Ona ma ochotę popłynąć, a Jack się zgodził.

- Ale przecież Jack cię potrzebuje, kochanie.

- Czy naprawdę? - spytała z zadumą Kaye.

- Tatusiu! - W drzwiach sypialni Jacka pojawiła się

Georgy.

- Odpowiedź brzmi nie - powiedział pośpiesznie.

- Przecież nawet nie wiesz, czego chcę.

- Ale znam ten przymilny ton - wyjaśnił. - O co znowu chodzi? I tak mi się to nie spodoba.

- Ależ ty jesteś podejrzliwy. - Georgy weszła do pokoju i usiadła na łóżku.

- Skutek mieszkania z tobą pod jednym dachem.

- Właśnie się pakuję na wyjazd do Norwegii. Chciałam tylko pożyczyć od ciebie ten oliwkowy jedwabny szal. Będzie świetnie wyglądał jako pasek do mojej kremowej sukienki.

- Jeśli tylko o to ci chodzi, proszę bardzo. Powinien być w którejś z tamtych szuflad.

Georgy zaczęła opróżniać szuflady, wyrzucając ich zawartość na łóżko z radosną niedbałością.

- Nie martw się, wszystko z powrotem ułożę - zapewniła ojca.

- Tego się właśnie obawiałem - zauważył z szerokim uśmiechem.

- Coś podobnego, ktoś mógłby pomyśleć, że ze mnie bałaganiara - uzałiła się Georgy. - Jesteś pewien, że miałeś na

myśli tę szufladę?

- Powiedziałem: w którejś z tamtych szuflad.

- Cóż, tu go nie ma... Ojej! Skąd go masz? Kaye nigdy się z nim nie rozstaje.

- Co to takiego? - Jack spojrział na przedmiot w rękę Georgy.

- To drewniany konik Kaye. Czy ona wie, że go masz?

- Ten konik nie należy do Kaye. Jest mój.

- Naprawdę? Wygląda zupełnie jak tamten.

- Są identyczne. Kupiliśmy je razem.

- Kiedy? W zeszłym tygodniu? W zeszłym miesiącu?

- Przed sześciu laty, na Singleton. Zabrałem ją na kolację w podziękowaniu za to, że tak dobrze zajęła się małym potworem, którym wówczas byłaś...

- W przeciwieństwie do dużego potwora, którym jestem teraz - uzupełniła rozbawiona Georgy.

Jack czule uszczypnął ją w nos.

- Właśnie. Do naszego stolika podszedł sprzedawca pa-miątek. Kupiłem Kaye jeden z tych drewnianych breloków. W rewanżu ona kupiła mi taki sam.

- I trzymałeś go przez te wszystkie lata - powiedziała z naciskiem córka. - Pomyśleć, że miałam cię za okropnego starego nudziarza.

- Jeszcze słowo i możesz zapomnieć o tym szalu - zagroził znękany Jack.

- Och, tato, nie psuj zabawy. Obydwoje je zachowaliście. To najbardziej romantyczna historia, o jakiej słyszałam.

- Mówisz, że Kaye wciąż ma swój brelok? - spytał Jack z pozorną obojętnością.

- Wiem, że tak. Widziałam go na własne oczy. Tylko

przez chwilę, bo chwyciła go i gdzieś ukryła. - Wiedziona intuicją, dodała: - Ona nie zapomniła, że go ma.

- Właściwie ja też nie zapomniałem, no, może tylko na jakiś czas. Niedawno go odnalazłem. Zrób mi przysługę, Georgy. Nie chwal się, że go widziałaś. I ani słowa Kaye.

- Ależ ona na pewno chciałaby to wiedzieć.

- Nie jestem tego taki pewien. Nigdy nie wiem, co ona naprawdę myśli - wyznał.

- Co to ma za znaczenie, dopóki wiesz, co czuje?

- Tego też nie jestem pewien. Poślubiłem ją ze względu na ciebie, a ona wyszła za mnie z powodu Paula.

- Och, tato! Kaye wyszła za ciebie, bo oszalała na twoim punkcie. Wiedziałam to od początku, a wypadek ze ślizgaczem tylko mnie w tym utwierdził.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Była załamana. Kiedy twoja motorówka się wywróciła, myślałam, że zemdleje. Płakała tak samo jak ja, a kiedy wnieśli cię na pokład promu, uklękła przy tobie i bez przerwy powtarzała twoje imię. Kaye była w okropnym stanie, tato. Naprawdę.

- Georgy, jeszcze tego nie wiesz, ale uwierz mi, pozory często mylą.

- Potrafię rozpoznać, kiedy kobieta jest zakochana, tato. Nawet jeśli ty tego nie widzisz.

- Dość tego zuchwalstwa. I pamiętaj o tym, co powiedziałem.

- Będę milczeć jak grób. - Wybiegła z pokoju z szalem w ręku.

Pozostawiony sam sobie Jack wziął brelok i ścisnął go w dłoni. Przez chwilę znów był na Singleton, patrzył na Kaye



przez stolik, widział jej twarz promieniejącą uwielbieniem. Powinien potraktować to jako ostrzeżenie i nie próbować się z nią kochać, ale jej wdzięk sprawił, że stracił głowę. Dzięki

Bogu, opamiętał się w porę. Zdawał sobie sprawę, jak okrutnie zranił jej uczucia. Kochała go. Wciąż słyszał przerywane szlochem słowa:

„Nigdy nie będę kochała nikogo poza tobą”.

Napłynęło kolejne wspomnienie. Kiedy po wypadku leżał półprzytomny na pokładzie promu, z ciemności dobiegł do niego głos Kaye: „Kocham cię. Zawsze cię kochałam”.

Nie był wówczas pewien, że naprawdę słyszał te słowa. Teraz uznał to za prawdopodobne.

Ujrzał ją ponownie taką, jak tamtej nocy na Karaibach. Już wówczas wiedział, że Kaye jest najuczciwszą istotą na świecie. Jak to się stało, że zapomniał, jaka jest naprawdę?

Było rzeczą niemożliwą, żeby nastolatka spakowała się na wakacje bez przewrócenia całego domu do góry nogami. Wieczorem, w przeddzień wyjazdu Georgy, Kaye przyjechała do domu późno, kiedy już kończyli kolację.

- Znów odwiedzałaś matkę, prawda? - spytał Jack, pomagając jej zdjąć płaszcz.

- Tak, przepraszam za spóźnienie. Wymyślała różne preteksty, żeby mnie zatrzymać. Nie potrafiłam wyjść i zostawić jej samej w pustym domu.

- To tylko urok nowości, Kaye. Nie chcę być niemiły, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że gdyby jutro wrócił Paul...

- On nie wróci.

- Co nie zmienia faktu, że matka cię wykorzystuje.

- Wiem, ale co mogę na to poradzić? Jest taka samotna, że przykro patrzeć, i wreszcie mnie potrzebuje.

- Przepraszam, że zachowuję się jak sknera.
- Nie jesteś sknerą. Zauważyłam, że na moje konto w banku wpłynęła znaczna kwota.

- Cóż, Paul na pewno zostawił długi, a Rhoda nie jest w stanie ich spłacić. Pomyślałem, że zrobisz to dla niej.

- Dziękuję ci. To ostatni raz.

- Tak, teraz zajmie się nim Elsie. Życzę obojgu dużo szczęścia!

Następnego ranka Jack zawiózł córkę na lotnisko. Kaye postanowiła zostać w domu. Uścisnęła Georgy na pożegnanie i wraz z Samem i Bertiem odprowadziła do samochodu. Poczekali na ganku, aż zniknął im z oczu.

Obydwaj starsi panowie od początku sprzyjali małżeństwu Kaye i Jacka i bacznie obserwowali młodą parę. Zależało im na tym, by byli ze sobą szczęśliwi. Kilkakrotnie próbowali interweniować, gdy uznali, że sprawy przybierają zły obrót. Teraz też nie uszło ich uwagi, że po odejździe męża Kaye wyraźnie posmutniała.

- Widziałeś? - spytał Sam, kiedy Kaye się oddaliła.

- Widziałem. Ona myśli, że Jack już jej nie potrzebuje.

- Porzuciłem nadzieję, że tych dwoje dojdzie ze sobą do ładu. Czas zacząć działać.

- Nie chcę, żeby Kaye uznała mnie za wścibskiego starego głupca.

- Nigdy nie bałem się zostać nazwanym wścibskim starym głupcem - stwierdził Sam dobitnie. - Byłem nim całe życie. Za późno, by się zmienić.

- Ale co możemy zrobić?

Sam wprowadził go w szczegóły planu.

Jednym z ulubionych zajęć Kaye było karmienie złocistych karasi, pływających w dużym ogrodowym stawie. Tłuste, żarłoczne rybki żywo podpływały do brzegu na jej widok.

Na kamiennej ławce siedział Bertie, wpatrzony w wodę. Kaye ucałowała go w policzek i uklękła na obramowaniu stawu.

- Miło widzieć, że Georgy tak dobrze dogaduje się z ojcem - powiedziała. - Szybko nawiązali ze sobą kontakt, prawda, dziadku? Dziadku?

- Przepraszam, kochanie - odezwał się Bertie, najwyraźniej wyrwany z zamyślenia. - Co mówiłaś?

- Dziadku, dobrze się czujesz?

- Oczywiście, że tak. - Uśmiechnął się do niej stanowczo zbyt promiennie, by mogła uznać jego słowa za przekonujące.

- Powiedziałbyś mi, gdyby coś było nie tak, prawda?

- Wszystko w porządku, kochanie. Nie martw się.

- Ależ naturalnie, że się martwię. Dziadku, powiedz mi, o co chodzi, proszę.

- Kiedy mężczyzna dożywa mego wieku, przychodzą mu do głowy różne myśli.

- Jakie myśli? - spytała zaniepokojona. Wzmianka o wieku Bertiego sprawiła, że ożyły lęki.

- Wspominałem Kedmore - powiedział z zadumą. - To nic nadzwyczajnego, po prostu mała wioska na północy. Nawet jej nie ma na większości map. Ale ja się tam urodziłem i wyrosłem, i chciałbym zobaczyć ją jeszcze raz, zanim będzie za późno - dodał i westchnął melancholijnie.

Sam bezwstydnie podsłuchujący za drzewem gwałtownie dawał znaki swemu współnikowi, żeby nie przedobrzył.

- Dziadku, o czym ty mówisz? Jeszcze długo nie będzie

„za późno”.

- Oczywiście, że tak - przytaknął dzielnie Bertie. - Nie myśl już o tym.

- Muszę o tym myśleć, skoro to dla ciebie takie ważne. Jeśli naprawdę chcesz zobaczyć Kedmore, możemy się tam wybrać.

- Och, nie, kochanie. Nie chcę być ci kulą u nogi.

- Nie mów tak. Jak mógłbyś kiedykolwiek być mi kulą u nogi? Pojedziemy tam jutro.

- A nie moglibyśmy dzisiaj? - spytał Bertie słabym głosem.

- Co prawda, Jack spodziewa się, że będę w domu, kiedy wróci z lotniska, ale, oczywiście, możemy pojechać. Pójdę się przygotować.

- Tak, pospiesz się. Mamy mnóstwo spraw do załatwienia. .. pakowanie, bilety lotnicze...

- Bilety lotnicze? - powtórzyła Kaye, zaskoczona. - Do Kedmore?

- Och, tak, naturalnie. Nie zwracaj na mnie uwagi, kochanie. Jestem trochę rozkojarzony.

Kaye popędziła na górę i pospiesznie spakowała rzeczy swoje i dziadka. Kiedy zeszła na dół, obydwaj starsi panowie stali w holu.

- Gotowa do drogi? - spytał ochoczo Bertie. Kaye uśmiechnęła się, wzruszona jego dziecięcym zapalem.

- Jeszcze chwilka. Muszę zostawić Jackowi kartkę.

- Wkrótce będzie za późno, by dziś wyruszyć. A ja tak chciałem już jechać.

- Nie ma potrzeby nic pisać - wtrącił się Sam. - Powiem Jackowi, że wybraliście się na wycieczkę. No, jedźcie już.

Gdy wsiadali do samochodu, Sam spytał:

- Kiedy można się was spodziewać z powrotem?

- Cóż... - Kaye spojrzała na dziadka.

226 » ZAWSZE I WSZĘDZIE

- Trudno powiedzieć - zaczął ten niepewnie. - Wiesz, jak te sprawy... Widzisz, jak to jest, prawda?

- Naprawdę nie wiem, kiedy wrócimy - dodała Kaye ze śmiechem. - Wyjaśnij wszystko Jackowi, dobrze?

Na twarzy Sama malowała się wyłącznie dobrotliwość i niewinność.

- Nie martw się, kochanie. Powiem Jackowi wszystko, co powinien wiedzieć.

- Ostatnio zaniedbywałam dziadka. Może nadszedł czas, by on znalazł się na pierwszym miejscu. Jestem pewna, że Jack zrozumie.

- Dopilnuję tego - obiecał Sam.

Ostatni kilometr drogi do domu wydawał się Jackowi wiecznością. Zerknął na leżący na siedzeniu pasażera duży bukiet czerwonych róż, podarunek dla Kaye na nowy początek. Nie był pewny, co ma jej powiedzieć, ale przy odrobinie szczęścia słowa mogły okazać się niepotrzebne.

Przypomniał sobie, o czym zapewniał Kaye sześć lat temu na Karaibach.

„Spotkasz mężczyznę, który będzie wiedział, jak z tobą postępować i pokochasz go. Będzie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi”. Kiedy jej to mówił, szlochała rozpaczliwie, bo nie chciał się z nią kochać. Jego słowa brzmiały tak konwencjonalnie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że płynęły z głębi serca.

Nacisnął pedał gazu, chcąc jak najszybciej wrócić do żony. Pewnie będzie czekała na niego przed domem. Często

wyglądała oknem i zbiegała z góry, by go powitać.

Samolot Georgy wystartował z kilkugodzinnym opóźnieniem. Kiedy Jack wreszcie dotarł do domu, na dobre zapadł już wieczór. Wszedł do holu, dzierżąc bukiet w dłoni, przekonany, że żona na niego czeka. Przykro się rozczarował, ponieważ Kaye nie było. Zawołał ją po imieniu, ale odpowiedziała mu cisza.

- Kaye! - zawołał ponownie.

Nie odezwała się. Przebiegł przez dom, nie przestając wołać. Zatrzymał się w saloniku z widokiem na ogród, ulubionym pokoju Kaye.

- Dobrze, że już wróciłeś, synu.

Jack odwrócił się szybko i ujrzał stojącego na progu Sama.

Ojciec miał zafrasowaną minę.

- Gdzie jest Kaye?

- Nie wiem - odparł grobowym głosem. - Też chciałbym to wiedzieć.

- Co to znaczy?

- Odjechała parę godzin temu.

- Jak to „odjechała”?

- Ona i Bertie po prostu załadowali swoje rzeczy do samochodu i wyjechali.

- Ale dokąd?

Sam skrzyżował za plecami palce dla zażegnania złego.

- Zachowali w tej sprawie dyskrecję.

- Co się tu dzieje?

- Dzieje się mnóstwo rzeczy, których nie pojmuję. Myślałem, że ty coś wiesz. Kaye jest twoją żoną. Czy ty z nią nawet nie rozmawiasz?

- Oczywiście, że rozmawiamy. - Tyle że ostatnio... była w dziwnym nastroju.

- Ja też to zauważyłem - potwierdził ojciec, dodając znacząco: - A teraz wyjechała.

Jack usiłował zwalczyć narastający niepokój.

- Kiedy wraca?

- Gdy o to spytałem, powiedziała, że nie wie.

- Nie zostawiła dla mnie kartki? - Jack zacisnął palce na łodygach róż.

Sam pokręcił głową.

- Powiedziała tylko, że przyszedł czas i że to zrozumiesz.

- Co to znaczy? - spytał Jack, podnosząc głos, aby zagłuszyć ogarniający go strach.

- Wiem, że ostatnio była bardzo przygnębiona, bo już jej nie potrzebujesz.

- Kto twierdzi, że jej nie potrzebuję?! - ryknął Jack.

- Ty... przynajmniej tak to wygląda.

- Co, u diabła, sugerujesz?

- Fakty mówią za siebie - wywiązała się ze swego zadania, pomogła ci pozbyć się Elsie, teraz już jej nie potrzebujesz. Przynajmniej ona tak myśli.

- Jak choć przez chwilę mogła tak pomyśleć...? -

Jack zawiesił głos i wpatrzył się pustym wzrokiem w przestrzeń.

Za moment już pędził na górę. W pokoju Kaye pootwierał szafy i szuflady. Większość jej rzeczy była na swoim miejscu, ale to go nie uspokoiło. Znał swoją żonę na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, jak niewiele znaczą dla niej przedmioty. Jeśli naprawdę zamierzała go opuścić, raczej zostawiłaby wszystko, niż ogołociła szafy.

- Musiałeś coś usłyszeć - powiedział do ojca, który przy-

szedł za nim na górę.

- Podśledzałem, jak rozmawiali o biletach lotniczych - odparł Sam zgodnie z prawdą.

Sam wbijał wzrok w telefon na ścianie kuchni, zaklinając go w duchu, by zadzwonił. Kiedy to wreszcie nastąpiło, chwycił słuchawkę.

- Gdzie, u diabła, jesteście? - spytał bez wstępów.

- W Kedmore - odparł Bertie. - Pensjonat Cornfield.

- Cóż, nie spieszyłeś się z tym telefonem.

- Musiałem poczekać, aż Kaye pójdzie na górę. Teraz śpi.

- Nie masz pojęcia, na co mnie naraziłeś. Doprowadziłem Jacka do stanu wrzenia i nie wiem, dokąd go posłać.

- Cóż, teraz już wiesz, więc przestań głądzić i przyjeżdżajcie. I pospieszcie się. Kaye uparta się, że jutro ruszamy do domu.

- Zatrzymaj ją, dopóki nie przyjedziemy - polecił Sam.

- Robię, co mogę. Ruszaj się!

- Do diabła, Jack tu idzie!

- W takim razie wyłączam się. On jest ostatnią osobą, z którą chcę rozmawiać. - Bertie położył słuchawkę na widełki.

Sam powiesił słuchawkę w momencie, gdy do kuchni zajął syn.

- Kto dzwonił?

- Ten stary idiota Bertie!

- Dlaczego mnie nie zawiadziłeś?

- Nie miałem szansy. Powiedział, że jesteś ostatnią osobą, z którą chciałby rozmawiać.

- A co z Kaye?

- Śpi. Dowiedziałem się, gdzie są. - Sam podał nazwę i adres pensjonatu, dodając: - Bertie kiedyś mieszkał w Ked-



more. Pewnie chciał zobaczyć swoje rodzinne strony przed wyjazdem z kraju.

- Tak powiedział?

- Nie dosłownie - odparł zgodnie z prawdą Sam - ale odniosłem takie wrażenie.

- Dawaj mapę, szybko.

- Kedmore leży na północy. Jakies sześćset kilometrów.

Bertie często wspominał o tej miejscowości.

- Dojedziemy do rana?

- Tak, jeśli będziemy się zmieniać za kółkiem. Ruszajmy.

- Najpierw z nią porozmawiam.

- Może to nie najlepszy pomysł... - zaczął niepewnie

Sam.

- Wyprowadź samochód.

Sam wyszedł, krzyżując palce od uroku.

Szczyście nie opuściło spiskowców. Cornfield było małym pensjonatem z trzema pokojami i jednym telefonem, a Bertie zachował czujność. Kiedy w recepcji zadzwonił telefon, trwał na posterunku.

- Odbiorę go - powiedział do gospodyni.

- Co, u diabła, tam robicie? - spytał zdenerwowany Jack.

- A co to za pytanie? - odparł Bertie z urażoną godnością

- Kaye jest moją żoną. Powinna być w domu. - Nie chciał, by zabrzmiało to tak apodyktycznie, ale, zbyt zdenerwowany, nie panował nad sobą.

- Jack, nie wiem, co zaszło między wami, ale taka postawa może być powodem, dla którego Kaye postanowiła... cóż, to nie moja sprawa.

- Właśnie. Daj ją do telefonu.

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?
- Śpi.
- To ją obudź - rzuci! Jack.
- Nie mam zamiaru budzić jej o tej porze - odmówił stanowczo Bertie. - Jest zmęczona i... nie jest sobą.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Bertie ostrożnie dobierał słowa.

- Nigdy przedtem nie widziałem jej w takim stanie.

Oczywiście nie wiem nic pewnego, Kaye na ogół nie zdradza swoich myśli.

Jack miał już powiedzieć: bzdura, kiedy uświadomił sobie, jak często Kaye go zaskakiwała. Ale nie w taki sposób.

- A jak sądzisz, o czym myśli? - spytał ostrożnie.

- Cóż, nie powiedziała zbyt wiele, ale znam ją lepiej niż ktokolwiek inny... o wiele lepiej niż ty... i zauważyłem oznaki które mogły ujść twej uwagi.

Jack wbił paznokcie w dłoń.

- Przejdiesz wreszcie do rzeczy? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- Czy, twoim zdaniem, Kaye jest szczęśliwa?

- Oczywiście, że... starałem się dać jej szczęście... dlaczego ona...? Co takiego powiedziała?

- Nic specjalnego - odparł starszy pan zgodnie z prawdą.

- Ale oznaki, wiesz. Jak myślisz, dlaczego teraz nie ma jej w domu?

- Czekam, aż ktoś mi to powie. - Jack z trudem nad sobą panował.

- Tylko Kaye mogłaby ci to powiedzieć.

- A więc daj ją do telefonu.

- Porozmawia z tobą, kiedy będzie gotowa.

- To znaczy, że odmawia?
- Wolalbym nie odpowiadać na to pytanie.
- Słuchaj, Bertie, daj ją do telefonu. Ja nie żartuję.
- Do widzenia, Jack.
- Słyszysz, co mówię?

Połączenie zostało przerwane.

- To niepodobne do ciebie tak się wydzierać na ludzi  
- zauważył ojciec od drzwi. - Zwłaszcza na Kaye.

- Rozmawiałem z Bertiem. Nie chciał jej poprosić do telefonu. - Jack był zbyt zaprzątnięty myślami, by zauważyć szybkie westchnienie ulgi Sama. - Powiedział... dał mi do zrozumienia... że Kaye nie chce ze mną rozmawiać. - Uniósł przerażone oczy na ojca. - Tato, czy to może być prawda?

- Może. Im szybciej wyruszymy, tym lepiej.

Prawie wcale nie rozmawiali. Sam skupił się na prowadzeniu samochodu, a Jack w myślach rozważał całą sytuację. Kiedy miał już tego dość, przejął kierownicę. Nie potrafił się jednak skoncentrować. W końcu ojciec, klnąc głośno, zmusił go do zatrzymania i zasiadł ponownie za kółkiem.

- Prześpij się trochę - polecił synowi.

Jack, przekonany, że nie będzie w stanie zasnąć, oparł się o zagłówek i zamknął oczy.

Obudził go ryk klaksonu. Wyprostował się gwałtownie, mrugając na widok dziennego światła. Spojrzenie na zegarek uświadomiło mu, że spał siedem godzin. Samochód tkwił w samym środku stada owiec.

Przetarł oczy.

- Co, u diabła...

- Zabierz je! - wrzeszczał Sam przez okienko.

Ktoś, kogo Jack nie widział, mówił coś przy wtórze głośnego beczenia. Jak okiem sięgnąć, wszędzie kłębiły się owce. Pasterz wsadził głowę w okienko.

- To nie jest droga dla samochodów.

- Co za sens ma mówienie tego teraz? Skoro już tu jesteśmy, pomóż nam się stąd wydostać!

Pasterz spojrział na niego urażony i znikł z pola widzenia.

- Która godzina? - spytał Jack. - Dziesiąta? O, Boże, do tej pory mogli już wyjechać.

Owce wreszcie się rozstąpiły i mogli ruszyć w dalszą drogę. Wreszcie dotarli do Kedmore, małej wioski przeciętej jedną główną ulicą, wzdłuż której ciągnęły się stare budynki. Jack wychylił głowę przez okienko i zawołał desperacko:

- Pensjonat Cornfield... błagam!

- Dwieście metrów w lewo! - odkrzyknął jakiś mężczyzna.

Ku swojej radości prawie natychmiast ujrzeli szyld z napisem „Cornfield”. Pierwsze, co zobaczyli, to samochód stojący przed wejściem i Kaye pakującą rzeczy do bagażnika.

Jack wyskoczył z samochodu, nie czekając, aż ojciec stanie.

- Kaye! - zawołał ochryple. - Kaye!

Uniosła głowę, zaskoczona.

- Jack, ja...

Porwał ją w ramiona, nie dając dokończyć zdania.

- Nie powinnaś tego robić. Nie bez rozmowy ze mną.

- Ale ja...

- Jak mogłaś tak po prostu wyjechać bez słowa? Nie wiesz, że nie potrafisz bez mnie żyć?

Zanim odpowiedziała, zawładnął jej wargami. Całował ją zachłannie, gwałtownie, zupełnie jakby próbował zdobyć ją szturmem, nie dając jej czasu na myślenie. Była oszołomiona.

Czy to Jack powiedział: „Nie wiesz, że nie potrafię bez ciebie żyć?”

Żarliwie oddała pocałunek, gotowa bez końca czekać na wyjaśnienia, jeśli tylko Jack będzie trzymał ją w ramionach i całował tak jak teraz.

- Nie wiedziałem... - zaczął, kiedy wreszcie się od niej oderwał. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cię kocham, aż do zeszłego wieczoru, kiedy Sam powiedział, że wyjechałaś...

- Sam...?

- Jest tak wiele rzeczy, które chcę ci powiedzieć, kochanie, ale wciąż to odkładałem. Sądziłem, że mamy mnóstwo czasu. Gdybym wiedział, że myślałaś... nieważne. Kocham cię, Kaye. Myślę, że kocham cię od naszego pierwszego spotkania, i wiem, że będę cię kochał do końca życia. Wróć i daj mi jeszcze jedną szansę. Tym razem postaram się wszystko zrobić jak należy. Tylko mnie nie opuszczaj. Nie zniósłbym tego.

Kaye patrzyła na męża zaskoczona. Skąd mu przyszło do głowy, że mogłaby go zostawić? Zanim jednak zdołała się odezwać, kątem oka dostrzegła obydwu starszych panów. Dawali jej nerwowe znaki.

Zdecydowała, że wyjaśnienia mogą poczekać. Teraz chciała tylko słuchać, jak Jack mówi, że ją kocha.

- Zostanę - obiecała. - Jeśli tego naprawdę chcesz.

- Zamierzam poświęcić całe życie udowadnianiu ci, jak bardzo cię pragnę. Wróć ze mną do domu, Kaye. Daj mi szansę zdobycia twej miłości. Tak bardzo cię potrzebuję.

- Zdobycia mej miłości? - powtórzyła. - Ależ ja zawsze cię kochałam. Tylko dlatego za ciebie wyszłam.

## ZAWSZE I WSZĘDZIE ft 235

- Kiedyś złożyłaś mi obietnicę - przypomniał. - Cokolwiek, kiedykolwiek, gdziekolwiek. Sama powiedziałaś, że jeszcze się z niej nie wywiązałaś, więc teraz żądam jej spełnienia. Chcę od ciebie wszystkiego, zawsze i wszędzie. I nigdy nie pozwolę ci się wymigać.

- Nie będziesz musiał - odparła uszczęśliwiona. - Zamierzam ponowić tę obietnicę teraz i składać ją każdego dnia naszego życia.

Jack wziął ją za rękę i poprowadził do pensjonatu.

- Prosimy o klucz - oświadczył gospodyni. - Moja żona zmieniła zdanie. Będzie dziś potrzebowała tego pokoju.

- Naprawdę? - spytała Kaye.

- Tak - potwierdził stanowczo. - My będziemy go potrzebowali.

Milczącymi świadkami tej sceny byli Sam i Bertie, zadowoleni, że o nich zapomniano. Gdy szczęśliwi małżonkowie znikali na schodach, wymienili triumfalne spojrzenia. Po czym ręka w rękę poszli popatrzeć na okna.

- Które jest jej? - spytał Sam.

- To z perkalowy mi zasłonkami.

- Wszystkie mają perkalowe zasłonki.

- Mam na myśli te perkalowe zasłonki. Te, które ktoś właśnie zasuwa.